

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 2(6)

KWIECIEŃ - CZERWIEC

2008

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 2(6)2008

Cena 8 zł

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal-Gnap

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wlekły

Bogumił Wojcieszak

Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal-Gnap

Sylwia Kupiec - sekretarz redakcji

Izabela Putz

Bogumił Wojcieszak - redaktor

tel. 602 792 202

e-mail: bogumil.wojcieszak@wp.pl

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza Opalgraf

64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3

tel. (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@tosa.pl

Prenumerata, kolportaż i reklama:

tel./fax (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@tosa.pl

Opracowanie graficzne ©

skład i druk: Opalgraf Opalenica

Na okładce:

Fragment pocztówki z roku około 1918,
z przedstawieniem spalonej wieży ówczes-
nego kościoła ewangelickiego.

Fot.: Zbiory Wojciecha Szkudlarskiego

Spis treści

Z PRZESZŁOŚCI

- Przemysław Mierzejewski, *Pamięć o tych, którzy tu żyli przed nami* 3
Zdzisław Kościański, *Z dziejów nowotomyskiej bankowości* 12

TU I TERAZ

- Sylwia Kupiec, *Nie przynosimy kultury na wieś, to ona jest źródłem ...
czyli 20 lat Turnieju Wsi* 21
Izabela Putz, *Warto podążać tą drogą... 10 lat nowotomyskich
„Spotkań z Godnością”* 35
Tomasz Siwiński, *Nowotomyscy olimpijczycy* 43
Izabela Putz, *Przechadzka po nowotomyskim ZOO* 50
Paweł Mordal, *Zanim zaczniemy zwiedzać świat, poznajmy Polskę...
Odznaka Krajoznawcza PTTK Powiatu Nowotomyskiego* 56
PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA, *czyli nowocześnie
i w siedemnastu kolorach* 61

NASZE ŚRODOWISKO

- Edmund Żurek, *Posterunek klimatologiczny w Paproci k. Nowego Tomysła
w latach 1881 - 2008* 68

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

- Sylwia Kupiec, *Bóg wiedział, jaki jestem...
od Vahy do o. Jakuba Waszkiewicza OFM* 83

ODCZYTANE NA NOWO...

- Tomasz Lis, *Epizod Zbąszyń* 97
Zbigniew Pakuła, *Siwe kamienie. Wielkopolscy Żydzi* 101

WOKÓŁ NAS

- Katarzyna Kutzmann-Solarek, *TEATR S - zbąszyńska scena plastyczna -
prześwietlenie* 106
Wiesława Fornalik-Lisek, *Działalność Stowarzyszenia „Aktywna Wieś”
z Zębowa* 115
Zygmunt Duda, *Święto opalenickich sztandarów* 122

Z TEKLI... Wojciecha Szukdlarskiego

- Pocztówkowa pasja* 128

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

- Katarzyna Łukaszewicz, *Z tradycji Nowotomyskiego Towarzystwa
Kulturalnego* 132

KRONIKA WYDARZEŃ

- kwiecień - czerwiec 2008* 138

- Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO 176

Z PRZESZŁOŚCI...

Przemysław Mierzejewski

Pamięć o tych, którzy tu żyli przed nami...

O tych, którzy odeszli przed nami, pamiętamy najczęściej tylko w Dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny. Wówczas to, na tysiącach polskich cmentarzy, płoną znicze - znaki pamięci o zmarłych, przypominające o ulotności naszego ziemskiego bytowania, o przemijaniu. Są jednak nekropole całkowicie zapomniane, skrywające swe tajemnice w gęstwinie dziko rosnącej roślinności, gdzie nikt nie zapali symbolicznego światełka.

Takich cmentarzy nie musimy szukać daleko... Odnaleźć je pomoże prezentowany poniżej artykuł, **poświęcony obecności cmentarzy ewangelickich na ziemi nowotomyskiej**. Dziś, po latach zapomnienia, nadszedł czas, aby sobie o nich przypomnieć i nie dopuścić, by zatraciły się w niepamięci. Aby wraz z nimi nie została zapomniana historia ludzi, którzy przez dziesiątki lat tu żyli, pracowali i umierali.

Prowadzone przez Przemysława Mierzejewskiego działania - tu, ze względu na rygor objętościowe, tylko częściowo zaprezentowane - dotyczą problematyki nie tylko ważnej, ale też „wrażliwej” i przez wiele lat, także na naszym terenie, drażliwej. Zagadnienia te, na naszych łamach, postrzegać chcemy jako przejaw pamięci o wielokulturowości ziemi nowotomyskiej, której dorobek współtworzyli reprezentanci czterech wyznań (katolicy, ewangelicy, staroluteranie i starozakonni) i trzech narodowości - Polacy, Niemcy i Żydzi. Pierwszym oficjalnym, a więc symbolicznym niejako przypomnieniem wielokulturowej przeszłości Nowego Tomysła i okolic była zorganizowana w czerwcu 2004 r. uroczystość odsłonięcia Kamienia Pamięci w miejscu niezachowanego cmentarza ewangelickiego, przy obecnej ul. Komunalnej (niegdyś Cmentarnej - *Friedhofgasse*). Pora więc na dalsze dokonania w tym zakresie, a interesujące propozycje kolejnych działań proponuje autor opublikowanego artykułu.

Czytelników szerzej zainteresowanych tą problematyką zapraszamy na stronę internetową autora: <http://www.oledrynowotomyskie.e7.pl/cmentarze/>

Bogumił Wojcieszak

Już w XVIII stuleciu losy Polaków zamieszkujących tereny dzisiejszego powiatu nowotomyskiego splatały się losami przybywających na te tereny Niemców i Żydów. Ukryte w leśnych gęstwinach, z dala od zabudowań, cmentarze są już w tej chwili jedynym chyba śladem ich obecności na ziemi nowotomyskiej.

Przypomnijmy zatem, że kolonizacja na zasadach prawa olęderskiego rozpoczęła się w Prusach Królewskich, w połowie XVI w. Z biegiem czasu osadnictwo olęderskie przesuwało się w dół rzeki Wisły, poprzez Toruń, Bydgoszcz, docierając w roku 1624 do Warszawy. Początkowo przybywali tu koloniści z Holandii, lecz z biegiem czasu osiedlali się również Niemcy i Polacy. Dla określenia tego sposobu osadnictwa przyjęto termin „osadnictwo olęderskie”. Ten rodzaj osadnictwa wyróżniały specyficzne warunki prawne, na jakich lokowane były osady. Przede wszystkim osadnicy byli ludźmi wolnymi, w odróżnieniu od chłopów pańszczyźnianych, którzy byli własnością szlachcica. Właściciel ziem podpisywał z całą wsią pisemny kontrakt na kilkunastoletnią lub wieczystą dzierżawę ziemi. W zamian wieś miała płacić solidarnie coroczny czynsz. Czasami była zobowiązana do wykonywania drobnych prac na rzecz dworu. Dodatkowo właściciel zobowiązywał się do wydzielenia kawałka ziemi na cmentarz, z którego nie pobierał opłat dzierżawnych. Niekiedy udostępniał drewno na budowę szkoły. Nowością był też rodzaj samorządu gminnego. Sołtys i ławnicy byli wybierani corocznie. W późniejszym okresie termin „olędry” nie ma już znaczenia etnicznego. Osadnikami byli zarówno Polacy, jak i Niemcy. Za pierwszą osadę olęderską w Wielkopolsce uważa się dzisiejsze Ługi Ujskie (gmina Ujście, powiat Piła), założone w 1597r.

W tych czasach nasze ziemie porastała jeszcze puszcza i dopiero w wieku XVIII sytuacja powoli zaczęła się zmieniać. Koloniści musieli więc najpierw wykarczować las, a później budować domy. Właścicielką tych terenów była Marianna Bogumiła Unrug, żona Ludwika Szołdrskiego, która kupiła je od Bogusława Unruga (w 1694 r.), który prawdopodobnie jako pierwszy w naszej najbliższej okolicy zezwolił przybyszom na osiedlanie się we wsi Olędry, dziś Sękowo. Pierwsze zapiski w księdze urodzeń parafii katolickiej w Wytomyślu, dotyczące wsi „Olendry”, pojawiły się 3 maja 1693 r. Tego dnia została ochrzczona Elżbieta, córka Franciszka i Gertrudy Derlo. Formalnie przywilej tej osadzie został nadany 11 XI 1700 r. Pozostałe wsie tzw. tomyskich olędrow otrzymały przywileje mniej więcej w tym samym czasie: Glinno - 11 XI 1701, Paproć - 11 XI 1701, Przyłek - 11 X 1704. W roku 1790 liczyły: Paproć - 77 dymów, Glinno - 59, Przyłek - 48, Sękowo - 38. W owych czasach zaliczały się one do największych osad, obok Albertowska (60), Borui Starej i Nowej (165), Błońska (51) i Cichej Góry (48).

Osadnicy, którzy osiedlali się w okolicach Nowego Tomysła, byli głównie ewangelikami, przybyłymi przeważnie ze Śląska i Nowej Marchii, czyli z obszaru rozciągającego się od dzisiejszego województwa lubuskiego aż po Berlin, czyli z terenów bezpośrednio graniczących z ówczesną Rzeczpospolitą.



Rozmieszczenie cmentarzy ewangelickich na terenie gminy Nowy Tomyśl

Dogodne warunki ekonomiczne, proponowane przez polskich właścicieli ziemskich (Unrugowie, Szodrscy, Garczyńscy, Mieleccy), były prawdopodobnie jednym z głównych powodów osadnictwa. Dla polskich właścicieli ziemskich było ono sposobem na podniesienie przychodów, po wyniszczającej wojnie polsko-szwedzkiej w latach 1655 -1660. Narodowość i wyznanie kolonistów nie miały tutaj żadnego znaczenia. W owym czasie brakowało ludzi do pracy. Wsie się wyludniły wskutek rabunków i przemarszu wojsk, a „morowe” powietrze przypieczętowało upadek gospodarczy wielu miast i wsi.

Liczba ewangelików na interesującym nas obszarze była na tyle duża, że Feliks Szodrski zezwolił w roku 1777, za zgodą konsystorza ewangelickiego w Lesznie, na założenie zboru ewangelickiego w miejscu, w którym wkrótce powstał Nowy Tomyśl. Podobnie Ludwik Mielęcki, właściciel dóbr kuźniczych, rok wcześniej uzyskał pozwolenie na założenie gminy ewangelickiej w pobliskiej Borui Kościelnej. Do tego czasu okoliczni ewangelicy należeli do zborów w Chlastawie i Wolsztynie.

Widomym śladem bytności olędzów i ich potomków są poewangelickie kościoły oraz pozostałości po cmentarzach. Można przyjąć, że cmentarze były zakładane razem z nadaniem przywileju dla osady i miała je niemal każda osada olędzka. Najczęściej były sytuowane w pewnym oddaleniu od wsi, przeważnie na małym wzniesieniu terenu.

Do 1945 r. powiat nowotomyski zamieszkiwało ok. 50% obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, przeważnie ewangelików. Tytułem przykładu, wg danych sporządzonych przez Starostwo Powiatowe w roku 1935 r. w Glinnie - na 1100 mieszkańców - 416 Polaków, w Paproci - na 1274 mieszkańców 390 Polaków, w Przytęku - na 892 mieszkańców 183 Polaków, przy czym ponad 90% gruntów należało do Niemców. Po ich wyjeździe, w latach 1945 - 1947, cmentarze ewangelickie stopniowo ulegały dewastacji i zapomnieniu, czasami nawet były celowo niszczone.

W latach 70. XX w. podejmowane były przez Powiatową Radę Narodową w Nowym Tomysłu próby rozwiązania sprawy niszczących cmentarzy. Obliczono wówczas, że w powiecie nowotomyskim - w jego granicach z 1971r., a więc z Grodziskiem Wlkp. i Granowem, było 67 nieczynnych cmentarzy: 61 ewangelickich, 4 rzymskokatolickie, 1 żołnierzy radzieckich i 1 prawosławny. Niestety, nie udało się ustalić, gdzie znajdował się cmentarz wyznawców prawosławia. W protokole jednej z narad stwierdzono, że 38 cmentarzy zostało uporządkowanych w 1964 r. Wg raportów Milicji Obywatelskiej z roku 1973, na terenie całego ówczesnego województwa poznańskiego były 834 ewangelickie cmentarze.

W dzisiejszym powiecie nowotomyskim znajduje się najwięcej zapomnianych ewangelickich cmentarzy - łącznie 97. W tej liczbie uwzględnione są cmentarze, miejsca pocmentarne - bez śladów nagrobków, cmentarze prywatne (Wąsowo, Zębowo) oraz te cmentarze, które były cmentarzami ewangelickimi lub częściowo ewangelickimi, a obecnie służą katolikom (Jastrzębniki, Opalenica, Jastrzębsko Stare).

W poniższym zestawieniu podano liczbę cmentarzy ewangelickich w poszczególnych gminach, a w nawiasach liczbę tablic z inskrypcjami, które udało się całkowicie lub częściowo odczytać oraz współczynnik zachowanych inskrypcji do liczby cmentarzy w gminie, co częściowo ilustruje skalę zniszczeń:

- gmina Nowy Tomysł 28 (16 - 0,57)
- gmina Opalenica 5 (36 - 7,2)
- gmina Kuślin 10 (16 - 1,6)
- gmina Lwówek 16 (20 - 1,25)
- gmina Miedzichowo 25 (106 - 4,24)
- gmina Zbąszyń 13 (59 - 4,54)
- **powiat nowotomyski łącznie 81 (233 - 2,88)**

Większość cmentarzy ewangelickich na terenie powiatu nowotomyskiego wyróżnia się już tylko odmienną roślinnością. Zdarza się, że pośrodku lasu wy-

rastają charakterystyczne dla cmentarzy akacje (robinia grochodrzew), tuje (żywotnik), bzy oraz konwalie, a całe połacie ziemi porośnięte są bluszczem pospolitym. Z drobniejszych roślin spotyka się jeszcze jaskółcze ziele (glistnik) oraz przebiśniegi. Przerośnięte tuje wyznaczają bieg alejek między grobami, a granice cmentarza wyznacza zmieniająca się roślinność.

Są jednak wyjątki. Spotyka się znakomicie zachowane cmentarze z całymi nagrobkami. Najlepiej zachowany cmentarz z kaplicą cmentarną znajduje się w Przychodzku, ale za najbardziej urokliwy i równie znakomicie zachowany uważam cmentarz w Starym Folwarku (gmina Miedzichowo) - w środku lasu położony z dala od zabudowań, prowizorycznie ogrodzony przez Nadleśnictwo Bolewice, z pięknie zachowanymi nagrobkami. Równie piękny, choć nieco zniszczony, jest cmentarz w Starym Dworze (gmina Zbąszyń) - otoczony nieco popadającym w ruinę murem, z odrestaurowaną kaplicą cmentarną oraz nagrobkami, które noszą ślady bieżącej opieki.

Wiele cmentarzy jest zapomnianych, zdewastowanych gęsto zarośniętych bżami czy też śnieguliczką, w miesiącach letnich praktycznie nie można się przedrzeć przez gęstą szatę roślinną. Wśród zarośli dostrzec można małe kopczyki w miejscu dawnych nagrobków, niekiedy betonowe elementy nagrobka, ale w większości przypadków bez tablic. Spotkać można pojedyncze zniszczone pozostałości po dniu Wszystkich Świętych, zadbane bezimienne groby, ale również spotyka się odnowione pojedyncze nagrobki (Wąsowo, Stary Dwór)

Pamięć o cmentarzach zaciera się wraz z upływem czasu. Dziś niewiele osób, szczególnie z młodego pokolenia, wie, gdzie był cmentarz żydowski w Nowym Tomysłu czy cmentarz ewangelicki w Paproci. Zaskoczeniem reagują rozmówcy na informację, że cmentarz w Przyłęku znajduje się pomiędzy dwoma stacjami benzynowymi, a urokliwy domeczek po drugiej stronie szosy to kaplica cmentarna. Zabrakło potomków, którzy mogliby się opiekować miejscami spoczynku swoich ojców lub zaprotestować w obronie zniszczonych cmentarzy. Niekiedy starsi mieszkańcy wspominają swoich niemieckich kolegów ze szkolnej ławy, wielu pamięta, jaki los spotkał cmentarze w Borui Kościelnej i w Nowym Tomysłu czy Paproci.

Na niektórych cmentarzach widać celowe zniszczenia. Dotyczy to także gminy Nowy Tomysł. Cmentarze zostały zniwelowane w połowie lat 70. XX w., a porozbijane nagrobki zostały użyte jako kamień budowlany. Na 28 cmentarzy w gminie Nowy Tomysł, doliczyłem się tylko 16 tablic z inskrypcjami, a w gminie Miedzichowo na 25 cmentarzy 106 tablic. Podobnie zniszczono cmentarz w Miedzichowie, Łęcznie (gmina Miedzichowo) czy też dzisiaj czynne cmentarze w Borui Kościelnej i Opalenicy. Niekiedy na starych cmentarzach wybudowano domy kultury (Lwówek, Boruja Kościelna) albo - jak w Nowym Tomysłu - restaurację czy też sklep. W dwóch przypadkach, w miejscu dawnego cmentarza stoją prywatne posesje (Lwówek, Bolewice). Zaważyły na tym fakcie - w dużej mierze - skomplikowane stosunki polsko-niemieckie oraz wojenna przeszłość.



Resztki cmentarzy
ewangelickich
... w Lipce Małej

... w Przylęku



... w Sękowice

... w Glinie





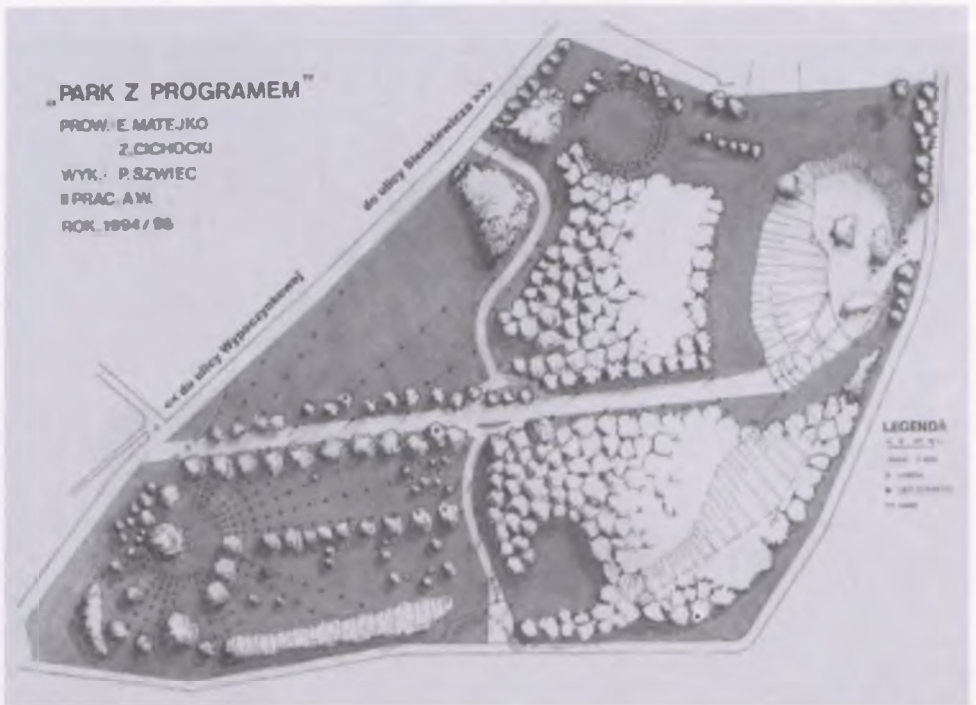
Cmentarz ewangelicki w Chrońnicy – krzyż i lapidarium wzniesione z inicjatywy mieszkańców.
Na płycie pamiątkowej napis: *Dla tych, którzy odeszli przed nami...*



Cmentarz ewangelicki w Jastrzębsku Starym – lapidarium powstałe z inicjatywy mieszkańców.
Na płycie napis: *Tym, którzy przed nami odeszli i spoczywają na tym cmentarzu...*



Projekt krzyży upamiętniających ewangelików spoczywających na cmentarzach ziemi nowotomyskiej. Autor projektu – Piotr Szwiec



Projekt aranżacji przestrzennej cmentarza ewangelickiego w Paproci. Autor projektu – Piotr Szwiec

Dzisiaj podejmowane są wysiłki mające doprowadzić do upamiętnienia i zachowania resztek ewangelickich cmentarzy. Oto kilka przykładów. W naszym powiecie prekursorem takich starań jest niewątpliwie Zygmunt Duda, nestor regionalistów powiatu nowotomyskiego, który zaopiekował się cmentarzami w gminie Opalenica (Kopanki, Łęczyce).

Przywołać tu także należy cmentarze w Lipce Małej (gmina Nowy Tomyśl) i Chrośnicy (gmina Zbąszyń), na których z inicjatywy mieszkańców utworzono namiastkę lapidarium, umieszczono też wielce wymowny napis: *Dla tych, którzy odeszli przed nami...* Nadleśnictwo Bolewice kilka lat temu podjęło wysiłek, z pomocą młodzieży szkolnej, uporządkowania i ogrodzenia cmentarzy, które leżą na jego gruntach. Można efekty tych starań zauważyć, szczególnie na cmentarzach w gminie Miedzichowo.

Można więc mieć nadzieję, że nadszedł czas, aby także w naszej gminie podjąć działania, które zatrą nie zawsze pozytywne wrażenie, jakie można odnieść odwiedzając stare ewangelickie cmentarze. Razem z architektem, dr. Piotrem Szwiecem, przygotowaliśmy, jako punkt wyjścia, dokumentację fotograficzną istniejących cmentarzy, prezentowaną na stronie internetowej. Chcielibyśmy, w pierwszej fazie, uporządkować cmentarze wokół Nowego Tomysła - w Przyłęku, Glinnie, Sękowie, upamiętnić je stalowymi krzyżami, a na miejscu cmentarza w Paproci wykonać aranżację z zieleni, aby stanowiła symboliczny pomnik wielokulturowej przeszłości ziemi nowotomyskiej. Pomysł spotkał się z życzliwym zainteresowaniem Burmistrza Nowego Tomysła, Henryka Helwinga. Liczymy, że idea ta znajdzie zrozumienie w całym powiecie nowotomyskim.

Przygotowując powyższy artykuł autor korzystał w wyników własnych badań terenowych oraz z następujących źródeł i opracowań:

1. Teki Dworzaczka, <http://teki.bkpan.poznan.pl>
2. Księgi metrykalne parafii Wytomyśl (w zbiorach Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu).
4. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Zespół Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomysłu sygn. 140 (*Protokoły posiedzeń Prezydium Powiatowej Rady Narodowej od nr 73-76 1971*).
5. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Zespół Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, sygn. 1811 (*Księga narodowościowa gminy Nowy Tomyśl*).
6. Zygmunt Duda, *Z dziejów gminy ewangelickiej w Opalenicy*, Opalenica 2000
6. Arkadiusz Małyszka, *Ewangelickie pozostałości w Poznańskim*, Biuletyn IPN 3/2004
7. Arno Kraft, ... *und dazwischen Neutomischel*, wyd. 2, Berlin 2001
8. Władysław Rusiński, *Osady tzw „oledrów” w dawnym woj. poznańskim*, Poznań 1939 - Kraków 1947.

Fot. cmentarzy wykonane zostały przez Autora w styczniu i lutym 2007 r. Kontakt z Autorem poprzez stronę <http://www.oledrynowotomyskie.e7.pl/cmentarze/> na adres mailowy przemek_mierzejewski@tlen.pl

W pracy i oszczędności nasza nadzieja...

Z dziejów nowotomyskiej bankowości

Wielkopolanie w XIX i XX wieku walczyli nie tylko na polach bitewnych, ale także pracą dla upowszechnienia czynnej świadomości narodowej w najszerszych kręgach ludności, zwłaszcza w latach zagrożenia narodowości polskiej. Stąd właśnie w 1861 roku wziął swój początek ruch spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych. Spółki te po dziesięciu latach utworzyły Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. Stał się on w 1885 roku instytucją kierowaną przez swój własny Bank. Największy rozwój spółek, zwanych również bankami ludowymi, nastąpił gdy na czele związku stał ks. Piotr Wawrzyniak. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa patrona ks. Augustyna Szamarzewskiego, jakże aktualne w czasach dzisiejszych przeobrażeń kapitałowych: *W walce o byt tworzyć nam dziś trzeba miliony, jeśli chcemy się ostać na placu, bo miliony są przeciw nam. W pracy i oszczędności cała nasza nadzieja.*

W okresie powstania Banku Ludowego, w 1924 roku, Nowy Tomyśl był miasteczkiem rolniczym, spełniającym funkcje usługowe w stosunku do okolicznych wsi. Wyróżniał się także tym, że był ośrodkiem administracji i życia politycznego powiatu nowotomyskiego. Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości w 1920 r. miasto liczyło 2180 mieszkańców. Spis ludności z 1925 r. wykazał 2268 obywateli miasta, natomiast w 1939 r. zamieszkiwało w Nowym Tomyślu 2962 mieszkańców.

Przed wybuchem II wojny światowej przemysł na terenie Nowego Tomyśla znajdował się w większej części w rękach niemieckich. Przypadało tu bowiem 17 przemysłowych zakładów niemieckich na cztery polskie. Głównymi źródłami utrzymania mieszkańców Nowego Tomyśla były rzemiosło i kupiectwo. Rzemieślnicy pracujący na terenie miasta zaspokajali potrzeby nie tylko miejscowego rynku, ale także powiatu nowotomyskiego.

W 1923 r. istniało w Nowym Tomyślu 87 warsztatów rzemieślniczych. Najliczniej reprezentowane były warsztaty krawieckie, piekarskie, stolarskie, a następnie - zakłady rzeźnicze, szewskie oraz ślusarskie.

Lata dwudzieste oraz początek następnego dziesięciolecia przyniosły rzemiosłu nowotomyskiemu stagnację. Było to spowodowane różnymi trudnościami w całej gospodarce polskiej, głównie trudnościami natury finansowej.

W 1931 r. na terenie miasta funkcjonowało 86 zakładów rzemieślniczych, spośród których 37 należało do Polaków, a pozostałe znajdowały się w rękach obywateli narodowości niemieckiej. Ta niekorzystna sytuacja utrzymała się do wybuchu wojny, kiedy to w mieście – obok 64 polskich warsztatów – było 65 niemieckich.

Kupiectwo nowotomyskie było rozdrobnione, co wiązało się przede wszystkim z kurczeniem się obrotów w handlu, wskutek zmniejszenia się w czasie kryzysu gospodarczego dochodów społeczeństwa, a także z brakiem kapitałów oraz nisko oprocentowanych kredytów na zakładanie nowych placówek handlowych. Trudna sytuacja gospodarcza powodowała często upadek firm kupieckich.

Ważnym składnikiem budżetu miasta były dochody uzyskiwane z opłat targowych i jarmarków. Tygodniowe targi odbywały się w czwartki, natomiast jarmarki w czwarty czwartek lutego i drugi czwartek sierpnia – specjalne jarmarki końskie oraz w drugi czwartek marca, drugi czwartek września i drugi czwartek listopada – jarmarki ogólne.

Posiadanie przez część mieszkańców miasta własnych gospodarstw rolnych spowodowało, iż prosperować w nim mogło aż 21 sklepów kolonialnych.

Sytuacja w kupiectwie, podobnie jak w przemyśle i rzemiośle, pod względem własnościowym przedstawiała się także nie najlepiej. Ogólna pauperyzacja polskiego społeczeństwa miejskiego Wielkopolski, przy jednoczesnym wsparciu kredytowym ludności niemieckiej – zarówno z terenu Niemiec, jak i przez niemieckie instytucje bankowe działające w Polsce – dawała taki właśnie obraz międzywojennego Nowego Tomysła. W 1931 r. na terenie miasta istniały zaledwie 4 przedsiębiorstwa handlowe, a w dwa lata później było ich już 20, w tym 15 należących do mniejszości niemieckiej. W 1938 r. ludność polska mogła przeciwstawić 47 placówkom handlowym znajdującym się w rękach niemieckich, zaledwie 27 własnych. Niewielka gmina żydowska posiadała w 1937 r. 5 przedsiębiorstw handlowych, zatrudniających ogółem 8 osób. Spora liczba mieszkańców miasta zaspokajała swe potrzeby materialne, uprawiając niewielkie gospodarstwa rolne. W 1938 r. na terenie gminy Nowy Tomyśl tylko 36 % użytków rolnych znajdowało się w rękach polskich. Warto też nadmienić, że ważną pozycję w uprawach nowotomyskich rolników stanowiły chmiel i wiklina. Po okresie dobrej koniunktury w dobie zaborów, w pierwszych latach niepodległości produkcja chmielu znacznie spadła.

Uprawą, z której słynął rejon Nowego Tomysła, była wiklina – tzw. amerykańka, która *...posiadała drewno zwarte, o małym rdzeniu, potyskujące białe, łupliwe a zarazem giętkie i mocne*. Właściwości nowotomyskiej wikliny zostały docenione przez znawców, co pozwoliło na rozwój przemysłu wiklinarsko – koszykarskiego, przynoszącego sporo dewiz i zapewniającego ludziom pracę.

W okresie Polski Odrodzonej dużą rolę w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych chłopów odgrywały Kółka Rolnicze, które reklamowały najlepszych gospodarzy, a także nowości techniczne.

W 1922 r. nowotomyscy rolnicy założyli w Nowym Tomysłu Kółko Rolnicze. Ochroną interesów przemysłowców, rzemieślników i kupców zajmowało się Towarzystwo Przemysłowców w Nowym Tomysłu.

Na początku XX wieku okolice Nowego Tomysła, obok zniemczonego miasta i jego bezpośredniego zaplecza, były w znacznym stopniu zorganizowane i uświadomione w duchu polskim (m. in. Bukowiec, Bolewice, Lwówek, Róża, Stary Tomysł). Powstawały wtedy nowe organizacje polskie. Obok – powstałego w Bukowcu w 1903 r. Kółka Rolniczego – powstał w 1912 r. Bank Ludowy. Inspiratorem powołania do życia tych dwóch polskich instytucji był ks. Stanisław Maciaszek (1872 – 1930), którego sylwetkę nakreśliliśmy w jednym z poprzednich numerów PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Spółka *Bank Ludowy. Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną w Bukowcu* została zarejestrowana w rejestrze spółkowym 15 grudnia 1911 r. przez Sąd Okręgowy w Nowym Tomysłu. W skład zarządu wchodził wówczas: ks. proboszcz St. Maciaszek, Wiktor Koza, Wincenty Kroma, prezes Jan Pięta, Franciszek Dziurla, F. Kroma, Maksymilian Dziecioł, M. Koza, M. Pięta, Walenty Królik, Walenty Kańduła. Organem spółki był „Przewodnik Katolicki”.

W księdze bilansów i rachunków (od 1912 r. do 1939 r.) Banku Ludowego w Bukowcu, przy zamknięciu obrotów i bilansu za rok pierwszy (1912) zyski wyniosły 1144,66 marek, a straty 1020,72 marek, przy aktywach wynoszących 30170,96 marek. Dyrektorem był od 1912 do 1918 roku ks. proboszcz Stanisław Maciaszek, a jego następcą – Wincenty Kroma. W skład Rad Nadzorczych banku do 1939 roku wchodził: Stanisław Koza III, Stanisław Koza II, Stanisław Koza IV, Ignacy Koza II, Władysław Patan, Wincenty Nowak, Walenty Kańduła, Wincenty Kaczmarek, Jan Nowaczyk, Ignacy Przybylski, Bartłomiej Słociński W. Bobkiewicz, Jan Pięta, Franciszek Nowak, Ignacy Perz, Dziecioł, Limon, Michał Kaźmierowski, Wojciech Kańduła, Michał Koza, Feliks Koza, Franciszek Dziurla, Franciszek Drzymała. Celem działalności Banku Ludowego było udzielanie pożyczek – często przeznaczanych na inwestycje gospodarcze – oraz przyjmowanie wkładów oszczędnościowych.

Powstanie Polski Niepodległej i zmiany w strukturze ludnościowej Nowego Tomysła umożliwiły powstanie polskich instytucji bankowych w mieście. Pierwszą był powstały w 1924 r. Bank Ludowy. Jednocześnie był to początek nowego etapu działania ruchu spółdzielczego, który ograniczał się do udzielania pomocy kredytowej rolnikom, rzemieślnikom i kupcom. Bank Ludowy w Nowym Tomysłu został przyjęty i zapisany do rejestru spółkowego w dniu 28 marca 1923 r. Był spółdzielnią z nieograniczoną odpowiedzialnością. Na łamach *Orędownika Urzędowego na powiaty Grodzisk – Nowy Tomysł* (nr 1 z 1924 r.) podana została informacja o wysokości udziałów (50 000 marek polskich) oraz o wielkości składki członka przystępującego do banku (100 000 marek polskich). Wkrótce, bo w 1933 r., do swej dyspozycji bank posiadał kapitał zakładowy 78 tys. zł, natomiast kapitał obrotowy wynosił 8 tys. zł.

Okolicznościowa publikacja wydana
w 75. rocznicę działalności Banku
Spółdzielczego w Nowym Tomysłu



Następcą ks. Stanisława Kuliszaka na probostwie nowotomyskim, od 1 lipca 1932 r., został ks. Stanisław Ćwiejkowski (1893-1942, zamordowany w Dachau), który w pracy pozakościelnej oddał się z dużym zaangażowaniem działalności w Zarządzie Banku Ludowego w Nowym Tomysłu (od 31 stycznia 1933 r.). Ks. proboszcz Ćwiejkowski w opinii władz państwowych został przedstawiony następująco: *Spokojny i zrównoważony i lojalny. Posiada wpływy przez udział w organizacjach kościelnych i półkościelnych, w których wykazuje ożywioną działalność. W pracy społecznej mało się udziela, jest członkiem zarządu Banku Ludowego w Nowym Tomysłu. Politycznej działalności nie zauważono. Sympatyzuje z ruchem prorządowym.*

W 1933 r. w rejestrze sądowym przy firmie Bank Ludowy, Spółdzielnia z nieograniczoną odpowiedzialnością w Nowym Tomysłu, wpisano, że uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 16 czerwca 1932 r. wycofano dotychczasowy statut z dnia 28 marca 1923 r. i przyjęto nowy statut z dnia 16 czerwca 1932 r. Nazwa Spółdzielni brzmiała teraz: Bank Ludowy, Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną w Nowym Tomysłu.

Przedmiotem działania Spółdzielni było:

1. *Udzielanie kredytów we formie dyskonta weksli, pochodzących z obrotów handlowych, pożyczek wekslowych lub skryptowych oraz w rachunku bieżącym, zabezpieczonych bądź hipotecznie, bądź przez poręczenie co najmniej dwóch majątkowo odpowiedzialnych osób, bądź zastawem papierów wartościowych, wymienionych w punkcie 5 niniejszego paragrafu.*

2. *Redyskont weksli.*

3. *Przyjmowanie wkładów pieniężnych z prawem wydawania dowodów wkładowych imiennych, jednak bez prawa wydawania takich dowodów płatnych okazicielowi.*

4. *Wydawanie przekazów, czeków i akredytywu, oraz dokonywanie wypłat i wpłat*

w granicach Państwa z tym, że wykonywanie tych czynności dla nieczłonków uzależnione jest od przynależności do Związku Rewizyjnego.

5. Kupno i sprzedaż na rachunek własny, oraz na rachunek osób trzecich papierów procentowych, państwowych i samorządowych, listów zastawnych, akcji central gospodarczych i przedsiębiorstw, organizowanych przez spółdzielnie i związki, lub centrale gospodarcze, oraz akcji Banku Polskiego.

6. Odbiór wpłat na rachunek osób trzecich, inkaso weksli i dokumentów z tym, że wykonywanie tych czynności dla nieczłonków uzależnione jest od przynależności do Związku Rewizyjnego.

7. Przyjmowanie subskrypcji na pożyczki państwowe i komunalne, oraz na akcje przedsiębiorstw, o których mowa w punkcie 5 niniejszego paragrafu.

8. Zastępstwo czynności na rzecz Banku Polskiego i banków państwowych.

9. Przyjmowanie do depozytu papierów wartościowych i innych walorów oraz wynajmowanie kasetek zabezpieczonych. Czynności, wymagających koncesji Ministra Skarbu Spółdzielnia przed uzyskaniem koncesji podejmować nie może,

a/ Kredytu udziela się tylko członkom. Udział wynosi 500 zł. Każdy członek płaci na udział rocznie przynajmniej 25 złotych. Wyższe wpłaty na udział, które zarząd może pobierać przy udzielaniu i prolongowaniu pożyczek, policza się tylko na rok bieżący. Każdy członek obowiązany jest zadeklarować przynajmniej 1 udział; ponadto członek może zadeklarować większą ilość udziałów, jednak nie więcej jak 10. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami, oraz ponoszą za zobowiązania Spółdzielni odpowiedzialność dodatkową nieograniczoną (całym majątkiem)

b/ Wszelkie ogłoszenia nakazane ustawą o spółdzielniach lub niniejszym statutem, winny być umieszczone w „Poradniku Spółdzielni”. Gdyby ogłoszeń nie można było ogłaszać w tym piśmie, wtedy zamieszczone będą w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu, aż do czasu dokonania odpowiedniej zmiany w statucie.

c/ Zarząd składa się z trzech członków, wybranych uchwałą Rady Nadzorczej na czas nieograniczony. Do oświadczenia woli w imieniu Spółdzielni konieczne jest współdziałanie co najmniej dwóch członków Zarządu. Za Spółdzielnię Zarząd podpisuje w ten sposób, że do firmy podpisujący dołącza swoje podpisy. Zarządowi nie wolno bez zezwolenia Rady Nadzorczej:

1/ nabywać, zbywać i obciążać nieruchomości, jak również zawierać umów dotyczących się przebudowy nieruchomości;

2/ udzielać, mimo posiadania koncesji, gwarancji w jakiegokolwiek bądź formie; żyra na wekslach redyskontowych w innych instytucjach, szczególnie w Banku Polskim, w bankach państwowych i w Banku Związku Spótek Zarobkowych temu ograniczeniu nie podlegają;

3/ wystawić weksli własnych Spółdzielni (sola) i akceptować weksli trasowanych.

4/ nabywać udziałów w innych przedsiębiorstwach i przystępować do innych spółdzielni. Pełnomocnicy ustanowieni przez Zarząd do prowadzenia całego przedsiębiorstwa lub oddziału, nie mogą: nabywać, zbywać i obciążać nieruchomości, zaciągać pożyczek, podpisywać weksli oraz prowadzić procesów. Spółdzielnia nie może udzielać Prokury. Likwidacje przeprowadza się według przepisów ustawy o spółdzielniach.

Członkami Rady Nadzorczej w okresie międzywojennym byli m. in.: W. Grzeloszyk (prezes Rady w latach 1925–1927), dr Franciszek Rost (prezes Rady w roku 1928 – jego zdjęcie oraz informacje o działalności zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów), Franciszek Mańkowski (sekretarz Rady w 1925 r.), Stanisław Musiał (wzorowy rolnik i działacz społeczny, ojciec Stanisława – juniora, założyciela i pierwszego dyrektora nowotomyskiego liceum), Roman Nitsche (od 1928 r. wiceprezes), Jan Maliński, J. Szofer, Z. Szubczyński (wiceprezes w 1926 r., sekretarz w 1928 r.), M. Wróbel, Kwiryn Krzywosądzki, Adam Pohl (sekretarz w 1927 r.), J. Pakuziński, ks. prob. Stanisław Kuliszak (prezes w latach 1929–1931), Marian Jankiewicz (sekretarz w latach 1929–1932, powstaniec wielkopolski, w okresie międzywojennym członek zarządu „Żaru” i działacz społeczny, po wojnie zatrudniony w „Chifie”), Stanisław Łukomski, Stanisław Zielewicz, Wojciech Mania, Kazimierz Nykiel (prezes w 1932 r.), Zygmunt Fabrowski.

Wśród członków Zarządu Banku przewinęły się takie osoby jak: ks. Stanisław Ćwiejkowski, Albin Wybieralski, Zygmunt Kudlicki, Kazimierz Kańduła, Marian Jankiewicz, Adam Pohl, Tadeusz Lapis. Dyrektorami Banku Ludowego w okresie międzywojennym byli: Zygmunt Kudlicki (od 1925 r. do 1932 r.), Tadeusz Lapis (do 1937 r.), kpt. Karol Markowski (od 1937 r.).

Sytuacja ekonomiczna Banku Ludowego ściśle powiązana była z sytuacją gospodarczą kraju oraz świata.

We wrześniu 1939 r. dla Nowego Tomyśla rozpoczął się okres okupacji hitlerowskiej. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy Niemcy przeprowadzili likwidację polskich instytucji kredytowych, którą zajął się specjalny urząd. Przeprowadzono akcję, której celem było wyegzekwowanie od dłużników Banków Ludowych spłaty pożyczek. Działalność tę prowadziły agendy banków niemieckich, tzw. „Spaarkasse”. Z Nowego Tomyśla wysiedleni zostali członkowie Rady Banku Ludowego w Nowym Tomyślu, m. in. ks. Stanisław Ćwiejkowski, czy też z rodzinami – Wojciech Mania (właściciel miejscowego hotelu), Roman Nitsche oraz dyrektor Karol Markowski. Ksiądz proboszcz Ćwiejkowski został zamordowany w Dachau, a dr Franciszek Rost w lesie katyńskim. Po „wyzwoleniu”, ostatni przedwojenny dyrektor Banku Ludowego w Nowym Tomyślu, kpt. Karol Markowski w 1945 r. został wywieziony przez Sowieców w głąb Rosji.

Wznowienie działalności Banku Spółdzielczego, pod nazwą *Bank Gospodarstwa Spółdzielczego w Warszawie – Zastępstwo w Nowym Tomyślu*, nastąpiło w 1946 roku. Bank mieścił się wówczas w skromnych pomieszczeniach przy ulicy Mickiewicza (w budynku dzisiejszego sklepu sportowego).

Po II wojnie światowej nastąpiło wznowienie działalności Banku Ludowego, który w oparciu o Zarządzenie Ministra Skarbu z 3 marca 1950 r. stał się *Gminną Kasą Spółdzielczą w Nowym Tomyślu*, która obejmowała teren gminy i miasta w Nowym Tomyślu.



ks. Stanisław Kulizak



Stanisław Musiał - senior



Roman Nitsche



Marian Jankiewicz



Odślonienie tablicy pamiątkowej na budynku Banku Spółdzielczego w Nowym Tomysłu
- 26 czerwca 2000 r.

Ówczesna spółdzielczość została pozbawiona swoich istotnych funkcji m. in. prawa gromadzenia miejscowych oszczędności. Gminna Kasa była właściwie agendą Narodowego Banku Polskiego i Banku Rolnego. Również z uwagi na toczoną „wojnę domową”, która m. in. dotknęła właścicieli większych gospodarstw pozbawianych pomocy kredytowej, rozwój banku mógł nastąpić dopiero po 1956 roku. Wznowiono wówczas - z dużym powodzeniem - działalność oszczędnościową. W tym okresie powstała Spółdzielczość Oszczędnościowo - Pożyczkowa. Zmiany w polityce państwa wobec sektora indywidualnego stworzyły odpowiedni klimat do rozwoju spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych. W 1959 roku przemianowano nazwę firmy na Bank Spółdzielczy w Nowym Tomysłu.

Nawiązaniem do bogatych tradycji wielkopolskiej i nowotomyskiej bankowości było odślonienie tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci księży Piotra Wawrzyniaka (1849 - 1910) i Stanisława Kuliszaka. Tablicę odślonił ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, w dniu 26 czerwca 2000 r., z okazji 75. lecia powstania Banku. Niechaj te refleksje, wynikające z poznania historii Banku Ludowego w Nowym Tomysłu, staną się zachętą do studiowania dziejów tutejszej spółdzielczości.

Fot. archiwum Autora

TU I TERAZ

Sylvia Kupiec

Nie przywozimy kultury na wieś, to ona jest źródłem... czyli 20 lat Turnieju Wsi

1 maja o godzinie 14⁰⁰ w muszli koncertowej pod grabem spotkało się 11 reprezentacji okołonowotomyskich wsi, by po raz kolejny wystąpić w Turnieju Wsi - tym razem jubileuszowym - XX. i zarazem ostatnim. Boruja Kościelna, Bukowiec, Cicha Góra, Jastrzębsko St., Nowa Róża, Przyłęk, Róża Wieś, Wytomysł, Glinno, Paproć i Sątopy (obok Kozich Lasek i Starego Tomyśla, których przedstawiciele nie pojawili się na ostatnim turnieju) to wioski, które wielokrotnie, a czasem nawet nie opuszczając ani jednego roku, prezentowały to, co miały u siebie najlepszego, stając do walki o pierwsze miejsce w tej niezwykle barwnej i emocjonującej rywalizacji.

Przyglądając się ostatniej edycji turnieju, nie sposób nie zastanowić się nad kilkoma kwestiami. Jakie znaczenie ma dziś kultura ludowa? Czy chcemy podtrzymywać pamięć o niej i jej elementach? Czy chociażby pamiętamy - mieszkając w Wielkopolsce - co to *ryczka*, *wymborek*, *oklejdrazy*? Czy tradycję unicastwi proces cywilizacyjny zrównujący wszystkie miejsca, w których żyją ludzie, pod względem postępu technicznego, dostępu do informacji, obrazków i tekstów, którymi żyjemy, a które stały się elementem czegoś, co nazywamy do znużenia kulturą masową?

Dziś wieś jest otwarta na nowości, nie zamieszkuje jej ciemni chłopi, pilnie strzegący nienaruszalności porządku swego interioru wzorem bohaterów „Kopielki” Redlińskiego. Trudno, by w XXI wieku ciągle myślano, że pojawienie się Cygana w wiosce spowoduje, iż krowy przestaną dawać mleko, a kury jąja, jednak istnieje szereg cennych zwyczajów i obrzędów, które wraz z odejściem poprzednich pokoleń całkowicie zniknęły z obyczajowości mieszkańców wiosek, w których się narodziły...

Dowodem na to był również XX Turniej Wsi, decyzją organizatorów – Nowotomyskiego Ośrodka Kultury i Kół Gospodyń Wiejskich – już ostatni w takiej formule. Dlaczego ostatni? Jako festyn połączony z rywalizacją sprawdzał się świetnie przez kilkanaście lat, lecz z biegiem czasu tracił swą rustykalność na rzecz kabaretu. Trudno zresztą się dziwić bo źródła, z których uczestnicy mogli korzystać, stopniowo się wyczerpały – gmina Nowy Tomyśl nie ma własnej tradycji ludowej. Choć jednak Turniej Wsi zestarzał się, tak jak wszystko się starzeje, przyniósł wiele korzyści – bynajmniej nie tylko merkantylnych – tym, którzy mieli chęć i odwagę dołączyć się do wspólnej zabawy i pracy. Po 20 latach, w małych, wiejskich społecznościach dokonały się zmiany, które przybliżyły je mentalnie i kulturowo do mieszkańców miasta (czy to dobrze, czy źle... trudno oceniać) i to też jeden z owoców turnieju, który jednoczył przez dwie dekady wiejską i miejską społeczność nowotomyskiej gminy.

Jakie były początki?

Tradycyjnie trudne. Wszystko zaczęło się 5 grudnia 1988 r., kiedy to przewodniczące siedmiu Kół Gospodyń Wiejskich namówione przez – jak mówi dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury – „dwie baby”, czyli właśnie Genowefę Hreczyńską oraz Renatę Śmiertelną, zjawiły się na pierwszym spotkaniu dotyczącym turnieju, nazywanego wtedy Turniejem Kół Gospodyń Wiejskich. Długa była jednak droga od pierwszej myśli o turnieju, aż do tego spotkania. Pomysłodawczynią całego przedsięwzięcia była Dyrektor NOK-u, a dokładnie mówiąc przywiozła pomysł z Żąbkowic Śląskich:

Genowefa Hreczyńska: *Tak, pomysł ten przywiozłam z Żąbkowic, gdzie mieszkalam i pracowałam w Żąbkowickim Ośrodku Kultury. Tam również nazywało się to turniejem wsi, ale u nas pomysł ten uległ znacznej modyfikacji. W Żąbkowicach były zawody sportowe, toczenie beczek i podobne konkurencje, były też artystyczne robótki. Wiele nie zdążyłam zaobserwować, gdyż pracowałam tam 2 lata i uczestniczyłam tylko w jednym turnieju. Gdy tutaj przyjechałam, już po 3 miesiącach przynaglano mnie do jakiegoś działania na rzecz wsi, na której faktycznie nic się nie działo, więc pomyślałam, że spróbujemy zrobić coś podobnego. Oczywiście, zaczęło się od tego, że z Renatą Śmiertelną objeżdżałyśmy wszystkie świetlice, które 20 lat temu wyglądały bardzo źle – niektóre miały okna pozabijane workami od nawozów. Tak to wówczas wyglądało, i to był pomysł na uaktywnienie, zintegrowanie wsi. To, że panie z Kół Gospodyń Wiejskich tak miło nas przyjmowały – często kawą i domowym ciastem – bardzo utwierdziło mnie w przekonaniu, że to się na pewno uda. Początki były trudne, ale tak, jak podnosił się poziom tych turniejów, tak podnosiła się estetyka i funkcjonalność tych opuszczonych świetlic. Pomysł przywieziony z daleka, dopiero tutaj się „rozbujał”.*

Renata Śmiertelna: *Koła Gospodyń Wiejskich miały długoletnią tradycję i nie-
źle funkcjonowały. W nieciekawych politycznie latach 80., gdy ludzie mieli naprawdę o czym myśleć, klubo-kawiarnie, które się kiedyś na wsiach sprawdzały, przestały mieć rację bytu. Ludzie siedzieli zamknięci w domach i nie bardzo było wiadomo, jak ich*

„rozruszać”. Najlepszym sposobem na to było przypomnienie, że kultura wiejska jest źródłem i pokazanie, że można wrócić do tego źródła, przywołać rzeczy zapomniane i zagubione. Przecież wieś ma własny potencjał, nie przywozimy kultury na wieś, bo ona tam istnieje, i to w najstarszym wydaniu. Od czego zaczęliśmy? Jeździliśmy od wioski do wioski rozpadającą się „nyską”, by rozmawiać z przewodniczącymi kół, ludźmi ze wsi. Nie było łatwo, bo w tamtych czasach pokutował jeszcze stereotyp „pani” czy „pana z miasta”, który przyjechał i się rządzi, coś nam każe robić. Niczego jednak nie chcieliśmy narzucać, jechaliśmy zaproponować udział we wspólnym przedsięwzięciu, który może się opłacić obydwu stronom. Trzeba było odwołać się do kobiet, bo one są bliżej ziemi, mają też lepszą wyobraźnię. Ustaliliśmy, że należy pokazać wieś od strony zabytków, uzdatnić świetlice i zauważyć ludzi w tym wszystkim. Podejmowani byliśmy nieufnie, ale serdecznie. Udało się namówić przedstawicielki 7. kół na przyjazd na wspólne spotkanie organizacyjne. Gdy przyjechały – dokładnie 5 grudnia 1988 roku – jeszcze do tego pomysłu nie były przekonane.

Jakby na potwierdzenie tych słów **Henryka Misiak** – przewodnicząca KGW w Paproci wspomina: *Jak przyjechały te dwie z Ośrodka Kultury to najpierw wielkie było zdziwienie – My? – cicho zawsze było i pusto. Paproć ciągnie się i ciągnie – przez pola do sąsiada wydaje się daleko. Każdy w chałupie siedzi i swego patrzy. A one, ta „Czarna” zwłaszcza gada, gada i zachęca. I tak nas zagadała, zachęcała, żeśmy w tym turnieju wystąpili, chłopów zmuszając, żeby się przyłączyli.*

Ta „Czarna” to nawet do chałupy przyjechała i nie bała się, choć wtedy psy się gziły i po polach niebezpiecznie było łązić. I tak poleciało...

Początki wszyscy wspominają podobnie – nieśmiałość, może trochę niewiara w to, że mogą, że się uda, że znajdą czas. Każdy przecież miał wiele swojej pracy – na wsi nigdy jej nie brakowało. Ani w ciągu dnia, ani w święta, ani w wakacje. Zwyciężyła jednak chęć spróbowania, a może pokazania innym, że stać ich na więcej. Początkowo przygotowanie turnieju polegało nie tylko na ułożeniu programu czy konkurencji. Organizatorzy jeździli do każdej wioski, by pomóc przygotować się występującym, coś podpowiedzieć, poradzić.

W pierwszych czterech turniejach startowały po 4 drużyny (zamiennie przedstawiciele Cichej Góry, Borui Kościelnej, Kozich Lasek, Przytęku i Nowej Róży). Półfinały i ćwierćfinały odbywały się na miejscu, w świetlicach. Pomieszczenia były niewielkie, bez estrady, ale przez otwarte na oścież okna wszyscy mieszkańcy oglądali to, co działo się w środku. Z jednej strony był to radosny festyn, z drugiej w grę wchodziła rywalizacja. W pierwszych turniejach bywało po 30 konkurencji – od typowo zręcznościowych (łowienie jabłka ustami w misce wody, rzut gumofilcem), przez rozrywkowe – ludyczne (inscenizacje bajek, scenki rodzajowe, kabaretowe, piosenki ludowe), kulinarne, do takich, które coś mówiły o ludziach i specyfice poszczególnych wsi (reklama wielkopolskiej koponeczki jako wielofunkcyjnego sprzętu AGD).



Mieszkańcy Borui Kościelnej – w turnieju startowali 13 razy



Uczestnicy wszystkich XX turniejów – Cicha Góra – siedmiokrotni zwycięzcy



Nic dziwnego, że Cicha Góra tyle razy zwyciężała – z takimi „łabędzicami” nie mogło być inaczej...



Przedstawiciele Glinna – osiem razy w Turnieju Wsi



Mieszkańcy Jastrzębska St. zwani „jarzębiokami” w Turniejach Wsi uczestniczyli pięciokrotnie



Przedstawicielki Nowej Róży - w turnieju dziesięć razy



Paproć wystąpiła w turnieju siedmiokrotnie, a V Turniej Wsi wygrała



Przyłęczanie – 20 razy w turnieju, trzy zwycięstwa



Róża Wieś startowała w 14 turniejach, VII Turniej Wsi wygrała



Mieszkańcy Sątópów – uczestnicy 8 turniejów



Wytomyślanie brali udział w 9 turniejach, trzykrotnie zwyciężyli



W barwnych konkurencjach Turnieju Wsi uczestniczyły trzykrotnie Kozie Łaski, a dwukrotnie Stary Tomysł

Rywalizacja i zabawa

Z biegiem czasu coraz więcej wsi zgłaszało się do udziału w tym wyjątkowym konkursie. Rywalizacja zaczęła się zaostrzać, a zdobycie pierwszych miejsc stanowiło punkt honoru lokalnych społeczności. Jak wspomina **Renata Śmierтельна**: Czasem z okazji tej rywalizacji sceny rozgrywały się dantejskie – było i rzucanie bukietami, nieprzyjmowanie nagród, groźby, które podchodziły pod prawo karne, i sytuacje, które trzeba było rozwiązywać za pomocą „oleju płynnego”... Jak pamiętam, wyjeżdżaliśmy z jednej ze wsi wykończeni fizycznie i „moralnie”, a ja wracałam do domu bardzo dokładnie po liniach chodnika (śmiech).

Jako że każda z wsi wkładała wiele pracy w przygotowanie do turnieju, rozgorczenie z powodu (domniemanej) krzywdy, uczynionej przez jury, bywało wielkie, a i czasem trwało bardzo długo – **Maria Bilska** – przewodnicząca KGW w Nowej Róży jeszcze dziś mówi: A tę niesprawiedliwość to też do dziś dzień pamiętam, jak mi jury kazało się ciastem podzielić! Wziął nóż i przeciął. A przecież każdy wie, że nie można łączyć ciasta drożdżowego z wodnym! I przegraliśmy te pierogi w półfinale. A w finale wygraliśmy i cała, całuska sala te pierogi jadła!

Bogusław Nawrot – sołtys Przyłęku: Był czas, że z powodu rywalizacji, dochodziło nawet do niepotrzebnych sporów, że źle oceniła komisja, że nie przestrzegano regulaminu, co psuło całą zabawę. Był taki czas, że wioski ze sobą „nie rozmawiały” – myśmy tak z Cichą Górą byli pokłóceni. Startowaliśmy w każdym turnieju. Jakos tak się stało, że byliśmy liderami i dochodziło między nami do takich zgrzytów, że przy jubileuszowym XV turnieju zrobiliśmy nawet zakopanie topora i wypalenie wielkiej fajki pokoju na scenie – no, zakopywanie było do koponki z piaskiem.(śmiech) Potem też Cicha Góra nas zaprosiła do siebie. Pojechaliśmy z prezentem, w celach pokojowych, ale dla żartu w rycerskich zbrojach... W czasie rewizyty w Przyłęku został z kolei podpisany pakt o przyjaźni. Pointa była taka, że choć się czubimy, to się lubimy i nie możemy żyć bez siebie.

Na szczęście życzliwość i chęć zabawy zwyciężała, bo o zabawę i śmiech przecież chodziło. Prawie każdemu zdarzały się również śmieszne wpadki i historie... A to któremuś z panów grających łabędzia pękło ramię przy biustonoszu, a to jakaś drużyna zapomniała o pozostawionym w NOK-u psie – aktrze, a to czyjś mąż usiadł na świeżo skonstruowane i pomalowane maski, i trzeba było robić wszystko od nowa. Ktoś zapomniał wyjść na scenę, zawieruszyła się płyta z podkładem muzycznym, ktoś zostawił... ząb w łowionym w jednej z konkurencji jabłku... Kto uczestniczył w tych przygotowaniach, ten do dziś wspomina, ile emocji i wrażeń one przynosiły.

Zuzanna Pańczak – przewodnicząca KGW w Glinnie: I śmiechu i zabawy było co nie miara. Pierze tośmy naprawdę darty i stare piosenki śpiewały. Fajnie było. Myśmy potrafili wtedy dużo zrobić, żeby na tej scenie wypaść jak najlepiej. Ja sama po scenie w grubych gaciach latałam, bo była scenka „u lekarza”. Co tam jeszcze utkwiło w pamięci? Zaloty z Przyłękiem i tańce.

Krystyna Bruzdzińska – przewodnicząca KGW w Cichej Górze: Była taka konkurencja, która polegała na przygotowaniu przez każdą wioskę jakiegos obyczaju

staropolskiego. Myśmy wybrali taki podkoziotek, zwyczaj który na naszym terenie jest raczej nieznan. Pożyczaliśmy stroje z całej okolicy, nawet z Wolsztyna. W sumie brało w tym udział ze 30 osób, każdy był inaczej przebrany. Polegało to na tym, że z muzyką chodziło się po wsi, śpiewało i odwiedzało krewnych, znajomych, czy wszystkich po kolei, jak tam idzie. Myśmy wówczas tych strojów tyle zorganizowali, a część sami szyliśmy, że jak weszliśmy na scenę w Bukowcu – bo wtedy tam się ten turniej odbywał, to ledwo się na niej mogliśmy pomieścić (śmiech). Myślę, że to nam fajnie wyszło, wszystkim się podobało. Wspominam to do dziś.

Bogusław Nawrot: Mocną konkurencją Przyłęku były obrzędy ludowe i scenki kabaretowe – może dlatego, że mieliśmy wyraziste postacie. Gdy kilka lat temu zrobiliśmy scenkę „Wejście do Unii”, to wszyscy byli tak zachwyceni, że porównywali nas do tego kabaretu z Kopydłowa. Ja zawsze grałem księdza, bo przecież w naszych czasach ksiądz ma wszędzie swoje miejsce, nawet w polityce. Grałem księdza również w scenkach prawie erotycznych, np. jak baba z dziadem wkładali rurę do pieca – a ksiądz spacerował za oknem i tylko słyszał, jak oni mówili: „wyżej, niżej, głębiej”, jeszcze sapiąc przy tym na dodatek... Dopiero potem się okazało, o co chodziło. To były takie żarty z życia wzięte i do ludzi to trafiało.

Wspólnymi siłami

Wszyscy, którzy współtworzyli przez lata turniej, zgodnie mówią o tym, iż jedną z jego korzyści było zbliżenie ludzi do siebie – nie tylko na terenie wiosek, w których faktycznie przyczynił się do zbudowania, serdeczniejszych jeszcze niż sąsiedzkie, więzi, ale również do częstych kontaktów pomiędzy wioskami. Panie wspominają, jak trudno było mężów i innych „chłopów” przekonać do udziału w tej zabawie. W drużynie Sątopów często męskie role grały kobiety, ale jak już się panowie przekonali, to na równi z paniami po scenie biegali w sukienkach. W końcu festyn, który miał być przeznaczony dla kół gospodyń, stał się festynem całych rodzin.

Barbara Wesolek – przewodnicząca KGW Róża Wies: *Zostało nam wiele wspomnień, anegdot, zdjęć, a przede wszystkim wiele przyjaźni, które nawiązały się podczas rywalizacji wiosek. Wszyscy dorastaliśmy wraz z kolejnymi turniejami, dzieci stawały się młodzieżą, młodzież wkraczała w dorosłe życie, dorośli stawali się coraz starsi, powstawało takie wiejskie genealogiczne drzewo.*

Dzisiaj przy każdej okazji spotkań chętnie wspominamy różne konkurencje, które przynosiły nam wiele radości, czasem żalu, czasem różnych sporów. Jedno jest pewne, gdyby nie było turnieju, mało, kto by wiedział, ile drzemie w nas zapału, talentów, pomysłowości, a przede wszystkim chęci, by podzielić się tym z innymi.

„Wspólnymi siłami” oznaczało nie tylko razem we wsi, a nawet między wsiami. Współpraca rozszerzyła się później na wspólne organizowanie imprez okolicznościowych we wsiach, co było okazją, by wyjechać, pokazać się. Cicha Góra gościła ze swoim programem na 80. leciu Urbanowa, a gdy sama organizowała 250. lecie wsi zaprosiła zespoły z Urbanowa do siebie. Podobnie wyglądała współpraca z Bukowcem.

Również nowotomyscy organizatorzy imprezy stali się członkami turniejowej społeczności – nie przez przypadek Genowefę Hreczyńską przechrzczono na „Babę turniejową”, a Renatę Śmiertelną na „Dobrego Ducha Turnieju”

Renata Śmiertelna: Przez 20 lat zrobiło się szalenie dużo – wystarczy przejechać się po świetlicach, przypomnieć sobie fakt, że oni sami teraz zaczęli organizować imprezy i to w dobrym wiejskim stylu – dla siebie i innych, gościnnie. Przyłęk ma własne „Dni Przyłęku” – organizacyjnie są świetni, ludziom się to podoba. A bazują na lokalnych zespołach, piszą dobre teksty. W Cichej Górze pięknie zrobili sobie uroczystości z okazji lecia wsi. W Jastrzębsku mieli własne imprezy karnawałowe, festyny. Pojawiła się też dziewczyna, która w Bukowcu zintegrowała wszystkich, którzy chcą cokolwiek robić. Ania Kaczmarek stworzyła zespoły i dla dzieci, i dla dorosłych, a dziecięce „Jejki” już zaczynają wędrować po Polsce. No i sama występuje też u nas, choćby na „Śpiewnikach Domowych”. Z tych turniejów wywodzą się też ludzie, którzy są teraz w teatrze amatorskim – Jarek Musiał, Bodzio Nawrot – też wyszli z za opłotków, występują w Pastoratce Nowotomyskiej, na Jarmarku Chmielo – Wikliniarskim. Bracia Płońscy, ludzie z Bukowca – są z nami, występują. Jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni.

Genowefa Hreczyńska: Zaobserwowałam, że bardzo zbliżyła się wieś do miasta, że fajnie się z nimi pracuje, jest dobry kontakt. W mieście jest trudniej namówić ludzi do wspólnego zrobienia imprezy. A tam mieszkają naprawdę zdolni ludzie. Myślę, że przez lata poznaliśmy się obopólnie, nawiązały się przyjaźnie, a nawet małżeństwa i myślę, że to jest ważne. My, jako miasto, skorzystaliśmy z możliwości wsi, oni biorąc co roku udział w obrzędach jarmarkowych. A cokolwiek robią, zwracają się do nas z problemami. Otworzyliśmy im szeroko drzwi. A pamiętam, jak tu początkowo przyjeżdżali, bardzo nieśmiało, skuleni z czapeczką w ręku, a dziś witamy się serdecznie, bo jesteśmy starymi już znajomymi. Myślę, że ten turniej dał wiele i miastu, i wsi.

Po dwudziestu latach

Wszyscy uczestnicy zgodnym chórem mówią, że doskwiera brak ludzi. Młodzi powyjeżdżali, starsi się zestarzelili, a ci w średnim wieku pracują czasem i na trzy zmiany. W Przyłęku przed ostatnimi turniejami nie było nawet prób, bo uczestnicy nie byli się w stanie razem, w jednym terminie, spotkać. Sporo młodych ludzi pracuje w Anglii, Irlandii, inni są na studiach. Zmieniła się też mentalność, to już inne pokolenie, inne priorytety. We wspomnieniach turniejowych, zawartych w jubileuszowym wydawnictwie, pojawia się żal i sentyment za tym, co zajmowało ludzi przez tyle lat, dając satysfakcję i pozwalając przekraczać własne możliwości. Są jednak plany na przyszłość i przekonanie, że nie można zaprzepaścić czegoś, co przetrwało dwie dekady i wydało wiele dobrych owoców.

Renata Śmiertelna: Oczywiście, w pewnym momencie zaczęło to przygasać. Zachłysłaliśmy się wszyscy otwarciem. Świetnie, że świat jest już dla nas otwarty, ale teraz pora, by wrócić do tego, od czego zaczynaliśmy. Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni, bo za chwilę zamkniemy się w mieszkaniach jak w twierdzach, przy komputerach

i telewizorach. I możemy zrobić coś, by tę homogenizację kultury zatrzymać. Żebyśmy jednak to, co nasze zatrzymali z przodkami w pamięci. Maria Janion mówiła: „Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi”. A to jest tradycja, obyczaje, język. Turnieje powinny istnieć dalej, ale mieć inny kształt, choć na pewno powinny mieć element agonu, rywalizacji. Inaczej to nie ma sensu, bo rozgrywanie konkurencyjek, które naśladują kabarety z telewizji mija się z celem. Poza tym naśladowanie telewizji, w której pojawiają się często rzeczy tak skundlone, wtedy gdy do dyspozycji mamy bogatą tradycję, nie ma sensu, ja się wstydzę patrząc na to i nie przyłożę do czegoś podobnego ręki. Wspólnie myślimy o nowej formule. Mam ogromny szacunek dla tych mądrych, pracowitych ludzi. Jak to będzie dalej zobaczymy, lubimy się i szkoda by było, by się to wszystko skończyło.

Krystyna Bruździńska już deklaruje, że obojętnie co by to nie było nowego, Cicha Góra na pewno weźmie udział, bo ludzie się zawsze znajdują. Podobnie gotowe są inne przewodniczące Kół Gospodyń Wiejskich, bo przecież od nich się to wszystko zaczęło. Wszyscy mają w pamięci to, co **Jarosław Musiał** – przedstawiciel Cichej Góry – opisał w *Poemaciku turniejowym*:

Już dwadzieścia lat minęło, jak to wszystko się zaczęło.
Turniej Kół Gospodyń Wiejskich.
Taki miał być w pierwszej wersji.
Lecz, że w nim udział brali wszyscy
i młodzi i starzy, rodzice i dzieci
więc się stał Turniejem Wsi.
Każdy role dostać chciał – przebierał się w co tam miał
raz księcia, raz żebraka grał.
Słowem każde pokolenie
Wystąpiło na wielkiej scenie:
Był tam kankan i golenie
były nawet baletnice, które piękne miały lice,
była także pszczołka Maja, no i wielkanocne jaja
A jakie mieliśmy przeboje!
Ot, na przykład nasze stroje:
Mietek, co go policjantem w skeczcu zrobili,
Mundurku szukał aż do niedzieli
Szałął po gminie jak pan Hilary!
Lecz diabli wzięli to poświęcenie,
bo.. zapomniał wyjść na scenę!
Albo z takim polonezem
to też były niezłe hece!
Dzieciaki przygotowane, roztańczone
pełne werwy, dobrych chęci
pierwszy krok gotowe zrobić...

O, do licha! Gdzie jest płyta?
No i macie, płyta leży sobie w chacie.
Więc do chaty rwę co siły
lecz zamknięte drzwi tam były,
przez okienko się włamałam
i kasetę odzyskałam.
Uf!
Pracy było bardzo wiele,
W świątki, piątki i niedziele
próby, próby – krzyków wiele,
śmiech i żarty, spory, zwody...
To dawało rezultaty.
Baty? Także się zdarzały
lecz liczyła się zabawa,
honor wioski, w gminie sława
I niech tak dłużej trwa!

20 lat. 13 wsi. Nie sposób napisać o każdym, wymienić nazwiska tych, którzy swoją pracą umożliwili start swoim drużynom. Posłużę się w tym momencie zawsze adekwatnym cytatem: *jak widać nie tylko można, ale i warto*. Za rozmowy dziękuję Genowefie Hreczyńskiej, Renacie Śmiertelnej, Krystynie Bruzdzińskiej i Bogdanowi Nawrotowi. Pozostałe wypowiedzi zaczerpnęłam z wydawnictwa okolicznościowego Nowotomyskiego Ośrodka Kultury XX Turniej Wsi 1988 – 2008, do którego odsyłam wszystkich zainteresowanych dodatkowymi informacjami o turnieju.

Czytelników zostawiam z refleksją o zasadności (czy też bezzasadności) pielęgnowania tradycji i może wspomnieniami o czasach, gdy spało się na siano, piło mleko prosto od krowy i pomagało kisić kapustę czy robić masło, a wieczorami podsłuchiwało się opowieści bab rwących w kuchni pierze. Może to była czyjaś codzienność, a może komuś takie obrazki kojarzą się z wakacjami.

Jedno wiem – warto o tym pamiętać.

Zdjęcia: archiwum NOK-u

Warto podążać tą drogą... 10 lat nowotomyskich „Spotkań z Godnością”

Dzień 5 maja każdego roku jest obchodzony jako **Europejski Dzień Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych**, w tym także Niepełnosprawnych Intelktualnie. Pomysł ten został zaczerpnięty przed dziesięciu laty z Francji (Rendez-vous de la Dignité), gdzie „Spotkania z Godnością” obchodzone są z udziałem przedstawicieli najwyższych władz oraz osób popularnych, które w istotny sposób przyczyniają się do zmiany postaw społecznych wobec osób z upośledzeniem umysłowym. Udział w nich to dobra okazja do zademonstrowania własnych postaw, które jednocześnie doskonale służą powszechnemu zrozumieniu i przełamywaniu barier wobec tej grupy ludzi, która najłatwiej spychana jest na margines życia i to – niestety – bez większych sprzeciwów społecznych. „Dzień Godności” ma służyć przełamywaniu takich negatywnych stereotypów i zarazem podkreślać naturalną obecność osób niepełnosprawnych wśród nas. To szczególnie ważne dla młodych ludzi, którzy uczą się w ten sposób tolerancji, szacunku wobec każdego człowieka i umiejętności partnerskiego współdziałania. Każdy bowiem wart jest szacunku, każdy potrzebuje społecznej akceptacji i uznania dla swojej pracy, każdy potrzebuje pozytywnego wzmocnienia.

O początkach, trudnościach i radościach związanych z obchodami Dni Godności Osób z Niepełnosprawnością Umysłową w Nowym Tomysłu opowiada **Emilia Wałęsa** – oligofrenopedagog z Gimnazjum im. F. Szofłdrskiego w Nowym Tomysłu, od samego początku całym sercem zaangażowana w ideę propagowania obchodów Dni Godności, osoba, która w kwietniu br. nie przypadkiem znalazła się w gronie 10 nominowanych do tytułu CZŁOWIEK WIELKIEGO SERCA – laureatów XIV Plebiscytu TVP Poznań „Wyzwanie”.

Są wśród nas...

Dokładnie dziesięć lat temu rozpoczęłam pracę w klasie życia w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu. Powołanie oddziału dla uczniów z upośledzeniem w stopniu umiarkowanym i znacznym było przedsięwzięciem nowym, w szkołach publicznych na terenie gminy takich oddziałów dotąd nie było, a uczniowie realizować mogli obowiązek szkolny wyłącznie w ośrodkach szkolno-wychowawczych, ewentualnie w klasach masowych w szkołach. Sugestia wypłynęła od jednego z rodziców, któ-

ry zupełnie niezobowiązująco podsunął pomysł utworzenia oddziału „na miejscu”, bez konieczności dowożenia uczniów. Uznałam go za na tyle sensowny, tym bardziej, że wszystkie niezbędne kwalifikacje do jego prowadzenia miałam, że zaproponowałam to mojemu ówczesnemu dyrektorowi Zenonowi Szulczyńskiemu. Formalne zabiegi nie trwały długo. Oddział został utworzony od 1 września 1998 r. i liczył 7 uczniów – Arleta, Anita, Monika, Justyna, Seweryn, Krzysztof, nieco później dołączył Damian. Utworzono też stanowisko pomocy nauczyciela, które najpierw zajmowała Karolina Michalak, a potem i aż dotąd je zajmuje Dorota Parniewicz.

Zanim rozpoczęła się praca z dziećmi, poszukiwałam najlepszych wzorców w szkołach, w których takie oddziały już funkcjonowały. Odwiedziłam i obejrzałam zajęcia w Szkole Specjalnej w Poznaniu pod kierunkiem Krzysztofa Lauscha, w Grodzisku Wlkp. u Marii Choczaj i w Zbąszyniu u Tomasza Iwasiewicza.

W oparciu o te obserwacje uznałam jednak, że specyfika nowotomyskiego oddziału jest nieco inna i muszę wypracować trochę inne formy pracy niż te, które obejrzałam. Tak powstał plan pracy całego oddziału i indywidualne programy pracy z każdym uczniem, dostosowane do jego indywidualnych możliwości i potrzeb, warunków pracy oddziału w szkole, wyposażenia i własnych przemyśleń (miałam już pewne doświadczenie w pracy z uczniami upośledzonymi w stopniu lekkim). Za ważny cel swojej pracy obrałam, jak najdalej idącą integrację z pozostałymi uczniami szkoły, udział we wszystkich możliwych przedsięwzięciach ogólnoszkolnych i w ten sposób budowanie pozytywnych relacji pomiędzy dziećmi – w normie intelektualnej i upośledzonymi umysłowo. Przekonałam się też, że takie usytuowanie oddziału w szkole masowej pozwala z jednej strony na intensywną, zindywidualizowaną pracę z każdym uczniem, dużo większą niż w klasie masowej, z drugiej nie pozbawia udziału w życiu całej szkoły i środowiska, nie powoduje poczucia odrębności i wyalienowania. Ma też kapitalny wymiar wychowawczy – nawet, jeśli tylko mimowolny – dla wszystkich dzieci w szkole: osoby upośledzone umysłowo są wśród nas, chodzą do szkoły, uczą się, nie trzeba się ich bać, ani tym bardziej śmiać się z nich, biorą udział w konkursach, zawodach sportowych, można z nimi pogadać – są trochę inni, ale fajni!

Ten aspekt funkcjonowania oddziału uczniów z upośledzeniem umysłowym w szkole masowej ma dla mnie największą wartość integrującą.

Warto podążać tą drogą...

Mijał pierwszy rok pracy oddziału i pomyślałam, że warto go w jakiś sposób podsumować. Z ulotki Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym dowiedziałam się o Dniu Godności, który obchodzony jest od kilku lat we Francji. Uznałam, że warto go upowszechnić u nas. Dobrze się też składało, że obchodzony jest 5 maja, a więc w końcówce roku szkolnego. Można więc go było doskonale połączyć z podsumowaniem pracy w oddziale. Jak to jednak zrobić, skoro moje dzieci nigdy nie występowały, są nieśmiałe. Czy podotają takiemu zadaniu? W porozumieniu z rodzicami przyjęliśmy, że pierwszy „koncert” odbędzie się w ich gronie – z udziałem kilku osób dorosłych, znanych dzieciom, a więc dyrekcji szkoły, pedagoga, terapeuty, nauczycieli mających codzienny kontakt z dziećmi. O Dniu Godności, je-

go celach i sensie, postanowiłam też poinformować wszystkich uczniów w szkole, wykorzystując do tego szkolny radiowęzeł. Dzieci tańczyły, śpiewały, mówiły krótkie teksty, których nauczyły się w ciągu roku. Oczywiście, daleko było do doskonałości, ale najważniejszy cel został osiągnięty – przelamany został opór przed publiczną prezentacją. A nie było to wcale łatwe, skoro jedno z dzieci w ciągu kilku godzin nauki w szkole, niemal nie schodziło z kolan nauczycielki, inne reagowało krzykiem i rzucaniem się na podłogę w nowej sytuacji. Pierwszy „koncert”, pierwsze obchody Dnia Godności pokazały, że warto podążać tą drogą dalej, że możliwy jest kolejny sukces dzieci. Wiedziałam, że w następnym roku przygotuję kolejne obchody dla szerszego grona widzów i moje dzieci będą do tego mentalnie gotowe.



Z roku na rok coraz więcej dzieci bierze udział w obchodach Dnia Godności

Jestem dumna z moich dzieci...

W kolejnych latach dołączył do obchodów oddział klasy specjalnej dla uczniów z upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim. Dzieci prezentowały przygotowane przez siebie programy sobie nawzajem i zaproszonemu, większemu już, gronu gości. Kolejna bariera została przelamana. Była też wystawa prac plastycznych, wspólny poczęstunek, no i oczywiście informacja o święcie dla wszystkich uczniów szkoły.

Czwarte obchody w 2002 roku, to już było wielkie przedsięwzięcie. Po raz pierwszy odbyło się poza klasą, w stołówce szkolnej i z udziałem bardzo wielu znaczących osób – w pełni już zgodnie z ideą tego Dnia, by brały w nim udział osoby znaczące i popularne, i w ten sposób przyczyniały się do powszechnego zrozumienia i przełamania barier wobec tej grupy ludzi. Byli więc reprezentanci władz samorządowych, instytucji kultury i edukacji, samorządy rodziców i uczniów, reprezentanci służb publicznych i organizacji. Naprawdę liczne i duże grono osób. A jak występ? Świetny, żadnych problemów, odważnie i radośnie. Była to dla mnie największa satysfakcja. Po czterech latach pracy z dziećmi, zaprezentowali się przed nieznanym sobie audytorium bez żadnych zahamowań, zagrali scenki, zatańczyli i zaśpiewali. Godzinny występ na naprawdę doskonałym poziomie. Występom towarzyszyła wystawa prac plastycznych i technicznych oraz degustacja wypieków przygotowanych przez uczniów.

Dzieci coraz pewniej radziły sobie w relacjach z otoczeniem zewnętrznym. Brały udział w projektach szkolnych, wyjeżdżały na festiwale piosenki i tańca do Zbąszczyń, uczestniczyły w uroczystościach szkolnych i środowiskowych, dając coś od siebie i śmiało prezentując własne uzdolnienia. Skoro tak, to postanowiłam, że kolejne Święto Godności spędzimy poza szkołą, także i z tego powodu, że wtedy nie wszyscy jednak, również w szkole, rozumieli jego sens. Wybrałam jako cel wizytę u Burmistrza Henryka Helwinga. Wiedziałam, że łatwo nawiąże z dziećmi kontakt, łatwo je osmiele do zaprezentowania przygotowanego programu. I rzeczywiście, spotkanie potoczyło się bardzo płynnie. Znowu mogłam być dumna z moich dzieci, które wykazały się wielką dojrzałością, samodzielnością i otwartością. W szkole natomiast swoje taneczne umiejętności w krakowiaku dzieci przedstawiły także innym klasom nauczania zintegrowanego – to był wielki sukces – moje dzieci zatańczyły przed dużą grupą nieznanym sobie koleżanek i kolegów, i to w kilku klasach. Zebrały owoce, poczuły, że ich praca jest doceniana i się podoba.

Nowy rozdział...

Nowy rozdział rozpoczął się wraz z przejściem do gimnazjum moich uczniów, za którymi podążyłam i ja. Moi dużo dojrzałsi uczniowie rozpoczynali adaptację po raz drugi. Nowy, inny budynek, zupełnie nowi nauczyciele, nowe, inne otoczenie uczniów – to były kolejne wyzwania. Najłatwiejsze okazało się zorganizowanie pracy wewnątrz klasy, jej urządzenie i wyposażenie. Uzyskałam dwa pomieszczenia, z których jedno przeznaczyłam na pracę lekcyjną, a drugie na naukę głównie funkcjonowania w środowisku, samoobsługi i zajęć plastycznie – technicznych. Rozpoczęłam też żmudny proces „przyzwyczajania” uczniów gimnazjum do naszej obecności w szkole. Coś, co miałam już za sobą w Szkole Podstawowej nr 2, musiałam wdrożyć w nowej szkole. „Wpraszałam” się więc na godziny do dyspozycji wychowawcy klasy i opowiadałam o przyczynach, sposobach reagowania, metodzie nauczania w mojej klasie, opowiadałam o wysiłku moich uczniów, o potrzebie akceptacji i sukcesach, o koleżeństwie i o wolontariacie na rzecz moich wychowanków. Zwykle nie starczało jednej godziny, moje spostrzeżenia interesowały bardzo młodzież, często też wychowawców, którzy wcześniej nie mieli okazji pracy i kontaktu z uczniami upośledzonymi umysłowo. Te spotkania bardzo sobie cenię, ponieważ dostarczały one także mnie, wielu nowych informacji o postrzeganiu osób niepełnosprawnych umysłowo przez ludzi pełnosprawnych, wskazywały, co jeszcze można zrobić, by oba środowiska lepiej zintegrować. Tak zrodził się pomysł wspólnych, całodniowych wycieczek. Naturalnym stało się też przygotowanie dla moich uczniów specjalnej oferty zadań w ramach prawie każdego projektu szkolnego. Starłam się też bardzo nagłaśniać sukcesy uczniów np. w zawodach „Olimpiad Specjalnych – Polska”, w wystawach i konkursach plastycznych, przeglądach piosenki i tańca. Czyniłam to na stronie internetowej i w lokalnych mediach. Dawało to poczucie moim uczniom, ale też innym gimnazjalistom, że sukcesy moich dzieci są równie ważne jak ich, są doceniane, mają tę samą rangę i liczą się w życiu szkoły. Funk-

cjonowanie oddziału dla uczniów z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym w gimnazjum jest częścią szkoły, tak samo ważną, tak samo potrzebną i w żadnym razie nie marginesową.

Skoro tak, to Dzień Godności też musi mieć odpowiedni wymiar. Postanowiłam zaprosić do współpracy Teresę Kondrat – nauczycielkę oddziału dzieci upośledzonych w stopniu umiarkowanym i znacznym w Szkole Podstawowej nr 2 i wspólnie przygotować kolejne święto. Opracowałyśmy scenariusz, podzieliliśmy zadania i koszty – i „do dzieła”. Uroczystość odbyła się w szkolnej świetlicy, dopisali goście, a nasi artyści zebrali zasłużone oklaski – i co ważniejsze – odczuwali szacunek i uznanie rówieśników. Występom towarzyszyła wystawa prac plastycznych, każdy z gości otrzymał też upominek – tradycyjny symbol szczęścia (na przestrzeni kilku lat były to: złota rybka, podkówka, gipsowa czterolistna koniczynka, kluczyk do szczęścia itd.) Spotkanie zakończyła tradycyjna kawa i słodkie wypieki przygotowane przez uczniów.



Przedszkolaki z „Bajkowego Zacisza” na scenie NOK-u

Jesteśmy razem...

Następne lata to stałe rozrastanie się naszego święta o kolejne placówki, w których wychowankami bądź uczniami są dzieci dotknięte upośledzeniem umysłowym. Jako pierwsze dotoczyło Przedszkole nr 3 „Bajkowe Zacisze”, potem Szkoła Podstawowa w Borui Kościelnej i jako ostatnie Gimnazjum w Borui Kościelnej. Pojawiły się nowe pomysły, ale też Dzień Godności stawał się coraz większym przedsięwzięciem logistycznym i organizacyjnym, w którym brało udział kilkudziesięciu wykonawców – od przedszkola po gimnazjum. Widowiska były coraz piękniejsze, barwniejsze i ambitniejsze. Każdy wychowawca i nauczyciel starał się przygotować co roku coś nowego, czym starał się zaskoczyć i widzów, i współuczestników. Przed pięcioma laty, po raz pierwszy wszyscy uczestnicy koncertu wykonali wspólnie piosenkę „Weźmy się za ręce”, która od tej pory stała się nieoficjalnym hymnem naszego Święta, wykonywanym zawsze wspólnie z gośćmi, na zakończenie koncertu.



Duch sprawczy nowotomyskich
Dni Godności - Emilia Wałęsa

W rytmach krakowiaka



Z wizytą u Burmistrza

Opowieść o chińskich zwyczajach



Wierna publiczność



Przedszkolaki w tańcach regionalnych

Grupa Emilii Wałęsy prezentująca się w wierszach...



... i piosenkach



Dumni rodzice i zaproszeni goście

Rok jubileuszu...

Nie było inaczej i podczas jubileuszowych 10. obchodów w tym roku. Na miejsce obchodów wybraliśmy scenę Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, na której zaprezentowało się pięć gminnych placówek (Przedszkole nr 3, Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomyslu, Szkoła Podstawowa w Borui Kościelnej i gimnazja w Nowym Tomyslu i Borui Kościelnej), kilkudziesięciu wykonawców, którzy w różnych artystycznych formach pokazali swoje nieprzeciętne uzdolnienia. Dzieci tańczyły, śpiewały, pokazywały układy choreograficzne, odgrywały scenki i recytowały teksty. Na widowni liczne grono osób znaczących – przedstawiciele władz samorządowych i instytucji, organizacji i szkół, byli obecni nauczyciele i terapeuci, rodzice, absolwenci, wolontariusze, koleżanki i koledzy. Warto było przez dziesięć lat propagować ideę Dnia Godności, by uczestniczyć w tak imponującej uroczystości, w której wzięli udział uczniowie wszystkich gminnych placówek. Gdy po raz kolejny zabrzmiał na koniec koncertu „hymn” naszego święta, byłam ogromnie wzruszona, ale i szczęśliwa.

Fot.: archiwum Gimnazjum im. F. Szoldrskiego w Nowym Tomyslu

Tomasz Siwiński

Nowotomyscy olimpijczycy

Łzy radości przemieszane ze łzami szczęścia, litry potu przelane na zawodach, wszystko po to, by raz na cztery lata spotkać się w elitarnym gronie najlepszych sportowców naszego globu. Igrzyska Olimpijskie – dwa magiczne słowa, z piękną tradycją sięgającą starożytności. Wywalczenie kwalifikacji olimpijskiej jest celem każdego sportowca, a zdobycie medalu olimpijskiego spełnieniem marzeń. Z ziemi nowotomyskiej wywodzi się, bądź jest z nią związanych, kilku olimpijczyków, z których jeden sięgnął po olimpijski medal. Jest nim **Tomasz Tomiak**, urodzony w Nowym Tomyślu, wioślarz czwórki ze sternikiem, która na olimpiadzie w Barcelonie (1992) zdobyła brązowy medal. Z kolei na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney (2000) i Atenach (2004) reprezentował nasz powiat **Paweł Najdek**, który w bieżącym roku jest na dobrej drodze, aby po raz trzeci wziąć udział w najważniejszym sportowym święcie. Dwaj wybitni sportowcy, podziwiani przez kibiców na całym świecie, urodzili się w Nowym Tomyślu.

Paweł Najdek

Urodzony 9 kwietnia 1973 roku w Nowym Tomyślu. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Michorzewie (1980-88). Absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyślu (1988-92), a także Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu na kierunkach wychowanie fizyczne oraz menedżer sportu.

Wychowanek „Promienia” Opalenica, a następnie zawodnik „Budowlanych” Nowy Tomyśl, „Legii” Warszawa, „Okęcia” Warszawa i „Budowlanych” Opole – klubu, którego barwy reprezentuje po dziś dzień.

Aktualnie jeden z najbardziej utytułowanych i doświadczonych polskich ciężarowców. 10-krotny mistrz Polski seniorów (pierwszy tytuł w 1997 roku), 12-krotny uczestnik Mistrzostw Europy i 6-krotny Mistrzostw Świata. Wice-mistrz Europy (2001, 2002), brązowy medalista mistrzostw Europy (2006, 2007). Zdobywca 4 miejsca na mistrzostwach świata (2001, 1998) i 5 w (1999). Dwukrotny olimpijczyk: na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney 2000 rok (8 miejsce) i Atenach 2004 rok (6 pozycja). Startuje w kategorii super ciężkiej +105 kg. Rekordy życiowe: w rwaniu 190 kg, w podrzucie 250 kg, w dwójboju 440kg.



Paweł Najdek
na pomoście

Od dwóch lat wspólnie z trenerem Marcinem Lampe, reaktywują sekcję podnoszenia ciężarów w K. S. „Budowlani” Nowy Tomyśl, w którym pełni funkcję prezesa. Nauczyciel wychowania fizycznego w Liceum Ogólnokształcącym im. Prymasa Tysiąclecia ks. Stefana Wyszyńskiego w Opalenicy. Żona z Honoratą, ma dwie córki.

W podnoszeniu ciężarów każdy zawodnik ma trzy próby podniesienia konkretnego ciężaru. Dla Pawła Najdka trzecie podejście ma również wymiar symboliczny. W tym roku bowiem, ma szansę, by stanąć już po raz trzeci w szranki o olimpijski medal.

Występowałem na Olimpiadzie dwukrotnie, w Sydney w 2000 roku oraz cztery lata później w Atenach. Występ na Igrzyskach Olimpijskich jest wielkim przeżyciem, marzeniem każdego sportowca, trudno go w ogóle porównać do innych zawodów. Kilkanaście razy startowałem w imprezach rangi mistrzowskiej, w tym międzynarodowych – były to Mistrzostwa Świata czy Europy, jednak one nawet w jednej dziesiątej nie dorównują Olimpiadzie. Jest to prawdziwe święto sportu, ogromna impreza. Nie-

porównywalna do niczego jest atmosfera i specyfika wioski olimpijskiej – na każdym kroku napotykamy największe sportowe stawy, które spacerują, trenują czy jedzą obok siebie. Spośród wielu postaci, najbardziej utkwiły mi w pamięci spotkania z wybitnymi sportowcami, przede wszystkim z Robertem Korzeniowskim i Aleksandrem Karelinem – człowiekiem, który jest prawdziwym guru zapasów, a z którym – jak się okazało – nadawałem na wspólnych falach.

Obecnie skupiam się na przygotowaniach do Igrzysk Olimpijskich. Moje przygotowania do Olimpiady rozpocząłem już kilka miesięcy temu. Wziąłem bezpłatny urlop w szkole i przebywam na zgrupowaniu w Opolu, gdzie trenuję w klubie. W najbliższym czasie czekają mnie jeszcze kolejne zgrupowania w Cetniewie i Spale. Jest to dla mnie trudny okres, od początku roku byłem zaledwie dwa tygodnie w domu. Treningi są bardzo ciężkie. Teraz, na dwa miesiące przed Igrzyskami, jest to okres najcięższej pracy, obciążenia na treningach są ogromne. Żeby jednak dojść do wyniku, należy ciężko pracować. Polski Związek Podnoszenia Ciężarów ustalił jako minimum olimpijskie (dające kwalifikację) 425 kg, czyli 15 kg mniej od mojego rekordu życiowego. Niedługo (27-29 czerwca) odbędą się Mistrzostwa Polski w Zakliczynie, na których będzie możliwość powalczenia o przepustkę do Pekinu.

Jestem coraz starszy, więc coraz trudniej osiągnąć mi optymalne przygotowanie, w dodatku w listopadzie przeszedłem też operację łokcia. Jeżeli na IO dźwignę w granicach rekordu życiowego, to powinienem zająć 6-8 miejsce, potwierdza to zresztą światowy ranking, wg którego plasuję się na 8 pozycji. Kategoria, w której startuję, +105 kg jest najbardziej prestiżowa, każdy kraj traktuje ją zatem priorytetowo i pragnie w niej mieć swojego zawodnika. Mimo to, na 90 procent mistrzem olimpijskim jest już pochodzący z Iranu Hossein Rezazadeh, mistrz olimpijski z Sydney i Aten oraz aktualny mistrz świata, który raczej nie pozwoli sobie wydrzeć olimpijskiego triumfu... Jednak to jest sport, więc wszystko może się zdarzyć...

W przyszłości na pewno chcę pracować jako szkoleniowiec i nauczyciel. Wspólnie z Marcinem Lampe reaktywujemy sekcję podnoszenia ciężarów „Budowlanych” Nowy Tomysl. Właściwie to Marcin zaczął, a ja dołączyłem później. Wiążę jednak z tym przedsięwzięciem duże nadzieje, szkolimy bowiem wielu młodych i utalentowanych chłopców. Warto również przypomnieć, że nasza sekcja ma piękną tradycję. Jest to jedyny klub, nie tylko z Nowego Tomysła, ale i z powiatu, który występował w pierwszej lidze i miał medalistów mistrzostw Polski.

Tomasz Tomiak

Urodzony 17 września 1967 roku w Nowym Tomysłu. Absolwent AWF w Gdańsku (1997), gdzie otrzymał tytuł magistra wf (specjalność menedżer, trener) i tytuł doktora nauk o wychowaniu fizycznym. Reprezentant PTW Płock (1983-1988) i AZS - AWF Gdańsk (od 1989). Na początku lat dziewięćdziesiątych rozpoczął międzynarodową karierę, będąc juniorem (1985), kiedy podczas MŚ w Brandenburgu zajął 4 miejsce w dwójce ze sternikiem (wraz

z K. Polańczykiem i st. M. Cieślakiem). 18-krotny mistrz Polski (dwójki i czwórki bez sternika, czwórki podwójne i ósemki).

Startował w różnych osadach i z różnymi partnerami, ale największe sukcesy odniósł w czwórce (ze sternikiem i bez sternika), która przez wiele lat startowała w niezmiennym składzie. Wicemistrz świata 1993 Roudnice-Racice (czwórki bez sternika), partnerzy: W. Jankowski, M. Łasicki, J. Streich. Brązowy medalista MŚ 1991 Wiedeń (czwórki ze sternikiem), partnerzy: W. Jankowski, M. Łasicki, J. Streich, st. M. Cieślak). Uczestnik i finalista MŚ 1987 Kopenhaga: 10 m. (ósemki, partnerzy: W. Florczuk, J. Gaworski, J. Streich, B. Guzior, S. Janiszewski, K. Polańczyk, P. Szmidt, st. R. Kubiak), 1989 Bled: 6 m. (dwójki ze sternikiem, partnerzy: W. Jankowski, st. M. Cieślak), 1993 Roudnice-Racice: 7 m. (ósemki, partnerzy: P. Basta, W. Jankowski, A. Krzepiński, M. Łasicki, T. Mruczkowski, M. Siejkowski, J. Streich, B. Sroga), 1994 Indianapolis: 5 m. (czwórki bez sternika, partnerzy: W. Jankowski, M. Łasicki, J. Streich), 1995 Tampere: 14 m. (dwójki bez sternika, z A. Sobkowiakiem). Zwycięzca prestiżowych regat w Lucernie w 1992 r. w czwórkach ze sternikiem). Mistrz Sportu (1992) odznaczony m. in. brązowym Medalem „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”. Działacz sportowy (członek Zarządu PZTW). Od 1999 r. pracownik naukowy gdańskiej AWFIS, na której jest prodziękaniem ds. studiów niestacjonarnych.

Dzieciństwo w Nowym Tomysłu

Mój ojciec Henryk pochodził z Przyprostyni, a mama Karolina spod Płocka. Rodzice mieszkali w Nowym Tomysłu i właśnie w tym mieście przyszedłem na świat. Mieszkaliśmy w służbowym, przyszpitalnym mieszkaniu mieszczącym się przy ulicy Sienkiewicza. Ojciec pracował w fabryce narzędzi chirurgicznych, a mama właśnie w szpitalu.

Bardzo miło wspominam moje dzieciństwo. Pamiętam, gdzie mieszkałem, jak było urządzone mieszkanie. W pamięci utkwił mi wielki strych, na którym znajdowały się gniazda ptaków oraz nietoperze. Bardzo blisko miałem do pobliskiego parku, w którym znajdowało się ZOO. Często chodziłem tam z innymi chłopcami bawić się w Indian i chowanego. Zabawy takie trwały całe dni, nieraz gdy się pochowaliśmy, szukaliśmy się na obszarze parku bardzo, bardzo długo. Świetna zabawa była w przyszpitalnym ogrodzie, choć nie zawsze bezpieczna. Pewnego razu wspólnie z kolegami podpaliliśmy suchą trawę przy szpitalu. Zjawiała się straż pożarna, a ja przeżyłem chwilę wielkiego strachu. Nie sposób zapomnieć też kolejki wąskotorowej, którą jeździłem do Wąsowa oraz... pochodów pierwszomajowych.

Jeżeli chodzi o szkołę, to nie pamiętam, jak nazywała się szkoła, do której chodziłem, ale mieściła się obok dużego placu, na którym gościły cyrki i karuzele, a niedaleko był stadion.

W Nowym Tomysłu mieszkałem do ukończenia trzeciej klasy szkoły podstawowej, czyli wieku 10 lat, po czym moi rodzice wyprowadzili się do Działdowa. Niestety,

z „okresu nowotomyskiego” nie pozostali mi żadni znajomi. Bywam czasami w okolicach Nowego Tomysła, gdyż mam rodzinę w Przyprostyni. Trzy lub cztery lata temu odbyłem podróż sentymentalną po mieście mojego urodzenia, próbując odnaleźć zapomniane miejsca z dzieciństwa. Odniosłem bardzo miłe wrażenia, zwiedzając miasto mojego dzieciństwa. Niezwykłe wrażenie zrobił na mnie nowotomyski park, który zapamiętałem jako ogromny, a teraz wydawał się dużo, dużo mniejszy, jakby się skurczył.

Droga sportowa

W wieku 15 lat przebywałem w Płocku i kuzyn namówił mnie, abym wybrał się z nim na trening wioslarski. Musiałem chyba niezłe wypaść, gdyż pół roku później byłem już członkiem kadry narodowej juniorów. Mimo iż miałem predyspozycje, aby uprawiać wioslarstwo, to szybko zrozumiałem, że oprócz tego trzeba pokochać ciężką pracę, aby osiągnąć sukcesy. W kadrze byłem 12 lat, najpierw jako junior, a później jako senior. Jednocześnie w latach 1983-1988 byłem zawodnikiem „Wisły” Płock. Następnie w 1989 roku, po podjęciu studiów na Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku, zostałem zawodnikiem AZS – AWF Gdańsk. Karierę zakończyłem w 1995 roku, po nieudanych Mistrzostwach Świata w Tampere, które były jednocześnie kwalifikacjami olimpijskimi do Igrzysk Olimpijskich w Atlancie (1996). Przyznam, że już na długo przed startem w Finlandii doszło do nieporozumień między mną a trenerem kadry. Czuję się jednak zobowiązany do walki o kolejną przepustkę olimpijską. Skoro bowiem byłem objęty programem olimpijskim, chciałem być fair i spełnić pokładane we mnie nadzieje. Niestety, nie powiodło się.

W Barcelonie 1992 – spełniony sen

Nie da się ukryć, że najważniejszym wydarzeniem w mojej sportowej karierze były Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie i brązowy medal, jaki zdobyliśmy z kolegami. Taki wyczyn niesie dla sportowca konsekwencje na całe życie. Sam udział w Igrzyskach jest wielkim wyczynem, a medal ukoronowaniem kariery.

Igrzyska Olimpijskie były dla nas specyficzne. Nie mogliśmy wziąć udziału w uroczystości otwarcia, gdyż w dzień po inauguracji od rana rozpoczynaliśmy już starty. Nie braliśmy też udziału w ceremonii zamknięcia Igrzysk, ponieważ odlecieliśmy do Polski wraz z pierwszą grupą sportowców. Ze względów oszczędnościowych sportowcy, których dyscypliny ukończyły już swe zmagania, odlatywali do kraju.

Podczas trwania olimpijskich zmagania nie mieszkaliśmy też w samej wiosce olimpijskiej, lecz 120 kilometrów od Barcelony, gdzie mieściły się tory regatowe. Mieliśmy zatem małą, wewnętrzną, wioslarską wioskę, w której było miło i sympatycznie. Odwiedzaliśmy i zwiedzaliśmy jednak wioskę olimpijską jako wycieczkowicze, ja osobiście byłem w niej bodaj cztery razy, korzystając z tego, że mieliśmy tam otwarty dostęp.

Przyznam szczerze, że specjalnie nie utkwiło mi nic szczególnego z tych pobytów w pamięci. Może poza tym, że spożywaliśmy posiłek obok słynnego Dream Teamu, czyli amerykańskiej reprezentacji w koszykówkę, mającej w składzie takie gwiazdy



Tomasz Tomiak podczas wykładów na AWF i S - luty 2008 r.

jak Michael Jordan, Magic Johnson czy Scottie Pippen.

Pamiętam również, jak zafascynował nas komputerowy symulator samolotu, który rzucił nas dosłownie na kolana i na którym nasza ekipa spędziła blisko pół dnia, a pozwolę sobie przypomnieć, że były to jeszcze czasy w których takie zabawki dopiero co wchodziły w Polsce na rynek.

Dzisiaj już nie kojarzę, kto wręczał medale. Trudno powiedzieć, czy był to Juan Antonio Samaranch – ówczesny prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOL). Doskonale pamiętam jednak to, co działo się we mnie w momencie dekoracji. Człowiekowi może wydawać się, że stanąć na olimpijskim podium to nic takiego. Nic bardziej mylnego. Coś nagle chwytą człowieka za serce, w oczach pojawiają się łzy, a całe ciało mięknie. To wydarzenie mogę przyrównać jedynie, zachowując wszelkie proporcje, do narodzin dziecka, którego zresztą doświadczyłem niedługo po Igrzyskach.

W światowej elicie

Najtrudniejszymi dla mnie zawodami były Mistrzostwa Świata w roku poolimpijskim (1993), które odbyły się w Roudnice-Racice. Zmieniliśmy wówczas konkurencję i przesiadliśmy się z czwórki ze sternikiem na czwórkę bez sternika. Poza tym startowaliśmy jeszcze w drugiej konkurencji – w ósemce. Nie udało się w obu konkurencjach odnieść sukcesu, choć był tak niedaleko. W ósemkach, w półfinale zabrakło nam troszkę szczęścia. Walkę o finał przegraliśmy jedną sekundą i musieliśmy obejść się smakiem. Przed startem w czwórkach ciążyła na nas wielka presja psychiczna.

Nasi rywale mieli satysfakcję, że utarli nam nosa i nie dawali wielkich szans na udany występ w czwórkach. Chcieliśmy swoje niepowodzenia w ósemkach zdyskredytować startem w czwórkach.

Wioślarze ścigają się na 2000 metrów. My w finale prowadziliśmy przez 1800 metrów. Wówczas, 200 metrów przed linią mety, jeden z kolegów „wysiadł”, wyścig kończyliśmy zatem praktycznie w trójkę. Walczyliśmy jednak do końca, choć przed oczami pojawiły się nam już żółte kółeczka. Nadludzkim wysiłkiem dołynęliśmy do mety, dając się wyprzedzić tylko jednej osadzie. Byliśmy wicemistrzami świata!

Życie poza łodzią

O moich rodzicach już wspominałem. Oboje dziś już, niestety, nie żyją.

Po wyprowadzce z Nowego Tomysła zamieszkałem z rodziną pod Działdowem. Za namową kuzyna, zresztą później mojego „mentora wioslarskiego”, rozpocząłem naukę i treningi w Szkole Mistrzostwa Sportowego przy Zespole Szkół Zawodowych nr 3 w Płocku. Mieszkając w mieście nad Wisłą, poznałem małżonkę. Miało to miejsce na weselu kolegi z osady – Wojciecha Jankowskiego, na które zaprosił zarówno mnie jak i swoją kuzynkę z Gdańska – Alicję.

Mając do wyboru studiowanie w Krakowie, Warszawie czy Gdańsku, wybrałem to ostatnie miasto. Można powiedzieć, iż przyjechałem do Gdańska dla dziewczyny. Żona do dziś wspomina, że przyjechałem do niej tylko z reklamówką, w której znajdowała się szczoteczka do zębów... co jest oczywiście prawdą.

Po zakończeniu kariery sportowej oraz ukończeniu studiów, założyłem z żoną firmę handlową, pracując jednocześnie jako trener w AZS – AWF Gdańsk (1996-2002). Pojawienie się na rynku sieci supermarketów spowodowało, że zamknąłem interes i w 1999 r. powróciłem na uczelnię jak wykładowca.

W międzyczasie zostałem członkiem Polskiego Związku Towarzystw Wioslarskich, w którym działam do dziś. Obecnie jestem przewodniczącym Komisji Metodyczno-Szkoleniowej, a przez pewien okres pełniłem, w zastępstwie chorego kolegi, funkcję wiceprezesa PZTW.

Osiadłem w Gdańsku na stałe, tu zapuściłem korzenie, tu kontynuuję karierę naukową i trenerską. Jestem prezesem sekcji wioslarstwa klubu AZS – AWF Gdańsk, czyli klubu, w którym trenowałem. Nadal trenuję młodych adeptów wioslarstwa. Moja praca magisterska dotyczyła wioslarstwa, podobnie jak doktorska. Obecnie została dopuszczona do kolokwium habilitacyjnego moja kolejna praca o wioslarstwie. Mogę więc powiedzieć, że wioslarstwo – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – spaczyło moje życie.

Przechadzka po nowotomyskim ZOO

Powstałe w czynie społecznym nowotomyskie ZOO od lat jest wizytówką miasta. Usytuowane w pięknym parku przyciąga miejscowych niedzielnych spacerowiczów, a także gości z bliska i daleka. **Trudno wyobrazić sobie Nowy Tomyśl bez tego miejsca**, gdzie pierwsze kroki w poznawaniu tajników zoologii stawiało – i stawia do dziś – kolejne pokolenie mieszkańców naszego miasta.

Sięgnijmy do początków...

Za datę otwarcia ogrodu zoologicznego przyjmuje się rok 1974. Nie ma żadnych adnotacji urzędowych ani dokumentów, które pomogłyby sprecyzować tę datę dokładniej. Wszystkie informacje z tamtych lat „rozpadły” się razem z ówczesnym ustrojem.

Z inspiracji instancji partyjnej i władz administracyjnych w osobach Stanisława Komorniczaka – ówczesnego I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR oraz Tomasza Żurka – ówczesnego przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, podjęto decyzję dotyczącą budowy ogromnego terenu rekreacyjnego na obrzeżu południowo-wschodniej części miasta którą stanowiły, nieużytki i teren bagnisty.

Dla realizacji powyższego przedsięwzięcia, pod koniec 1971 roku powołano Społeczny Komitet Budowy Parku Kultury i Wypoczynku w następującym składzie osobowym: Arkadiusz Tomski – przewodniczący, Zygmunt Cizak, Jan Pasek, Kazimiera Henklewska, Stefan Wojtkiewicz, Franciszek Stachowiak, Czesław Idziński, Jerzy Domagalski, Zdzisław Janus, Zdzisław Wałęsa, Marian Bambecki i Jan Plewa. Jeszcze pod koniec 1971 roku rozpoczęte zostały prace przygotowawczo-organizacyjne. W latach 1972-1980 na terenie objętym parkiem wykonano między innymi: Młodzieżowy Ogródek Służby Ruchu, strzelnicę, stawy, baśniogród, miniaturę wiatraka, ZOO – budynek gospodarczy i obiekty dla zwierząt, dworek myśliwski, melioracje, sieć energetyczną i oświetlenie parku, ukształtowanie terenu – nasypy przy stawach, zieleń i krzewy, amfiteatr, drogi, place i ścieżki, miniaturę zamku w Chojnikach, zegar słoneczny, kort tenisowy, skalniak z fontanną i ptaszarnię zimową. Od 1974 roku kierownikiem obiektu, a później kierownikiem zakładu zieleni z siedzibą w ZOO, był Konstanty Błażejewicz. Od 1994 r. do chwili obecnej dyrektorem Parku Miejskiego jest Emilia Brychcy.

Obecnie na terenie gminnej jednostki budżetowej – Park Miejski – w skład której wchodzi ZOO, Park Kultury i Wypoczynku oraz zieleni miejska zatrudnieni są: dyrektor, pracownicy administracji, 3 pielęgniarzy i 4 dozorców. Począwszy od dyrektora Emilii Brychcy, a skończywszy na dozorcach zwierząt, widoczne jest autentyczne zamiłowanie do zwierząt. Przejawia się ono gorliwością, opiekuńczością i troską u każdego pracownika o swoich podopiecznych. Zwierzęta wyczuwają te uczucia i je odwzajemniają. Miła i serdeczna atmosfera pomiędzy pracownikami ZOO emanuje także na odwiedzających.

Pierwsze zwierzęta...

Pierwszymi zwierzętami sprowadzonymi do nowotomyskiego ZOO były dwa niedźwiedzie brunatne z warszawskiego cyrku JULINEK. To właśnie dla tych zwierząt – w 1965 r. – powstała pierwsza budowla. Wszystkie klatki w ramach czynu społecznego planował i rozrysował Stefan Wojtkiewicz – ówczesny członek Społecznego Komitetu Budowy Nowotomyskiego Parku Kultury i Wypoczynku. Wynikiem jego prac była też małpiarnia, wybudowana w 1975 r. Kolejne zwierzęta trafiły do ZOO w konsekwencji likwidacji ogrodów zoologicznych w Zielonej Górze, Śremie i Wrześni. Z Zielonej Góry do nowotomyskiego ZOO przeniesiona została m. in. łania jelenia europejskiego, owca arui, lamy; z Wrześni – dwa lub trzy osły domowe, natomiast ze Śremu – dwa daniele białe. Niebawem też do ZOO trafiły z cyrku JULINEK dwa lwy, natomiast z miejscowości Staw koło Wrześni – kaczki krzyżówki, a następnie dziki, papugi i myszołowy.

Pod ochroną...

Wśród wielu ciekawych gatunków zwierząt, na szczególną uwagę zasługują te, które objęte są prawną ochroną, wpisane zostały do „Czerwonej Księgi Zwierząt” i chronione są na całym świecie. Należą do nich koń Przewalskiego i zebra Hartmana. W przeszłości nowotomyskie ZOO było również posiadaczem lamparta chińskiego. Wpisanie zagrożonego wymarciem gatunku do „Czerwonej Księgi Zwierząt” ma duże znaczenie dla zmian organizacyjnych w ZOO. Nie wszyscy wiedzą, że dyrekcja ZOO nie może decydować o doborze jego partnera lub partnerki. Każdy gatunek zanotowany w księdze ma na świecie swojego koordynatora, który odpowiedzialny jest za dobór odpowiedniego osobnika. Np. koordynator lamparta chińskiego pochodził z Kolumbii i podjął decyzję o przeniesieniu zwierzęcia na Węgry. Jeśli chodzi o zwierzęta objęte prawną ochroną na terenie naszego państwa, to nowotomyskie ZOO zamieszkiwały w przeszłości lub zamieszkuje obecnie: żbik, ryś, wilk, puszczyk zwyczajny, myszołów zwyczajny, niedźwiedź brunatny i bocian biały. Są to gatunki szczególnie cenne. Gdy na wolności wyginą ich ostatni przedstawiciele, to właśnie „mieszkańcy” ZOO posłużą do reprodukcji i restytucji gatunku. Do nowotomyskiego ZOO trafiają też zwierzęta na pobyt tymczasowy. Ludzie przynoszą chore zwierzęta, lekarz weterynarii je opatruje,

później kurują się na terenie ZOO. Kiedy odzyskują sprawność fizyczną, wracają do swoich naturalnych środowisk. Do tych gatunków należą m. in. łabędź niemy, bocian biały czy gołąb domowy. Fakt ten również ma znaczenie dla ochrony zwierząt, ponieważ ZOO pełni rolę lecznicy i sanatorium dla wolnożyjących zwierząt.

Praca nie dla każdego...

Prawdziwa emocjonalna huśtawka, od radości po łzy, taka jest nasza praca – mówi dyrektor Emilia Brychcy. Zdarzają się sytuacje dramatyczne, niepowodzenia hodowlane – wówczas jest ogólny płacz. Jedną z przykrości jaka nas spotkała to śmierć młodej małpki, którą matka odrzuciła, a która mimo naszej troski nie przeżyła.

Opiekę nad zwierzętami sprawują pielęgniarze. Praca ich polega nie tylko na karmieniu zwierząt, pielęgnacji, czyszczeniu klatek, stajni i wybiegów, ale również na obserwacji podopiecznych. Często szybkie zauważenie zmian chorobowych i podjęcie odpowiednich działań zapobiega poważnym infekcjom. Przykładem mogą być pawiany zielone, które często chorują, a pierwszymi objawami są: szybki oddech, katar i kaszel. Nieleczenie może prowadzić do zapalenia oskrzeli. W nowotomyskim ZOO pracuje trzech pielęgniarzy, a zarazem wielkich miłośników zwierząt. Pielęgniarem zwierząt kopytnych oraz ptaków jest Piotr Koleśnik, natomiast pielęgniarzami zwierząt drapieżnych Henryka Baranowska i Jarosław Szulc. Pielęgniarze są prawdziwymi przyjaciółmi zwierząt, kochają je i nadają im pieszczotliwe imiona. Lama Salcia jest tak bardzo przywiązana do swojej opiekunki, że pani Henryka nawet w chorobie musiała odwiedzać swoją stęsknioną podopieczną. ZOO zamieszkują również mała rozrabiająca małpka Wiki, a także przemiłe koczkodany Bolo, Lodzia i Lucyna. Pani Henryka przechodząc obok klatek, uśmiecha się nazywając swoich podopiecznych serduszkami i kruszynkami. Sama zresztą wielokrotnie odchowywała zwierzątka we własnym domu. *Kiedyś jednocześnie miałam w domu kota, psa, wilka i zającą – opowiada śmiejąc się. Nie wszyscy wiedzą, że nowotomyskie wilki przeżyły aktorską przygodę w filmie „Ogniem i mieczem”. Bardzo wzruszającym dla mnie momentem był czas, gdy pojechałam odwiedzić Fifi (wilczycę, którą odchowalam). Bałam się, że nie pozna mnie po pół roku, a ona z radości „rzuciła” się na mnie, zaczęła zaczeplać i bawić się ze mną. Zwierzęta są zabawne, potrafią nas rozczulić i dostarczyć wiele radości. Do dzisiejszego dnia wspominamy dzień, w którym zakonnice z Pniew przywiozły nam żurawia i na naszych oczach, w habitach, uczyły go fruwać. Filip (bo tak miał na imię) wolał spędzać czas w naszym biurze, a gdy nie chcieliśmy go wpuścić, to poirytowany stuknął dziobem w szybę. Zwierzęta najmilsze sercu pani Henryki to: tygryszyczka Kiciunia, której regularnie robiła masaż brzuszka oraz lama Salcia, którą pani Henia wykarmiła. Kochane są też makaki jawańskie – Milord i Pyza, bawią się moimi włosami szukając pcheł. Z rozrzewnieniem wspominane są też małe niedźwiadki, które dostawały od swych opiekunów pyszne płatki z miodem. Najwredniejsze są makaki rezusy – są złośliwe i ciągną za włosy.*

Nasi rywale mieli satysfakcję, że utarli nam nosa i nie dawali wielkich szans na udany występ w czwórkach. Chcieliśmy swoje niepowodzenia w ósemkach zdyskredytować startem w czwórkach.

Wioslarze ścigają się na 2000 metrów. My w finale prowadziliśmy przez 1800 metrów. Wówczas, 200 metrów przed linią mety, jeden z kolegów „wysiadł”, wyścig kończyliśmy zatem praktycznie w trójkę. Walczyliśmy jednak do końca, choć przed oczami pojawiły się nam już żółte kółeczka. Nadludzkim wysiłkiem doptynęliśmy do mety, dając się wyprzedzić tylko jednej osadzie. Byliśmy wicemistrzami świata!

Życie poza łodzią

O moich rodzicach już wspominałem. Oboje dziś już, niestety, nie żyją.

Po wyprowadzce z Nowego Tomysła zamieszkałem z rodziną pod Działdowem. Za namową kuzyna, zresztą później mojego „mentora wioslarskiego”, rozpocząłem naukę i treningi w Szkole Mistrzostwa Sportowego przy Zespole Szkół Zawodowych nr 3 w Płocku. Mieszkając w mieście nad Wisłą, poznałem małżonkę. Miało to miejsce na weselu kolegi z osady – Wojciecha Jankowskiego, na które zaprosił zarówno mnie jak i swoją kuzynkę z Gdańska – Alicję.

Mając do wyboru studiowanie w Krakowie, Warszawie czy Gdańsku, wybrałem to ostatnie miasto. Można powiedzieć, iż przyjechałem do Gdańska dla dziewczyny. Żona do dziś wspomina, że przyjechałem do niej tylko z reklamówką, w której znajdowała się szczoteczka do zębów... co jest oczywiście prawdą.

Po zakończeniu kariery sportowej oraz ukończeniu studiów, założyłem z żoną firmę handlową, pracując jednocześnie jako trener w AZS – AWF Gdańsk (1996-2002). Pojawienie się na rynku sieci supermarketów spowodowało, że zamknąłem interes i w 1999 r. powróciłem na uczelnię jak wykładowca.

W międzyczasie zostałem członkiem Polskiego Związku Towarzystw Wioslarskich, w którym działałem do dziś. Obecnie jestem przewodniczącym Komisji Metodyczno-Szkoleniowej, a przez pewien okres pełniłem, w zastępstwie chorego kolegi, funkcję wiceprezesa PZTW.

Osiadłem w Gdańsku na stałe, tu zapuściłem korzenie, tu kontynuuję karierę naukową i trenerską. Jestem prezesem sekcji wioslarstwa klubu AZS – AWF Gdańsk, czyli klubu, w którym trenowałem. Nadal trenuję młodych adeptów wioslarstwa. Moja praca magisterska dotyczyła wioslarstwa, podobnie jak doktorska. Obecnie została dopuszczona do kolokwium habilitacyjnego moja kolejna praca o wioslarstwie. Mogę więc powiedzieć, że wioslarstwo – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – spoczyło moje życie.

Izabela Putz

Przechadzka po nowotomyskim ZOO

Powstałe w czynie społecznym nowotomyskie ZOO od lat jest wizytówką miasta. Usytuowane w pięknym parku przyciąga miejscowych niedzielnych spacerowiczów, a także gości z bliska i daleka. **Trudno wyobrazić sobie Nowy Tomysł bez tego miejsca**, gdzie pierwsze kroki w poznawaniu tajników zoologii stawiało – i stawia do dziś – kolejne pokolenie mieszkańców naszego miasta.

Sięgnijmy do początków...

Za datę otwarcia ogrodu zoologicznego przyjmuje się rok 1974. Nie ma żadnych adnotacji urzędowych ani dokumentów, które pomogłyby sprecyzować tę datę dokładniej. Wszystkie informacje z tamtych lat „rozpadły” się razem z ówczesnym ustrojem.

Z inspiracji instancji partyjnej i władz administracyjnych w osobach Stanisława Komorniczaka – ówczesnego I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR oraz Tomasza Żurka – ówczesnego przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, podjęto decyzję dotyczącą budowy ogromnego terenu rekreacyjnego na obrzeżu południowo-wschodniej części miasta którą stanowiły, nieużytki i teren bagnisty.

Dla realizacji powyższego przedsięwzięcia, pod koniec 1971 roku powołano Społeczny Komitet Budowy Parku Kultury i Wypoczynku w następującym składzie osobowym: Arkadiusz Tomski – przewodniczący, Zygmunt Cizak, Jan Pasek, Kazimiera Henklewska, Stefan Wojtkiewicz, Franciszek Stachowiak, Czesław Idziński, Jerzy Domagalski, Zdzisław Janus, Zdzisław Wałęsa, Marian Bambecki i Jan Plewa. Jeszcze pod koniec 1971 roku rozpoczęte zostały prace przygotowawczo-organizacyjne. W latach 1972-1980 na terenie objętym parkiem wykonano między innymi: Młodzieżowy Ogródek Służby Ruchu, strzelnicę, stawy, baśniogród, miniaturę wiatraka, ZOO – budynek gospodarczy i obiekty dla zwierząt, dworek myśliwski, meliorację, sieć energetyczną i oświetlenie parku, ukształtowanie terenu – nasypy przy stawach, zieleń i krzewy, amfiteatr, drogi, place i ścieżki, miniaturę zamku w Chojnikach, zegar słoneczny, kort tenisowy, skalniak z fontanną i ptaszarnią zimową. Od 1974 roku kierownikiem obiektu, a później kierownikiem zakładu zieleni z siedzibą w ZOO, był Konstanty Błażejewicz. Od 1994 r. do chwili obecnej dyrektorem Parku Miejskiego jest Emilia Brychcy.

Obecnie na terenie gminnej jednostki budżetowej – Park Miejski – w skład której wchodzi ZOO, Park Kultury i Wypoczynku oraz zieleń miejska zatrudnieni są: dyrektor, pracownicy administracji, 3 pielęgniarzy i 4 dozorców. Począwszy od dyrektora Emilii Brychcy, a skończywszy na dozorcach zwierząt, widoczne jest autentyczne zamiłowanie do zwierząt. Przejawia się ono gorliwością, opiekuńczością i troską u każdego pracownika o swoich podopiecznych. Zwierzęta wyczuwają te uczucia i je odwzajemniają. Miła i serdeczna atmosfera pomiędzy pracownikami ZOO emanuje także na odwiedzających.

Pierwsze zwierzęta...

Pierwszymi zwierzętami sprowadzonymi do nowotomyskiego ZOO były dwa niedźwiedzie brunatne z warszawskiego cyrku JULINEK. To właśnie dla tych zwierząt – w 1965 r. – powstała pierwsza budowa. Wszystkie klatki w ramach czynu społecznego planował i rozrysował Stefan Wojtkiewicz – ówczesny członek Społecznego Komitetu Budowy Nowotomyskiego Parku Kultury i Wypoczynku. Wynikiem jego prac była też małpiarnia, wybudowana w 1975 r. Kolejne zwierzęta trafiły do ZOO w konsekwencji likwidacji ogrodów zoologicznych w Zielonej Górze, Śremie i Wrześni. Z Zielonej Góry do nowotomyskiego ZOO przeniesiona została m. in. łania jelenia europejskiego, owca arui, lamy; z Wrześni – dwa lub trzy osły domowe, natomiast ze Śremu – dwa daniele białe. Niebawem też do ZOO trafiły z cyrku JULINEK dwa lwy, natomiast z miejscowości Staw koło Wrześni – kaczkę krzyżówki, a następnie dziki, papugi i myszołowy.

Pod ochroną...

Wśród wielu ciekawych gatunków zwierząt, na szczególną uwagę zasługują te, które objęte są prawną ochroną, wpisane zostały do „Czerwonej Księgi Zwierząt” i chronione są na całym świecie. Należą do nich koń Przewalskiego i zebra Hartmana. W przeszłości nowotomyskie ZOO było również posiadaczem lamparta chińskiego. Wpisanie zagrożonego wymarciem gatunku do „Czerwonej Księgi Zwierząt” ma duże znaczenie dla zmian organizacyjnych w ZOO. Nie wszyscy wiedzą, że dyrekcja ZOO nie może decydować o doborze jego partnera lub partnerki. Każdy gatunek zanotowany w księdze ma na świecie swojego koordynatora, który odpowiedzialny jest za dobór odpowiedniego osobnika. Np. koordynator lamparta chińskiego pochodził z Kolumbii i podjął decyzję o przeniesieniu zwierzęcia na Węgry. Jeśli chodzi o zwierzęta objęte prawną ochroną na terenie naszego państwa, to nowotomyskie ZOO zamieszkiwały w przeszłości lub zamieszkuje obecnie: żbik, ryś, wilk, puszczyk zwyczajny, myszołów zwyczajny, niedźwiedź brunatny i bocian biały. Są to gatunki szczególnie cenne. Gdy na wolności wyginą ich ostatni przedstawiciele, to właśnie „mieszkańcy” ZOO posłużą do reprodukcji i restytucji gatunku. Do nowotomyskiego ZOO trafiają też zwierzęta na pobyt tymczasowy. Ludzie przynoszą chore zwierzęta, lekarz weterynarii je opatruje,

później kurują się na terenie ZOO. Kiedy odzyskują sprawność fizyczną, wracają do swoich naturalnych środowisk. Do tych gatunków należą m. in. łabędź niemy, bocian biały czy gołąb domowy. Fakt ten również ma znaczenie dla ochrony zwierząt, ponieważ ZOO pełni rolę lecznicy i sanatorium dla wolnożyjących zwierząt.

Praca nie dla każdego...

Prawdziwa emocjonalna huśtawka, od radości po łzy, taka jest nasza praca – mówi dyrektor Emilia Brychcy. Zdarzają się sytuacje dramatyczne, niepowodzenia hodowlane – wówczas jest ogólny płacz. Jedną z przykrości jaka nas spotkała to śmierć młodej małpki, którą matka odrzuciła, a która mimo naszej troski nie przeżyła.

Opiekę nad zwierzętami sprawują pielęgniarze. Praca ich polega nie tylko na karmieniu zwierząt, pielęgnacji, czyszczeniu klatek, stajni i wybiegów, ale również na obserwacji podopiecznych. Często szybkie zauważenie zmian chorobowych i podjęcie odpowiednich działań zapobiega poważnym infekcjom. Przykładem mogą być pawiany zielone, które często chorują, a pierwszymi objawami są: szybki oddech, katar i kaszel. Nieleczenie może prowadzić do zapalenia oskrzeli. W nowotomyskim ZOO pracuje trzech pielęgniarzy, a zarazem wielkich miłośników zwierząt. Pielęgniarem zwierząt kopytnych oraz ptaków jest Piotr Koleśnik, natomiast pielęgniarzami zwierząt drapieżnych Henryka Baranowska i Jarosław Szulc. Pielęgniarze są prawdziwymi przyjaciółmi zwierząt, kochają je i nadają im pieśczośliwe imiona. Lama Salcia jest tak bardzo przywiązana do swojej opiekunki, że pani Henryka nawet w chorobie musiała odwiedzać swoją stęsknioną podopieczną. ZOO zamieszkują również mała rozrabiająca małpka Wiki, a także przemiłe koczkodany Bolo, Lodzia i Lucyna. Pani Henryka przechodząc obok klatek, uśmiecha się nazywając swoich podopiecznych serduszkami i kruszynkami. Sama zresztą wielokrotnie odchowowała zwierzątka we własnym domu. *Kiedyś jednocześnie miałam w domu kota, psa, wilka i zająca – opowiada śmiejąc się. Nie wszyscy wiedzą, że nowotomyskie wilki przeżyły aktorską przygodę w filmie „Ogniem i mieczem”. Bardzo wzruszającym dla mnie momentem był czas, gdy pojechałam odwiedzić Fifi (wilczycę, którą odchowalam). Bałam się, że nie pozna mnie po pół roku, a ona z radości „rzuciła” się na mnie, zaczęła zacząć i bawić się ze mną. Zwierzęta są zabawne, potrafią nas rozczulić i dostarczyć wiele radości. Do dzisiejszego dnia wspominamy dzień, w którym zakonnice z Pniew przywiozły nam żurawia i na naszych oczach, w habitach, uczyły go fruwać. Filip (bo tak miał na imię) wolął spędzać czas w naszym biurze, a gdy nie chciałyśmy go wpuścić, to poirytowany stuknął dziobem w szybę. Zwierzęta najmilsze sercu pani Henryki to: tygrysiczka Kiciunia, której regularnie robiła masaż brzuszka oraz lama Salcia, którą pani Henia wykarmiła. Kochane są też makaki jawańskie – Milord i Pyza, bawią się moimi włosami szukając pcheł. Z rozrzewnieniem wspominane są też małe niedźwiadki, które dostawały od swych opiekunów pyszne płatki z miodem. Najwredniejsze są makaki rezusy – są złośliwe i ciągną za włosy.*



Brama wjazdowa do ZOO



Paw indyjski (*Pavo cristatus*)

Daniel (*Cervus dama*)





Zebra górska (*Equus hartmannae*)



Ryś europejski (*Felis Lynx*)



Struś afrykański (*Struthio camelus*)



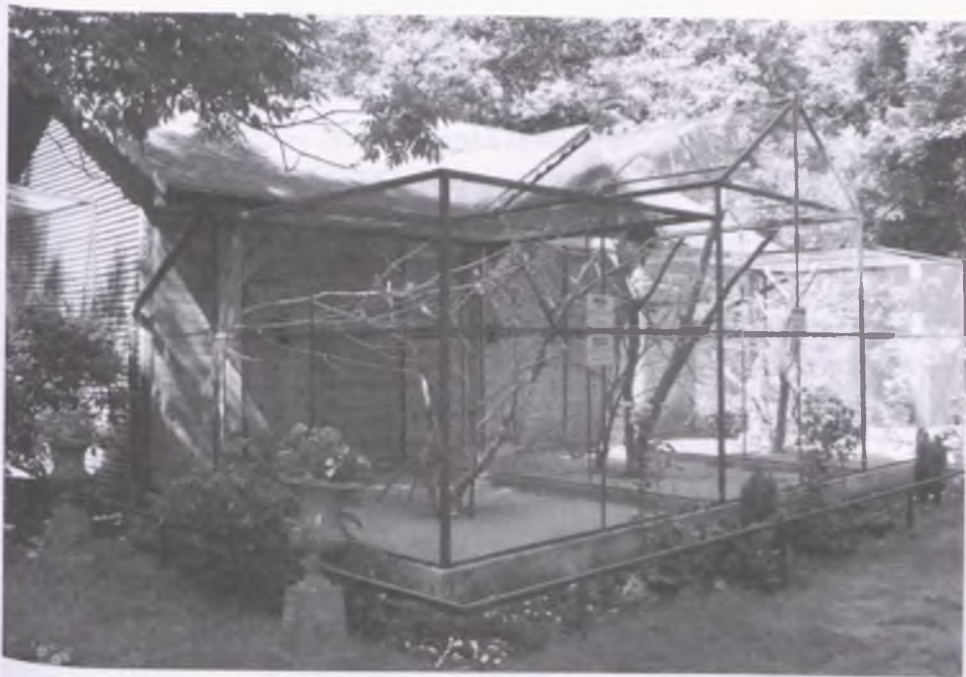
Pawian zielony (*Papio cynocephalus*)



Kura domowa (*Gallus domesticus*)



Szop pracz (*Procyon lotor*)



Jedna z najnowszych inwestycji – woliera dla ptaków

ZOO dzisiaj i jutro...

Obecnie w nowotomyskim ogrodzie zoologicznym przebywa 45 gatunków zwierząt, w tym m. in.: ryś, szop praczy, jeżozwierz indyjski, kilka gatunków małp i papug, lama, daniel, jak, arui, strusie i bażanty. Żeby dostosować warunki życia zwierząt do wymogów ustawy o ochronie środowiska, zrezygnowano z dużych zwierząt drapieżnych: tygrysa, lamparta i niedźwiedzi. Zwierzęta te potrzebują odpowiednio przystosowanych i utrzymanych wybiegów. W ich miejscu zamieszkały małpy, a z dużych kotów został tylko ryś. Wybieg po niedźwiedziach został zaadaptowany dla pawianów, po tygrysie dla rebusów a po lamparcie chińskim dla koczokodanów zielonosiwych. ZOO powiększyło się o nowe wybiegi dla zwierząt kopytnych, do tego celu wykorzystano łąki w parku. Jest to wybieg zbiorowy dla grup różnych gatunków. Przy największym wybiegu zamierzamy zrobić platformę widokową. W planach mamy też przebudowanie wolier dla kuraków. Jesteśmy w trakcie tworzenia mini-zoo dla małych zwierząt: świnek, króliczków, małych kózek, małych osiołków – dodaje p. Dyrektor, snując plany na najbliższą przyszłość.

W tekście wykorzystano pracę magisterską Joanny Włodarczyk-Janek *Ogród zoologiczny w Nowym Tomyslu i jego znaczenie dla ochrony zwierząt*, napisaną i obronioną w 2000 r.

Fot.: S. Kupiec, B. Papierz

Paweł Mordal

Zanim zaczniemy zwiedzać świat, poznajmy Polskę...

Odznaka Krajoznawcza PTTK

Powiatu Nowotomyskiego

Krajoznawstwo to – najprościej mówiąc – poznawanie własnego kraju, jego zabytków, historii, obiektów przyrodniczych czy kultury. W obecnych czasach odgrywa ono nie mniejszą rolę niż w przeszłości, kiedy to naszego kraju nie było na mapach Europy i trzeba było zabiegać o zachowanie narodowej tożsamości. *Tylko poznawszy swój kraj można go naprawdę gorąco ukochać. Tylko poznawszy swój kraj można owoćnie dla niego pracować* – pisał przed niemal 90. laty jeden z współtwórców Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Aleksander Janowski. Dzisiaj, kiedy Polska jest pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej, a granice państw nie stanowią już większej przeszkody do poruszania się po znacznej części kontynentu, troska o zachowanie naszego dziedzictwa kulturowego i jego popularyzacja odgrywa niezwykle istotną rolę w kształtowaniu postaw naszego społeczeństwa, a szczególnie jego najmłodszej części. Nic to zresztą nowego. Zasada *aby uczniowie naprzód znali swój kraj, a potem sąsiedzkie bliskie* została przecież ujęta już przez utworzoną w 1773 r. Komisję Edukacji Narodowej. A osiadły w Lesznie wybitny pedagog Jan Amos Komeński, w swoim najbardziej znanym dziele *Wielka dydaktyka* trafnie zauważał: *Trzeba ludzi uczyć w granicach możliwie najszerszych, nie z książek czerpać mądrość, ale z nieba, ziemi, dębów i buków*. I na tym właśnie polega krajoznawstwo.

Organizacją, która od lat stara się te zasady wdrażać w życie, jest Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, kontynuujące chlubne tradycje założonych jeszcze podczas zaborów organizacji: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Pomocą w popularyzacji zainteresowania własnym regionem i krajem jest system odznak krajoznawczych, których w PTTK ustanowiono już ponad sto. Każdy z nas lubi bowiem mieć jakąś pamiątkę ze swoich wędrówek i wycieczek. Odznaki mogą stanowić zachętę do uprawiania turystyki kwalifikowanej, a także sposób na systematyczne poznanie różnych regionów kraju, jego walorów krajoznawczych i szlaków turystycznych. W środowisku turystów i krajoznawców świadczą też o zainteresowaniach i kwalifikacjach danej osoby.

Pierwszą odznaką, jaka została ustanowiona już w 1935 r. przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie była Górską Odznaką Turystyczną (GOT). Od samego początku cieszyła się ona dużą popularnością. Dlaczego? Może dlatego, że jak pisał w 1874 r. w *Szkicach z podróży do Tatr* Walery Eliasz Radzikowski: *W kim tkwi chociaż iskra poezji, ten na widok gór uczuwa w nich pociąg nieokreślony; jest coś, co ludzi tam zwabia. Jeden z górali zakopiańskich (Maciej Sieczka) w prostocie swojej zastanawiając się nad przyczyną dążenia ludzi do góry, wyrozumował, że na górze wydaje się człowiekowi, iż jest bliżej Boga.*

Regulamin GOT skonstruowano w ten sposób, że pozwala on na stopniowe poznawanie gór i doskonale upowszechnia turystykę górską. Wkrótce zaczęto na nim wzorować regulaminy innych odznak turystyki kwalifikowanej. W 1951 r. PTTK ustanowiło m. in. Odznakę Turystyki Pieszej (OTP), a w 1952 r. Kolarską Odznakę Turystyczną (KOT). Dzisiaj swoje własne odznaki turystyki kwalifikowanej mają żeglarze, kajakarze, motorowcy, a nawet jeźdźcy. Ogólne zasady ich zdobywania są podobne. Za odbyte wycieczki przyznaje się określoną liczbę punktów, a po uzyskaniu wymaganej na dany stopień ilości można otrzymać odznakę. Pierwsze stopnie są zazwyczaj dość łatwe, lecz każdy kolejny trudniejszy.

Na podobnej zasadzie opierają się odznaki krajoznawcze i regionalne. Ilość pokonywanych kilometrów nie odgrywa w nich już jednak tak dużego znaczenia. Główny nacisk położony jest w nich bowiem na zwiedzanie różnego rodzaju obiektów krajoznawczych (zabytków, obiektów przyrodniczych, muzeów, miejsc pamięci narodowej itp.). Ważne miejsce zajmuje wśród nich Odznaka Krajoznawcza, złożona z dwóch rodzajów: Regionalnej Odznaki Krajoznawczej (stopień brązowy i srebrny) i Odznaki Krajoznawczej Polski (stopień brązowy, srebrny, złoty i złoty z szafirem). Pierwsza – ma zachęcić do poznania najbliższej okolicy i swojego regionu, druga – kraju. Poza tą odznaką – w poszczególnych regionach naszego kraju – ustanowiono szereg odznak, które można zdobywać tylko na danym terenie, a które służą popularyzacji szeroko rozumianej idei regionalizmu. Ich regulaminy są tak skonstruowane, aby poznać większy lub mniejszy kawałek ziemi, nazywany zazwyczaj „Małą Ojczyzną”.

W czasach, gdy pamiątkę w postaci symbolicznej ciupagi można kupić zarówno w Zakopanem, jak i na molo w Sopocie, przywieziona z wycieczki czy wakacji odznaka regionalna może być jednak niepowtarzalną pamiątką. Pierwszą z nich, ustanowioną już w połowie lat sześćdziesiątych XX w., jest odznaka „Szlakami Tysiąclecia po Ziemi Kieleckiej”. Jej odpowiednikiem na naszym terenie jest trzystopniowa odznaka „Przyjaciel Wielkopolski”.

W 2003 r. przy okazji organizowanego w Wielkopolsce Ogólnopolskiego Wysokokwalifikowanego Rajdu Pieszego, którego trasy przebiegały także przez Nowy Tomyśl i jego okolice, Oddział PTTK w Szamotułach, w porozumieniu ze Starostami Nowotomyskimi i Burmistrzem Nowego Tomyśla, ustanowił Odznakę Krajoznawczą PTTK Powiatu Nowotomyskiego.

Jej celem jest popularyzacja historii, zabytków i walorów reaktywowanego po latach powiatu nowotomyskiego oraz zachęcenie tak mieszkańców, jak i odwiedzających te tereny turystów do jego poznawania podczas wycieczek turystycznych i krajoznawczych. Odznakę tę, podobnie zresztą, jak wszystkie inne ustanowione przez PTTK, mogą zdobywać wszyscy chętni, bez względu na to czy są członkami tej organizacji, czy nie.

Szczegółowe zasady zdobywania zamieszczone zostały poniżej. Warto natomiast zaznaczyć, że odznaka ta od samego początku cieszy się popularnością wśród turystów z całej Polski. Dotąd zdobyło ją już 217 turystów z wszystkich niemal województw naszego kraju. Inicjatorzy powołania odznaki mają nadzieję, że do grona jej zdobywców dołączą wkrótce w szerszym zakresie także mieszkańcy gmin powiatu nowotomyskiego. Liczą także na to, iż w momencie powstania tutaj samodzielnego Oddziału PTTK, będą mogli przekazać mu weryfikację odznaki.

W ramach wycieczek, mających na celu spełnienie wymagań do otrzymania Odznaki Krajoznawczej PTTK Powiatu Nowotomyskiego, można także zdobywać inne, tematyczne odznaki krajoznawcze. Jedną z nich jest ciesząca się dużą popularnością odznaka „Turysta Przyrodnik”. Jej zdobywanie polega na zwiedzaniu różnego rodzaju obiektów przyrodniczych, także takich, jak pomniki przyrody, parki wiejskie czy rezerваты.

W związku z przypadającą w tym roku 90. rocznicą wybuchu Powstania Wielkopolskiego warto także zainteresować się odznaką „Szlakami Powstania Wielkopolskiego”. Posiada ona pięć stopni, a warunkiem jej zdobycia jest zwiedzenie Muzeum Powstania Wielkopolskiego lub innego muzeum, w którym znajduje się dział poświęcony Powstaniu Wielkopolskiemu 1918/1919 oraz odwiedzenie wymaganej dla danego stopnia liczby miejsc pomieci. Przykładowo, aby uzyskać stopień popularny należy zwiedzić co najmniej – 10 obiektów, a stopień brązowy – 30.

Jak trafnie zauważył jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Mikołaj Wisznicki *krajoznawca szuka wiedzy o Polsce sercem*, a przywoływany już wcześniej Aleksander Janowski pisał: *Wstyd to wielki nie znać swojej ojczyznej ziemi ... Ziemia to karty księgi; czytaj ją i oglądaj jej obrazy... Kochaj każdy skrawek tej ziemi i każdego Polaka, bo ziemia to twoja matka, a Polak to twój brat.*

Zanim więc zaczniemy zwiedzać świat, poznajmy Polskę, zaczynając od własnego regionu. Ziemia nowotomska z pewnością na to zasługuje.

Regulamin Odznaki Krajoznawczej PTTK Powiatu Nowotomyskiego

1. Zarząd Oddziału PTTK w Szamotułach za aprobatą Zarządu Powiatu i Starosty Nowotomyskiego, ustanawia dwustopniową „Odznakę Krajoznawczą Powiatu Nowotomyskiego” w stopniach srebrnym i złotym, zwaną dalej odznaką.

2. Celem odznaki jest popularyzacja historii, zabytków i walorów powiatu nowotomyskiego oraz zachęcenie do jego poznawania podczas wycieczek turystycznych i krajoznawczych.

3. Odznakę może zdobywać każdy turysta, po ukończeniu 7 roku życia, w ramach uprawianej przez siebie dyscypliny turystyki kwalifikowanej, podczas wycieczek indywidualnych i grupowych odbywanych na terenie powiatu nowotomyskiego.

4. Czas spełnienia wymagań dla zdobycia odznaki jest nieograniczony.

5. Podstawą do ubiegania się o przyznanie odznaki jest książeczka wycieczek turystyki kwalifikowanej lub samodzielnie wykonana kronika z adnotacjami dotyczącymi przebytych tras, poznanych obiektów bądź spełnionych zadań oraz potwierdzeniami w postaci pieczętek, biletów lub wklejonych zdjęć.

6. Warunkiem zdobycia odznaki w stopniu srebrnym jest:

a) odbycie 3 wycieczek, podczas których należy przebyć pieszo, rowerem lub konno minimum 10 kilometrów szlaków turystycznych biegnących przez teren powiatu lub przepłynąć kajakiem 10 - kilometrowy odcinek rzeki lub jeziora,

b) zwiedzenie Nowego Tomyśla,

c) zwiedzenie 10 obiektów krajoznawczych położonych na terenie co najmniej 2 gmin, w tym:

- 1 muzeum,
- 1 pomnika przyrody,
- 3 zabytków architektury,
- 1 osady olęderskiej.

7. Warunkiem zdobycia odznaki w stopniu złotym jest:

a) spędzenie minimum 5 dni na wycieczkach turystyczno - krajoznawczych na terenie powiatu nowotomyskiego,

b) udział w wycieczce, rajdzie, zlocie lub innej imprezie PTTK odbywającej



- się na terenie powiatu nowotomyskiego lub w dowolnej imprezie regionalnej organizowanej przez samorząd powiatowy lub samorządy gminne (wymóg ten nie dotyczy osób mieszkających w odległości większej niż 100 km od Nowego Tomysła),
- c) przebycie pieszo, rowerem lub konno kolejnych odcinków szlaków turystycznych biegnących przez teren powiatu o łącznej długości 25 km lub przepłynięcie kajakiem 10 – kilometrowego odcinka rzeki lub jeziora,
 - d) zwiedzenie 7 spośród następujących miejscowości Lwówek, Opalenica, Zbąszyń, Posadowo, Brody, Wąsowo, Bukowiec, Łomnica, Michorzewo,
 - e) zwiedzenie dalszych 20 obiektów krajoznawczych, na terenie co najmniej 5 gmin, w tym:
 - 1 muzeum,
 - 1 rezerwatu przyrody,
 - 2 osad olęderskich,
 - 3 pomników przyrody,
 - 5 zabytków architektury.
8. Odznaka może być nadawana bez konieczności spełnienia norm osobom szczególnie zasłużonym dla popularyzacji turystyki i krajoznawstwa na terenie powiatu nowotomyskiego.
9. Odznakę przyznaje Oddziałowa Komisja Krajoznawcza PTTK w Szamotułach oraz upoważnione ogniwa PTTK z terenu powiatu nowotomyskiego. W skład referatu weryfikacyjnego musi wchodzić przedstawiciel kadry programowej PTTK – przewodnik lub instruktor.
10. Odznaka wchodzi w życie z dniem 1 lipca 2003 r.
11. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do Zarządu Oddziału PTTK w Szamotułach.

W najbliższym numerze PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO zaprezentujemy piesze, rowerowe i kajakowe szlaki turystyczne powiatu nowotomyskiego, których przemierzenie jest m.in. warunkiem zdobycia Odznaki Krajoznawczej PTTK Powiatu Nowotomyskiego.

(Red.)

PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA

czyli nowocześnie,
i w siedemnastu kolorach...

Firma PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA Sp. z o. o. została założona w Nowym Tomyślu w 1994 roku. Jednym z jej współzałożycieli (wówczas firma działała pod nazwą Przedsiębiorstwo Produkcji Elektronicznej „WIELKOPOLSKA”) był Herbert Laskowski. To właśnie on, tworząc zręby firmy spowodował, że w nazwie znalazła się nazwa regionu. Chciał w ten sposób jednoznacznie udokumentować związek firmy z miastem. Nawet przejmując przed kilku laty nazwę firmy-matki, zachowaliśmy ten wyróżniający element. Herbert Laskowski kierował firmą PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA od momentu jej powstania w 1994 roku do roku 2001. Doprowadził do zakupu gruntu i wybudował na nim w roku 1995 pierwszą halę montażową o powierzchni ok. 3,3 tys. m². Firma zaznaczyła w ten sposób swoje istnienie w mieście; położona wśród wiklinowych zarośli przy gruntowej drodze za cmentarzem – stanowiła wtedy koniec nowotomyskiego świata. W roku 2002 prezesem firmy został Jarosław Dziuba, który kieruje firmą do dziś.

Szybki rozwój firmy spowodował już w tym czasie brak przestrzeni do produkcji. Przez dwa kolejne lata część produkcji wykonywana była w dzierżawionych halach produkcyjnych. Potrzeby były tak duże, że podjęto decyzję o budowie jednocześnie dwóch nowych hal produkcyjnych o łącznej powierzchni około 10 tys. m². Zostały one oddane do użytku w październiku 2004 r. W grudniu, w związku z ich otwarciem oraz jubileuszem 10-lecia działalności firmy, zorganizowano „Dni Otwartych Drzwi” dla rodzin pracowników. Na dwa dni zakład zmienił się w miejsce spotkań i zabawy z licznymi atrakcjami dla gości.

W październiku bieżącego roku planowane jest rozpoczęcie budowy kolejnej hali montażowej o powierzchni 8 tys. m². Jej zakończenie jest planowane na lipiec 2009 r.

Przedsiębiorstwo produkcyjne PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA (w skrócie PxCW) to dziś bardzo nowoczesna fabryka produkująca wyroby najwyższej jakości, zgodnie z obowiązującymi na całym świecie wymaganiami dla marki PHOENIX CONTACT.

Ukierunkowanie na produkcję złączy elektrotechnicznych, w połączeniu z wysoką wydajnością czyni zakład największym producentem tego typu elementów w Polsce.



Hale produkcyjne zakładu zajmują powierzchnię 10 000 m²



Wysokiej wydajności automat montażowy obsługuje jeden pracownik na zmianie

Herbert Laskowski kierował firmą
PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA
od momentu jej powstania w 1994 roku
do roku 2001



Dynamikę rozwoju firmy pokazuje krótka statystyka obrazująca wzrost zatrudnienia:

- VIII. 1994 - założenie firmy
- XII. 1995 - 46 osób
- XII. 2003 - 362 osoby
- XII. 2005 - 645 osób
- XII. 2007 - 854 osoby

W firmie można wyróżnić cztery działy produkcyjne: dział produkcji części z tworzyw sztucznych (wtryskownia), dział montażu złączy rzędowych, dział montażu złączy do płytek drukowanych oraz kabli sygnałowych. Obecnie prowadzone są intensywne prace wdrożeniowe produkcji części z metalu (zacisków). Doprowadzą one już w sierpniu do powstania kolejnego działu - działu produkcji części z metalu.

Poza tym zakład posiada własne działy produkcji maszyn i oprzyrządowania oraz narzędziownię.

Dział wtryskowni został uruchomiony w kwietniu 1996 roku. Pracę rozpoczęto od zainstalowania 5 nowych wtryskarek. Zatrudnienie wynosiło wówczas 7 osób. Wiedzą praktyczną i fachową wspomagał nas przedstawiciel laboratorium przetwórstwa tworzyw z PHOENIX CONTACT w Blombergu. W tym samym roku uruchomiony został mały warsztat do przezbrajania i czyszczenia oraz drobnych napraw form wtryskowych. Formami opiekował się jeden ślusarz. Dział rozwijał się bardzo szybko. Jeszcze w tym samym roku nastąpił znaczny wzrost ilości maszyn (do ośmiu), form wtryskowych, ilości

i rodzajów przetwarzanych tworzyw oraz obsady ilościowej pracowników. W 1997 roku przejęto technologię obtrysku mostków i w ograniczonym zakresie obróbkę części z metali dla działów montażu. Pojawiły się wtryskarki do technologii obtrysku.

W 1999 roku przeznaczono na ten dynamicznie rozwijający się obszar produkcji 1/3 powierzchni całej hali (ok. 1 tys. m²). Dokonano przebudowy wewnętrznych podziałów hali i dział wtryskowni został przeniesiony do nowych pomieszczeń. To działanie zapewniło miejsce na rozwój wtryskowni na następnych kilka lat. Jednak już w pierwszej połowie 2004 roku, z powodu braku miejsca, wstrzymano zakupy nowych maszyn. Wtryskownia posiadała wówczas 34 wtryskarki. W październiku 2004 roku, jeszcze przed oficjalnym otwarciem nastąpiła przeprowadzka wtryskowni do jednej z dwóch wybudowanych wówczas hal.

Dziś wtryskownię można opisać następująco:

- 55 wtryskarek o sile zwarcia od 15 do 200 ton/cm² (w tym 3 wtryskarki umożliwiające przesunięty punkt wtrysku oraz 3 wtryskarki posiadające po 2 agregaty wtryskowe, umożliwiające jednoczesny wtrysk 2 różnych tworzyw),
- ponad 600 form wtryskowych, z których produkowanych jest 3500 artykułów,
- produkcja ok. 7 mln sztuk wyprasek tygodniowo,
- przetwarzanie 74 rodzajów tworzyw w 19 kolorach,
- przerabianie ok. 70 ton tworzywa miesięcznie,
- przetwarzanie większości tworzyw odbywa się w zamkniętym obiegu - odpady są ponownie zwracane do produkcji,
- przygotowywanie i dostarczanie tworzyw do maszyn w zautomatyzowanym systemie wyposażonym w bezpyłowe młyny do mielenia odpadów,
- laboratorium chemiczne tworzyw czuwające nad jakością tworzywa,
- kształcenie i szkolenie operatorów wtryskarek na podstawie własnych systemów szkoleń,
- wyroby posiadające między innymi dopuszczenia na rynki: europejski, amerykańsko-kanadyjski, japoński (stałe utrzymanie tych dopuszczeń wymaga zachowania wysokiego poziomu technologicznego).

Tak duża wtryskownia potrzebuje skutecznie działającego działu narzędziowni - działu, którego zadania koncentrują się na zapewnieniu ciągłości pracy form wtryskowych. W zakres prac narzędziowni wchodzi również wykonywanie części zamiennych do maszyn pracujących w działach montażowych, jak również w centrali firmy Phoenix Contact w Blombergu.

Narzędziownia wyposażona jest w nowoczesne obrabiarki (frezarki, tokarki, drążarki i szlifierki) sterowane numerycznie. Procesy wytwórcze wspomagane są poprzez oprogramowanie CAD/CAM, które pozwala bezpośrednio

nie przekładać rysunki konstruktorów na program pracy maszyny. W związku z ciągłym rozwojem firmy, wydział musi nieustannie zwiększać swoje możliwości produkcyjne. Własny dział rozwojowy, współpracując z Politechniką Poznańską, unowocześnia technologię obróbki metali.

Od kilku lat narzędziownia tworzy również własne konstrukcje i wykonuje nowe formy wtryskowe.

Dział montażu złączy rządowych produkuje artykuły należące do spektrum produktów określanymi nazwą CLIPLINE (technika złączy przemysłowych). W całym spektrum znajdują się artykuły od standardowych złączy szynowych, poprzez modułowe listwy zaciskowe wysokiej jakości, do specyficznych dla danego sektora połączeniowych listew zaciskowych. Linia tych produktów ma doskonałe rozwiązanie spełniające wszystkie wymagania - bez względu na wybraną technikę połączenia (dostępne są złącza śrubowe, sprężynowe, wtyki bezpośrednie i szybkozłącza QUICKON stosujące technikę złączy nożowych).

Dla wszystkich technik połączeń dostępne są elementy złączne, tworzące kompleksowy system umożliwiający zaspokojenie potrzeb najbardziej wymagających klientów. Nazwaliśmy go CLIPLINE complete.

Jest to jedyny w swoim rodzaju modułowy system złączy, dzięki któremu użytkownik ma swobodny wybór systemu połączeń. Nie ma znaczenia, czy zdecyduje się na złącze śrubowe, sprężynowe czy szybkozłącze.

Obecnie wydział produkuje około 2000 różnych produktów, stosując zarówno technologię montażu ręcznego, montaż półautomatyczny, jak i montaż w pełni automatyczny.

Dział montażu złączy do płytek drukowanych wytwarza produkty, które mają bardzo dobre perspektywy rozwojowe. Znajdują one zastosowanie w bardzo wielu gałęziach przemysłu.

Elementy elektroniczne, których jednym z podstawowych elementów jest płytka drukowana są dziś składnikiem praktycznie każdego urządzenia. My zaś produkujemy złącza służące do przyłączenia tych płytek do źródeł zasilania. Tu też postawiliśmy na kompleksowe zaspokojenie potrzeb naszych klientów. Paleta produktów tego działu obejmuje ponad 5 tys. produktów.

Jeśli w jakimś urządzeniu domowego użytku zobaczycie państwo charakterystyczny, zielony kolor złącza - możecie być prawie pewni, że jest to złącze wyprodukowane w naszej firmie. To, że zostało ono wyprodukowane w Nowym Tomysłu jest trochę mniej pewne, gdyż firma - oprócz Polski - posiada zakłady produkcyjne w Niemczech, Grecji, Stanach Zjednoczonych, Indiach, Chinach i Brazylii.

Dział produkcji kabli sygnałowych (sterowniczych) jest młodym działem, funkcjonującym od początku 2004 roku. W pierwszym roku działalności wyprodukowano 280 tys. kabli. W ostatnim roku produkcja ta wynosiła już po-

nad milion sztuk rocznie. PHOENIX CONTACT produkuje kable sygnałowe również w innych fabrykach, jednakże tylko w Nowym Tomysłu na taką skalę. Wychodząc naprzeciw potrzebom klienta, prócz kabli oferowanych w standardowych długościach, dział produkuje również kable wariantowe – klient zamawiając wyrób przez Internet określa dowolną długość i rodzaj przewodu, z jakiego ma być wykonany kabel oraz rodzaj złącza. Takie elastyczne podejście powoduje, że w błyskawicznym tempie zdobywamy rynek. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że czas dostawy takich kabli wariantowych do klienta wynosi tylko 6 dni.

Czas stawia przed firmą coraz to wyższe wymagania. Dzisiaj już nie wystarczy być dobrym w produkcji. Bez samodoskonalenia się nie ma możliwości utrzymania się w czołówce. Ideą przyświecającą firmie, zapisaną w zasadach korporacyjnych jest bycie przedsiębiorstwem innowacyjnym, przerzucającym mosty w przyszłość.

Ze względu na potrzebę usamodzielnienia się firmy w dziedzinie optymalizacji urządzeń, projektowania i budowy oprzyrządowań i automatów montażowych, w 2006 roku został stworzony dział budowy maszyn. Konstruktorzy i automatycy tworzą na potrzeby produkcji zaawansowane urządzenia produkcyjne, wykorzystujące najnowsze osiągnięcia techniki, jak np. napędy krokowe, systemy podające, roboty przemysłowe, układy wizyjne, sensory itp. Automatyzacja montażu pozwala – z jednej strony zwiększyć efektywność pracy, co jest istotne w obecnej sytuacji, związanej z brakiem pracowników i wzrostem kosztów pracy, a z drugiej – podnieść i ustabilizować jakość produkcji (wyroby firmy Phoenix Contact sprzedawane są na całym świecie, również w Japonii, gdzie wymagania jakościowe są bardzo wysokie).

Konstrukcje tworzone są z użyciem komputerowych systemów projektowania w nowoczesnych systemach projektowania przestrzennego (3D). Budowane urządzenia odznaczają się nowatorskimi rozwiązaniami, użyciem sprawdzonych elementów mechaniki i automatyki renomowanych firm. Spełniają przy tym wszystkie wymagania związane z bezpieczeństwem pracy – nadawany jest im znak CE. Własny dział budowy maszyn jest potwierdzeniem wysokich kwalifikacji kadry inżynierskiej PxCW.

PxCW stawia na młodzię. Dlatego oprócz działów produkcyjnych w PxCW, od 1 września 2002 r., działa warsztat szkolny. W pierwszym roku praktyczną naukę zawodu w PxCW rozpoczęło 4 uczniów. Obecnie uczy się ich 24. Kształcenie odbywa się w zawodach ślusarz narzędziowy i mechatronik. Ślusarz narzędziowy to zawód z dużymi tradycjami. W PxCW ślusarze konserwują, przezbrają i naprawiają formy wtryskowe. Jest to zajęcie wymagające cierpliwości i dużej dokładności, gdyż często ma się do czynienia z detalami wykonywanymi z tolerancją 0,001 mm (dla porównania ludzki włos ma grubość 0,6 mm). W pierwszym roku nauki uczniowie opanowują podstawy obróbki metali. Nieodzowna jest oczywiście znajomość rysunku

technicznego. Wykonywane detale kontrolują na precyzyjnych przyrządach pomiarowych. Później uczą się obsługi frezarek i tokarek mechanicznych oraz sterowanych elektronicznie (CNC).

Mechatronik to dwa zawody w jednym – mechanik i elektronik. W firmie wykorzystywanych jest wiele maszyn produkcyjnych, do których utrzymania niezbędni są tacy specjaliści. W zawodzie mechatronika ważna jest umiejętność łączenia wiedzy z różnych dziedzin techniki: mechaniki, elektroniki i automatyki. Wykwalifikowany personel warsztatów szkolnych przekazuje niezbędną wiedzę, doskonale przygotowując do zawodu i pracy w PxCW. Nie mamy natomiast możliwości kształcenia w zawodzie operatora maszyn do obróbki tworzyw sztucznych. Mimo bardzo szybkiego rozwoju tej gałęzi przemysłu, do tej chwili nie ma takiego zawodu w wykazie zawodów Ministerstwa Oświaty.

Z naszej inicjatywy, wspartej przez Nowotomyską Izbę Gospodarczą, toczy się obecnie proces starania się o utworzenie takiego zawodu, co umożliwi kształcenie na poziomie zawodowym. Nasz wniosek uzyskał pozytywne rekomendacje Ministerstwa Przemysłu i obecnie w Ministerstwie Oświaty są przygotowywane odpowiednie regulacje prawne. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że kształcenie w tym zawodzie będziemy mogli rozpocząć już w roku 2009.

PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA wdrożyło i stosuje System Zarządzania Jakością, Środowiskiem i Ochroną Pracy wg norm DIN EN ISO 9001: 2000, DIN EN ISO 14001: 2005 i OHSAS 18001: 1999, co jest potwierdzone certyfikatem nadanym przez jednostkę certyfikacyjną DQS.

O tym, że firma PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA to nowoczesna firma inwestująca w nowatorskie rozwiązania może świadczyć chociażby fakt elektronicznej rejestracji zadań wykonanych przez pracowników. Podczas gdy jeszcze przed rokiem pracownicy wypisywali ręcznie karty pracy, które wpisywane były ręcznie do systemu, dziś wszystkie operacje technologiczne są zgłaszane do systemu za pomocą skanerów laserowych. Baza danych umożliwia rozliczenie pracy pracowników oraz planowanie i kontrolę nad przebiegami zleceń produkcyjnych.

Zarząd firmy zdaje sobie sprawę, że zgrana załoga jest jednym z czynników wpływających na sukces zakładu. Dlatego co roku organizowane są plenerowe spotkania integracyjne działów produkcyjnych, w których biorą udział pracownicy PHOENIX, a także osoby zatrudnione przez agencję pracy Ransstad. Gdy w firmie pracuje ponad tysiąc osób, bardzo trudno jest znaleźć miejsce, gdzie mogliby się spotkać wszyscy razem. Pomimo tego Zarząd dokłada starań, aby każdego roku pracownicy spotykali się na wspólnej Wigilii, na której prócz dzielenia się opłatkiem i życzeń jest czas na wspólny posiłek i zabawę.

Zdjęcia i tekst: PHOENIX CONTACT WIELKOPOLSKA

NASZE ŚRODOWISKO

Edmund Żurek

Posterunek klimatologiczny w Paproci k. Nowego Tomyśla w latach 1881 – 2008

Znaczenie prognozowania pogody w życiu codziennym i gospodarce człowieka

Pogoda, jako ważny element środowiska naturalnego, znacząco wpływa na człowieka i jego działalność gospodarczą. Dlatego od najdawniejszych czasów ludzie starali się poznawać tajniki pogody, aby ją następnie przepowiedzieć. Obserwacje i doświadczenia w tym zakresie przekazywane były ustnie z pokolenia na pokolenie, często w formie przysłów. Na przestrzeni wieków doskonaliły się sposoby poznawania pogody i jej prognozowania. Obecnie bardzo dokładną prognozę pogody podaje nam służba meteorologiczna za pomocą radia i telewizji.

Niezależnie jednak od dostarczanych komunikatów o pogodzie, uważny obserwator – amator znajduje w swoim otoczeniu szereg prognostyków, dotyczących zbliżających się zmian pogody.

Przykładem może być niski przed deszczem lot jaskółek w poszukiwaniu owadów, które wyczuwając zbliżający się deszcz, przebywają w pobliżu powierzchni ziemi. Prognostykami są też psychiczne i fizjologiczne reakcje człowieka na zachodzące duże wahania ciśnienia atmosferycznego, m. in. złe samopoczucie ludzi z zaburzeniami krążenia: wzmożone bóle mięśniowo – stawowe u reumatyków na parę dni przed nadejściem niżu i deszczu.

Od dawna najbardziej uzależnione od pogody było rolnictwo. Cały rok gospodarczy w polskim rolnictwie opierał się na przysłowiach związanych z pogodą. W Polsce ludowe przysłowia związane były z kalendarzem katolickim, z imionami świętych i ze świętami kościelnymi.

Niektóre z nich mają charakter ogólny np.

- *Jak ranek mglisty, wieczór przezroczysty.*
- *Księżyc w lisiej czapie, wnet Ci na głowę kapie.*

Większość przysłów odnosi się do pogody w poszczególnych miesiącach.

- *Gdy w Trzech Króli mrozem trzyma, długo jeszcze będzie zima.*
- *Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa.*
- *Na Św. Grzegorza (12. III.) idzie zima do morza.*
- *Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto jako gaj.*
- *Pankracy, Serwacy, Bonifacy (12,13,14maja) na ogrody źli chłopacy, (tzw. zimni ogrodnicy, występują wówczas chłody bądź szkodliwe dla ogrodnictwa i sadownictwa późne przymrozki).*
- *Gdy św. Piotr z Pawłem (29 czerwca) płaczą, ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.*
- *Od św. Anki (26 lipca) zimne wieczory i ranki.*
- *Na św. Gustaw (2 sierpnia) kopy w polu ustaw.*
- *Na św. Wawrzyniec (10 sierpnia) czas orać ozimiec.*
- *Ptaki przed Michałem (29 września) odleciały – będzie ostry grudzień cały.*
- *Jeżeli liście przed Marcinem (11 listopada) nie opadają, mroźną zimę zapowiadają.*
- *Mroźny grudzień, wiele śniegu – żyzny roczek będzie w biegu.*

Rozwój cywilizacji zapoczątkował w XIX wieku potrzebę dokładnego prognozowania pogody. Od tego czasu rozpoczęły się systematyczne badania pogody na stacjach meteorologicznych. W obecnym wieku, bez dokładnej prognozy pogody na daną godzinę i kilka dni naprzód, niemożliwa jest bezpieczna komunikacja lotnicza, loty kosmiczne, transport lądowy i morski, rozwój wielu działów przemysłu, rolnictwo i turystyka. Każdy z nas natomiast na co dzień śledzi prognozę pogody, by wychodząc z domu lub wybierając się w dłuższą podróż wiedzieć, jak się ubrać, czy wziąć parasol?

Służba meteorologiczna w Polsce

W Polsce badaniem pogody i jej prognozowaniem zajmuje się Państwowy Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej (nazwa ustalona w 1973 r.)

W 1999 r., w związku z postępującą automatyzacją pomiarów meteorologicznych oraz merytorycznej weryfikacji sieci pomiarowej, IMiGW wprowadził nowy podział stacji i posterunków:

I rząd – stacje hydrologiczno-meteorologiczne (synoptyczne) wykonują całodobowe pomiary przy wykorzystaniu aparatury standardowej i automatycznej oraz uzupełniające je obserwacje wizualne

II rząd – stacje hydrologiczno – meteorologiczne, tzw. dzienne wykonują pomiary całodobowe, przy wykorzystaniu aparatury automatycznej i w miarę potrzeby uzupełniające obserwacje wizualne

III rząd – posterunki klimatologiczne

wykonywają pomiary w trzech terminach w ciągu doby oraz uzupełniające obserwacje wizualne przez całą dobę, z podstawowym zakresem pomiarowym (do tego rzędu należy Paproć)

IV rząd – posterunki meteorologiczne.

prowadzą pomiary i obserwacje jak w stacjach III rzędu, lecz bez pomiaru wiatru.

V rząd – posterunki opadowe

prowadzą raz w ciągu doby pomiary opadów atmosferycznych oraz grubości pokrywy śnieżnej (także obserwacje wizualne przez całą dobę).

Pozostałe stacje meteorologiczne to:

- stacje aerologiczne
- radary meteorologiczne
- posterunki ROLMET
- stacje badań specjalnych.

Wybrane stacje meteorologiczne I rzędu, na podstawie wyników pomiarów własnych i nadsyłanych informacji z innych stacji polskich i zagranicznych, sporządzają mapy synoptyczne służące do przepowiadania pogody na daną godzinę i najbliższe dni.

Natomiast wyniki pomiarów z posterunków klimatologicznych dodatkowo wzbogacają bazę danych o pogodzie, przydatną do badań klimatu oraz do potrzeb lokalnych.

Posterunek klimatologiczny III rzędu – Paproć

1. Położenie i historia

Początek systematycznej obserwacji meteorologicznej na terenie dzisiejszego województwa wielkopolskiego wiąże się z powstaniem Pruskiego Instytutu Meteorologicznego. Pierwszy posterunek meteorologiczny powstał na terenie Poznania w 1848 r. W latach 1883-1890 rozpoczęło pracę następujących 7 punktów pomiarowych. Były to: Ostrów, Trzemeszno, Oborniki, Rogoźno, Paproć, Ptusza oraz Szamotuły.

Posterunek meteorologiczny Paproć znajduje się obecnie na szerokości geograficznej północnej $52^{\circ} 18''$ i długości geograficznej wschodniej $16^{\circ} 11'$. Położony jest 80 m n. p. m. Leży w odległości około 3 km na wschód od Nowego Tomysła, przy drodze wojewódzkiej 307 z Nowego Tomysła do Poznania, po lewej stronie drogi tuż przed przejazdem kolejowym PKP w Sątopach (mapka 1, s. 75)

Posterunek klimatologiczny Paproć prowadzi systematyczne badania pogody już ponad 125 lat. Obrazuje to tabela 1, przedstawiająca fragment alfabetycznego spisu stacji meteorologicznych, posiadających dane za okres 50 lat (1881-1930), gdzie wśród wymienionych 151 stacji meteorologicznych, w układzie alfabetycznym, na 79 pozycji wymieniona jest Paproć.

Tabela 1

Alfabetyczny spis stacji posiadających dane dla średnich miesięcznych i rocznych temperatur wraz z nazwami używanymi w „Klimakunde”*, dla Ziemi Polskich, za okres 50-letni 1881-1930.

Nr	Nazwa stacji	Nazwa miejscowości w Klimakunde	Nr	Nazwa stacji	Nazwa miejscowości w Klimakunde
1	Białobrzegi		39	Jabłonków	
2	Białystok		40	Jarosław	
3	Bielsko		41	Jodłownik	
4	Bochnia		42	Kalisz	
34	Grudziądz	Graudenz	75	Ostrowy	
35	Gryfice	Greifenberg	76	Ostruda	Osterode
36	Hel	Hela	77	Ostrow	Ostrowo
37	Hopowo	Hoppendorf	78	Otmuchów	Ottmachau
38	Istebna		79	Paproc	Paprosch-Glinau
114	Szamotuły	Samter	148	Zieleniec	Grunwald
115	Szczecin	Stettin	149	Zielona Góra	Gruenberg
116	Szczecinek	Neustetin	150	Zgorzelec	Goerlitz
117	Szczytno	Ortelsburg	151	Żywiec	

*Klimakunde des Deutschen Reiches, B.II. Berlin 1939.

Źródło: Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej T.1, z. 5, Warszawa 1949.

Powstanie stacji meteorologicznej w pobliżu Nowego Tomysła wiązało się z pewnością w tym czasie z istnieniem szkoły rolniczej, a przede wszystkim ze specyficznym mikroklimatem sprzyjającym uprawie chmielu i wikliny. Wzmiankę o pierwotnej lokalizacji stacji meteorologicznej przy ulicy Ogrodowej w Nowym Tomyslu znajdujemy w okolicznościowej publikacji wydanej w 1914 roku z okazji 125. rocznicy powstania miejscowego Bractwa Kurkowego Księga pamiątkowa z okazji Jubileuszu 125. lecia Bractwa Kurkowego Nowy Tomysl oraz 18. Zawodów Strzeleckich Nowa Marchia – Poznań z roku 1914 (*Festschrift zum 125 jährigen Jubileum der Schützengilde Neutomischel und 18. Bundesschießen des Schützenbundes Neumark – Posen*). Dlaczego zatem stacji meteorologicznej nadano nazwę Paproc? Wyjaśnienie możemy znaleźć w gene-

zie rozwoju przestrzennego Nowego Tomysła. W 1881 roku miasto miało za- ledwie 54 ha powierzchni – było małe, z północy i zachodu otoczone było przez grunty wsi Glinno, z południa i wschodu przez Paproć. To w tym cza- sie wschodnia część dzisiejszej ulicy Ogrodowej należała administracyjnie do Paproci – stąd nazwa. Paproć jest historyczną nazwą stacji meteorologicz- nej, przywoływanej w statystykach meteorologicznych w okresie 125 lat. Dla- tego nie należało zmieniać jej nazwy. Stacje meteorologiczne, z wyjątkiem niektórych, np. na Kasprowym Wierchu, nie są budowlami trwałymi. Ogró- dek meteorologiczny jest tylko opłotowany i wyposażony w urządzenia pom- iarowe. Trudno zatem dokładnie ustalić miejsce stacji meteorologicznej z tamtego czasu.

Okres II wojny światowej i pierwsze lata powojenne były okresem przestoju w działalności wielu stacji meteorologicznych. Posterunek Paproć uruchomiono ponownie 1 czerwca 1957 roku. Zlokalizowany został na tere- nie należącym do Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, około 150 m na wschód od ulicy Kolejowej. W związku z wypowiedzeniem umowy dzierżaw- nej gruntu pod ogródek meteorologiczny przez Spółdzielnię Ogrodniczo- -Pszczelarską, w 1977 roku posterunek przeniesiono około 200 m w kierun- ku południowym, na poletka doświadczalne uprawy wikliny Spółdzielni „Las”. Długotrwała choroba obserwatora Franciszka Pacholczyka i jednocze- sny brak odpowiedzialnego następcy zmusiły dyrektora oddziału PIMiGW w Poznaniu do kolejnej zmiany lokalizacji posterunku. W 1986 roku prze- niesiony został około 3 km na wschód od miasta, na prywatny grunt rolnika Jana Stopierzyńskiego w Paproci, na miejsce, w którym się obecnie znajdu- je. Praca obserwatora obsługującego przyrządy meteorologiczne wymaga wielkiej sumienności. Trzy razy w ciągu doby, niezależnie od panującej aury, musi dokonywać pomiaru. Od chwili uruchomienia posterunku po II woj- nie światowej obserwatorami byli: Maria Miś, Stanisław Kozłowski, Andrzej Pacholczyk, Franciszek Pacholczyk, Jan Matuszak i pełniący obecnie tę funk- cję Henryk Stopierzyński.

2. Wyposażenie ogródka meteorologicznego w przyrządy pomiarowe

Ogródek meteorologiczny w Paproci zajmuje obszar 1 ara, jest ogrodzony i niedostępny dla osób nieupoważnionych.

Wyposażenie jego składa się z typowych przyrządów meteorologicznych, które winien posiadać posterunek klimatologiczny.

Służą one do badania temperatury powietrza i gruntu, wilgotności po- wietrza, wiatru i opadów atmosferycznych.

Temperatura i wilgotność powietrza.

Do pomiarów służy zespół termometrów znajdujących się w białej klatce meteorologicznej umieszczonej dwa metry od powierzchni gruntu:

- termometr suchy – pokazuje aktualną temperaturę powietrza,
- termometr zwilżony – wskazuje temperaturę powierzchni parującej.

Zestaw tych dwóch termometrów, nazywany psychrometrem Augusta, służy do pomiaru wilgotności powietrza:

- termometr maksymalny - wskazuje najwyższą temperaturę dobową,
- termometr minimalny - najniższą dobową temperaturę powietrza.

Poza klatką meteorologiczną znajdują się:

- termometr przygruntowy minimalny - 5 cm od powierzchni gruntu, rejestrujący najniższą dobową temperaturę - ważny do pomiaru przygruntowych przymrozków,
- termometry gruntowe na głębokości: 5,10,20,50 cm, których odczyt w Paproci dokonywany jest automatycznie.

Pomiary wiatru

Prędkość i kierunek wiatru mierzone są za pomocą wiatromierza umieszczonego na 12 metrowym maszcie:

- wiatromierz Wilda (używany był w Paproci do 1998 r.)
- anemorumbometr Joung - stosowany obecnie - to przyrząd nowszego typu; na róży wiatru odczytuje się kierunek, natomiast siłę wiatru pokazuje zegar elektryczny.

Opady

Mierzone są za pomocą deszczomierzy.

- deszczomierz zwykły, umieszczony na wysokości 1 m. od gruntu, używany cały rok, również do pomiaru opadu śniegu.
- pluwiograf - przyrząd do automatycznego pomiaru wielkości opadu, stosowany głównie latem.

Obserwacje wizualne

Oprócz odczytywania przyrządów meteorologicznych, obserwator wizualnie ocenia zjawiska atmosferyczne i za pomocą umownych znaków zapisuje w dzienniku klimatologicznym. Obserwacje obejmują: wielkość zachmurzenia, widzialność powietrza, rodzaj, czas trwania i natężenie opadu (deszcz, mżawka, burza, grad, śnieg), stan gruntu, grubość pokrywy śnieżnej. Pomiary w ogródku meteorologicznym dokonywane są o stałych godzinach, wg czasu urzędowego zimowego: 7⁰⁰, 13⁰⁰, 19⁰⁰ i letniego: 8⁰⁰, 14⁰⁰, 20⁰⁰

Wypełniony przez obserwatora na dany miesiąc dziennik klimatologiczny przekazywany jest do oddziału Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Poznaniu, tam poddawany jest analizie; wyniki zaś wykorzystywane są do badań nad klimatem Wielkopolski i dla celów lokalnych.

Podstawowa sieć meteorologiczna w województwie wielkopolskim

Oddział Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Poznaniu obejmuje swoim zasięgiem łącznie sieć 145 stacji i posterunków meteorologicznych, położonych w województwie wielkopolskim oraz w części graniczących z nim województw: lubuskim, zachodniopomorskim, kujawsko - pomorskim, łódzkim i dolnośląskim.

W naszym województwie podstawowa sieć składa się z: 5 stacji meteorologicznych I rzędu w Poznaniu, Kaliszu, Kole, Lesznie i Pile; 5 posterunków klimatologicznych III rzędu w Paproci, Gnieźnie, Krzyżu, Kórniku i Wielichowie; 5 posterunków meteorologicznych IV rzędu w Gorznie, Słupcy, Smolicach, Szamotułach i Witaszycach oraz 88 posterunków pomiaru opadów, które są w miarę równomiernie rozmieszczone w województwie. (mapka 2)

Wyniki pomiarów dokonywanych na stacjach i posterunkach meteorologicznych wykorzystywane są – ze stacji I rzędu do prognozowania pogody, z pozostałych – do analiz w układzie wieloletnim badań nad klimatem Wielkopolski oraz dla celów miejscowych praktycznych.

Znajomość stanu pogody i klimatu jest również niezbędnym warunkiem dla przygotowania właściwych planów zagospodarowania regionu i kraju.

Prezentacja posterunku klimatologicznego Paproć na mapach, wykresach i w zestawieniach tabelarycznych elementów klimatu Wielkopolski

Pragnę przedstawić udział posterunku klimatologicznego III rzędu Paproć w analizie warunków pogodowych klimatu Wielkopolski, na przykładzie wydanego przez Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej oddział w Poznaniu *Atlasu klimatu województwa wielkopolskiego*, Poznań 2004.

Paproć należy do 15 najważniejszych stacji meteorologicznych naszego województwa.

Nazwa stacji występuje imiennie na prawie wszystkich przedstawianych tabelach, wykresach i mapach, gdzie dane cyfrowe badań pogody i uśrednione wieloletnie klimatyczne poddawane są analizie. Przedstawiono je w postaci zestawień tabelarycznych np. (tabela 2) – temperatura powietrza, (tabela 3) – opady atmosferyczne; przy pomocy wykresów np. wykres 1 – roczne sumy opadów atmosferycznych. Na załączonych mapach tematycznych przedstawiono natomiast wybrane elementy klimatu, w ujęciu przestrzennym, takie jak: temperaturę powietrza, opady, wilgotność powietrza, wiatr, zjawiska atmosferyczne o ekstremalnym natężeniu i inne.

Zamieszczono tylko wybrane przykładowe mapy z bogatego zestawu wspomnianego wcześniej *Atlasu*, które mogą dać lepsze zrozumienie zróżnicowanych warunków klimatycznych w naszym województwie. Dane o klimacie i natężeniu zjawiska, przedstawiono na mapach za pomocą: cyfr, linii, barw. Możemy w nich wyszukać wartości odnoszące się do klimatu okolic Nowego Tomysła, które z nazwy reprezentuje stacja meteorologiczna Paproć (do 1986r. znajdowała się przy ul. Kolejowej w Nowym Tomysłu).

Wyszukiwanie i interpretacje wartości klimatycznych, odnoszących się do Paproci i porównywanie jej z innymi miejscowościami naszego województwa, pozostawiam czytelnikom.



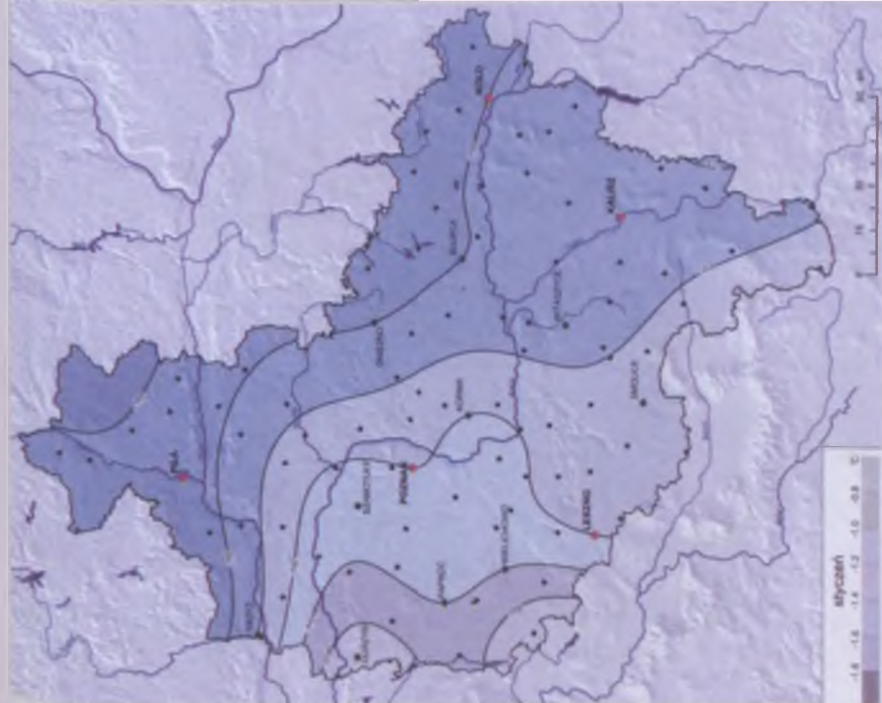
Budynek i ogródek meteorologiczny posterunku klimatologicznego w Paproci



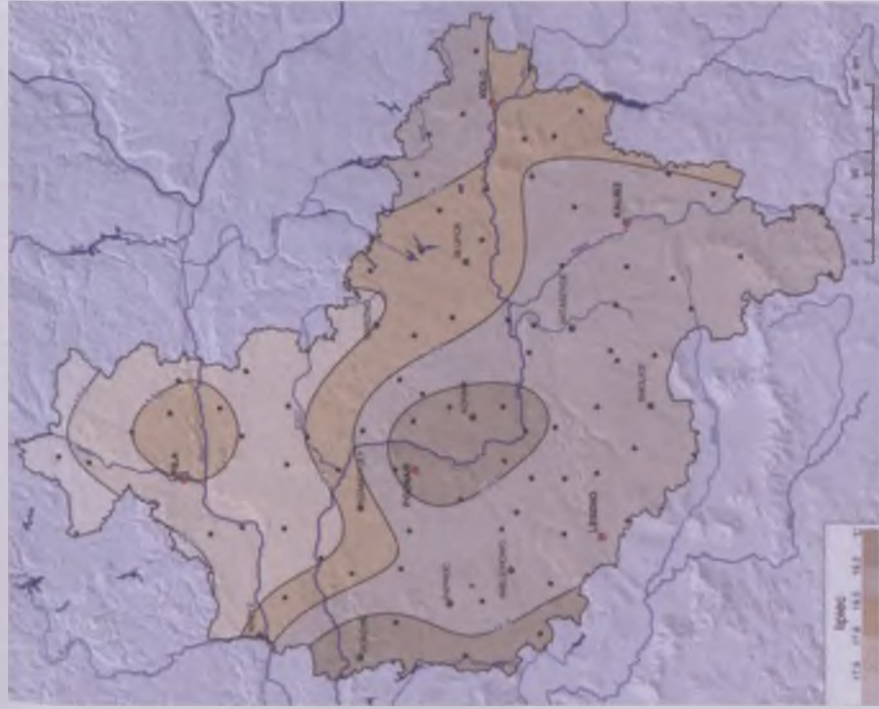
Mapka 1. Lokalizacja posterunku klimatologicznego w Paproci



Mapka 2. Rozmieszczenie stacji i posterunków meteorologicznych w województwie wielkopolskim w 2008 r.



Mapka 3. Średnia temperatura powietrza - styczeń - styczeń (C°)



Mapka 4. Średnia temperatura powietrza - lipiec (C°)



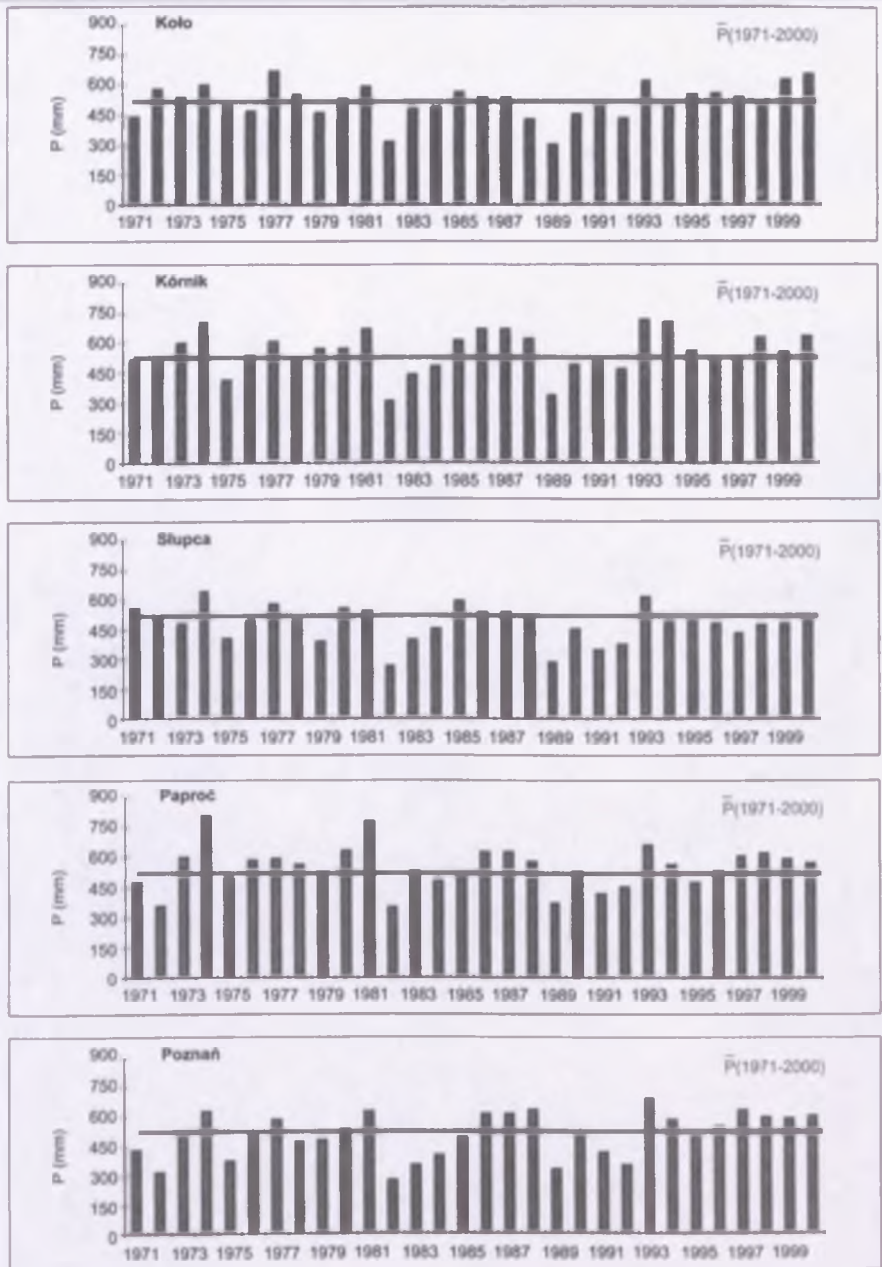
Mapka 5. Średnia roczna wilgotność względna powietrza (%)



Mapka 6. Najniższa minimalna i najwyższa maksymalna roczna temperatura powietrza (C°)



Mapka 7. Średnia roczna częstota wiatru według kierunków



Wykres 1. Roczne sumy opadów atmosferycznych

Tabela 2

Temperatura powietrza. Wartości średnie za lata 1971-2000 (w °C).

Stacja	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	IV-X	Rok
Gniezno	-1,6	-0,9	2,6	7,3	12,9	15,9	17,8	17,6	12,9	8,1	2,9	-0,1	13,2	8,0
Gorzyń	-0,7	0,1	3,4	7,7	13,4	16,5	18,4	17,8	13,3	8,5	3,6	0,8	13,7	8,6
Kalisz	-1,5	-0,5	3,1	7,8	13,5	16,4	18,1	17,8	13,1	8,4	3,1	0,1	13,6	8,3
Koło	-1,6	-0,8	2,9	7,7	13,4	16,4	18,0	17,7	13,0	8,2	3,0	0,0	13,5	8,2
Kornik	-1,2	-0,4	3,2	7,8	13,6	16,6	18,3	17,8	13,1	8,3	3,2	0,4	13,6	8,4
Krzyż	-1,4	-0,5	2,7	7,1	12,9	16,0	17,9	17,0	12,4	7,6	2,9	0,2	13,0	7,9
Leszno	-1,2	-0,3	3,4	7,7	13,4	16,3	18,1	17,5	13,0	8,2	3,2	0,4	13,5	8,3
Paproc	-1,0	-0,1	3,4	7,6	13,3	16,3	18,1	17,5	13,0	8,2	3,1	0,5	13,4	8,3
Piła	-1,7	-0,9	2,4	7,1	12,9	16,0	17,8	17,1	12,3	7,7	2,8	-0,1	13,0	7,8
Poznań	-1,2	-0,5	3,2	7,7	13,5	16,4	18,3	17,7	13,0	8,2	3,2	0,3	13,5	8,3
Słupca	-1,6	-0,8	2,9	7,6	13,3	16,2	17,9	17,5	12,9	8,1	2,9	0,0	13,4	8,1
Smolice	-1,3	-0,4	3,4	7,9	13,5	16,5	18,1	17,8	13,3	8,4	3,2	0,3	13,6	8,4
Szamotuły	-1,1	-0,4	3,0	7,4	13,0	16,1	17,9	17,5	12,9	8,2	3,2	0,4	13,3	8,2
Witaszyce	-1,5	-0,5	3,1	7,7	13,4	16,4	18,1	17,7	13,1	8,3	3,1	0,1	13,5	8,3
Wielichowo	-1,0	-0,1	3,3	7,6	13,3	16,3	18,0	17,4	12,8	8,0	3,1	0,5	13,3	8,3

Okres wegetacyjny - IV - X

Źródło: Atlas klimatu województwa wielkopolskiego, Poznań 2004

Tabela 3

Opady atmosferyczne. Wartości średnie za lata 1971-2000 (w mm).

Stacja	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	IV-X	Rok
Gniezno	27	21	29	28	44	63	79	58	44	36	35	37	352	501
Gorzyń	36	27	35	35	50	65	73	57	44	37	39	48	361	546
Kalisz	26	22	29	33	46	61	75	62	48	34	35	37	359	508
Koło	24	23	29	31	44	63	80	65	49	35	36	37	367	516
Kornik	36	28	39	32	46	64	75	64	46	37	37	47	364	551
Krzyż	38	28	38	34	47	65	73	50	45	39	40	49	353	546
Leszno	33	29	35	36	46	59	83	63	42	39	37	44	368	546
Paproc	33	28	35	38	46	59	74	61	43	37	38	44	358	536
Piła	36	26	36	33	52	67	76	53	44	40	38	45	365	546
Poznań	29	23	33	31	47	62	76	55	44	35	33	39	350	507
Słupca	24	21	27	28	44	56	74	54	45	32	32	34	333	471
Smolice	31	28	34	32	47	65	81	65	47	37	38	42	374	547
Szamotuły	29	21	31	31	49	63	82	56	42	36	34	39	359	513
Witaszyce	30	28	33	34	47	61	80	63	46	35	38	40	366	535
Wielichowo	31	26	32	34	46	60	73	62	39	35	35	41	349	514

Okres wegetacyjny - IV - X.

Źródło: Atlas klimatu województwa wielkopolskiego, Poznań 2004

Podsumowanie

Stacja meteorologiczna – posterunek klimatologiczny Paproć – wpisała się w historię okolicy Nowego Tomysła swoją ponad 125. letnią metryką istnienia. Należy do jednej z najstarszych (od 1881 r.) w naszym województwie.

Czynione przez nią obserwacje pomiarów pogody przekazywane są do Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Poznaniu, gdzie podlegają analizie przez hydrometeorologów, naukowców - przyrodników i praktyków z różnych dziedzin gospodarki.

Wyniki zarejestrowanych w Paproci pomiarów pogody służą także różnym urzędom i instytucjom. Korzystają z nich biegli sądowi w sprawach karnych dotyczących wypadków drogowych, zakłady ubezpieczeń przy szacowaniu szkód rolniczych w uprawach i budynkach gospodarczych itp.

Przeciętny mieszkaniec Nowego Tomysła i powiatu nie wie o istnieniu jedynej w powiecie stacji meteorologicznej. Wzmianki o niej nie ma w przewodnikach i folderach wydawanych przez gminę i powiat. Jedynie na mapie turystycznej powiatu nowotomyskiego z 2005 r. zaznaczono sygnaturą punktową jej lokalizację (mapka 1). Stacja meteorologiczna jest niewątpliwie atrakcją turystyczną dla dorosłych i młodzieży, winna być w związku z tym promowana w mediach.

Spis źródeł:

Atlas klimatu województwa wielkopolskiego, pod red. Ryszarda Farata, Poznań 2004,

Dziennik klimatologiczny posterunku III rzędu Paproć,

Karta dokumentacyjna posterunku III rzędu Paproć (1957-2008),

Wiadomości Służby Hydrologicznej i Meteorologicznej t.1. zeszyt 5, Warszawa 1949

Fot. Autora; mapki nr 2 - 7 oraz wykres zaczerpnięto z *Atlasu klimatu województwa wielkopolskiego*, Poznań 2004.

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec

Bóg wiedział jaki jestem... od Vahy do o. Jakuba Waszkowiaka OFM

Kiedys - gitarzysta w nowotomyskich zespołach metalowych *Repostor* i *Berger*, członek subkultury metalowej. Jak sam mówi, na maturę poszedł „na bułki”. Dziś - franciszkanin, ksiądz, rekolekcjonista, współautor audycji internetowej „bEZ sLOGANU”. Skończył filozofię, teologię, ma licencjat z bibliistyki. W Jerozolimie studiował i był przewodnikiem pielgrzymek. W planach kolejne studia oraz doktorat. Niedawno wrócił z podróży autostopem do Medjugorie. Dlaczego autostopem? Bo w ten sposób można porozmawiać z ludźmi, którzy inaczej może nigdy nie spotkaliby księdza, a czasem bardzo tego potrzebują...

Chodził Ojciec na wagary?

W szkole podstawowej nie chodziłem na wagary, ponieważ moja mama była nauczycielką. Bardzo rzetelnie i sumiennie chodziłem do szkoły. Natomiast w szkole średniej, gdzieś tak w drugiej klasie się rozluźniłem, no a potem już poleciało... Zdecydowanie byłem wagarowiczem. Uczęszczałem do liceum zawodowego „za kanałem” [Zespół Szkół nr 2 im. S. Staszica-SK], ale te wagarowiczostwo to był tylko jeden z elementów pewnego sposobu bycia i wcześniejszych moich wyborów.

Ten sposób bycia, jak rozumiem, wynikał z fascynacji muzyką metalową?

Tak, bo muzyka wiąże się z ludźmi i sposobem życia - szczególnie akurat taka muzyka. Zaczęło się właśnie w szkole średniej, w drugiej klasie. Wtedy spotkałem moją koleżankę, Mirka i on pokazał mi muzykę metalową. Pamiętam, że miał gitarę elektryczną, na której już umiał trochę grać, no i mnie też zaczął uczyć grania. Mnie się to natychmiast spodobało. Nie tylko muzyka, ale sposób ubierania, sposób bycia, cała otoczką z tym związaną.

Metal w tamtych czasach był czymś takim tajemniczym, odizolowanym, nie wiadomo było, o co w nim chodzi tak do końca... Porwało mnie to niesamowicie i stało się centrum mojego życia.

W 1989 roku kupiłem pierwszą gitarę elektryczną. Grać nauczyłem się bardzo szybko, bo to była jedyna rzecz, która mnie w tym momencie interesowała. Wtedy właśnie wszystko inne poszło na bok, również szkoła. Moje życie zmieniało się bardzo szybko. Nie musiałem jakoś stopniowo zaznajamiać się z towarzystwem i zwyczajami związanymi z muzyką metalową, wsiąknąłem w to od razu. Bardzo dobrze się czułem wśród tych ludzi i z tą muzyką. Mam zresztą tendencje do popadania w skrajności – jak już w coś wchodzi, to wchodzi cały. Bezkrytycznie przyjąłem tryb życia, który prowadzili moi koledzy. Szedłem z nurtem, bez walczenia ze sobą, bez krytycyzmu, akceptowałem to, co się działo, choć przynosiło jednocześnie i dobro, i zło.

Był Ojciec w tamtych czasach członkiem znanych w Nowym Tomysłu zespołów *Repstor* i *Beerber*. Były koncerty, nagraliście nawet płytę. Czym wtedy była dla was ta muzyka? Czy w tekstach zawieraliście jakiś swój przekaz, wizję rzeczywistości?

Z *Repstorem* nagraliśmy płytę w 1993 roku, w Swarzędzu, a potem na zakończenie działalności z Małym (Sławkiem Sukiennickim), tylko we dwójkę nagraliśmy kolejną. Byliśmy bardzo szczęśliwi wtedy, gdy tworzyliśmy tę płytę. Sprzedawana by-



O Jakub Waszkowiak
jeszcze jako Jacek „Vaha” Waszkowiak

ła potem „na czarno”, tak trochę „na wariata”, nawet w sklepach muzycznych w Nowym Tomysłu. Wtedy mało kto słyszał o prawach autorskich, kaset oryginalnych nie było i nasze nagrania leżały na straganach, pomiędzy innymi pirackimi kasetami. Sprzedawały się, więc byliśmy zadowoleni. Zagraliśmy też kilkanaście koncertów. Może nie było tego wiele, ale bardzo to wtedy przeżywałem, to było dla mnie wszystkim.

A co do tekstów, może zabrzmieć to śmiesznie, ale dla nas metal się zaczął od momentu, kiedy ktoś już tak charczał, że nie można było nic zrozumieć i tak naprawdę nie dbaliśmy w ogóle o teksty. Nie zależało nam za bardzo na przekazie. Pamiętam, że jak jeszcze Perła śpiewał, to coś tam sobie

Repstor – trashmetalowa grupa założona w 1991 roku, w skład której wchodził: Roman 'Kostka' Kostrzewski, Jacek 'Vaha' Waszkowiak, Przemysław 'Perła' Wejmann oraz Robert 'Percik' Poznański.



Muzyka wtedy była dla mnie wszystkim...

pisał, ale nawet nie pamiętam dokładnie o czym... (śmiech). Na pewno nigdy nie satanizowaliśmy, ja jakoś zawsze w Pana Boga wierzyłem, choć wtedy robiłem to, co chciałem. Gdy słuchałem innych zespołów, to też nie przysłuchiwałem się tekstom, chodziło o klimat. Nie potrafiłem powiedzieć, o czym śpiewał Slayer czy inne zespoły, choć wiedziałem, że niektóre ewidentnie satanizują. Jednak teksty nie były ważne, tylko sama muzyka.

Zespół, koledzy, imprezy, zabawa.... i nagle decyzja o pójściu do zakonu... Skąd się wzięła ta myśl? To była świadoma decyzja, czy jakieś nagłe natchnienie?

To nie było tak nagle... Może dla innych tak, ale dla mnie to były mie-

siące i następujące jedna po drugiej decyzje, wynikające z chęci zmiany życia. Ja byłem trochę przyciśnięty do muru. W tamtym czasie myśmy się dobrze bawili, ale ja z drugiej strony przeżywałem ogromny niepokój, związany z tym, co teraz krótko nazywam złym życiem. Ja prawie nic nie robiłem, niczym się nie zajmowałem. Po szkole od razu poszedłem na zasilek, bo nawet nie miałem ochoty pójść do żadnej pracy...

Czyli po szkole nie miał Ojciec żadnych planów typu praca, czy studia?

Ależ skądże! Dla mnie nauka to był wtedy balast, przecież jakbym pokazał świadectwo z klasy maturalnej, to strach... Śmieję się teraz, że na maturę



Grać na gitarze nauczyłem się bardzo szybko, bo to była jedyna rzecz, która mnie interesowała...

to poszedłem na bułki... Nie przygotowywałem się do niej w ogóle, bo po co? Bez sensu. Wiedziałem, że szkołę średnią należy skończyć, jakieś minimalne wykształcenie trzeba mieć, ale każdy przedmiot był dosłownie tylko zaliczony na niezbędne minimum. Nie interesowała mnie ani edukacja, ani praca. Straszna była dla mnie nawet myśl, że ludzie całe życie pracują. Taki wysiłek? Po co? (śmiech) Nie widziałem w tym sensu, nie rozumiałem, że praca może człowiekowi dać coś dobrego, że może pomóc w rozwoju, że człowiek dojrzewa pracując. W końcu, gdy podjąłem pracę, miałem chyba 12 zajęć w ciągu 2 lat, bo albo ja się zwalniałem, albo mnie zwalniali. Teraz dziękuję Panu Bogu, że zostałem przyciśnięty do muru - chociaż robiłem to, co chciałem, to z drugiej stro-

ny byłem tak nieszczęśliwy i niespokojny, że pragnąłem, by stało się coś, co przerwie ten stan. Wcześniej - oczywiście - próbowałem się zmienić. Gdy zdarzyło się, że czegoś żałowałem, to mówiłem *nigdy więcej tego nie zrobię*. Zawsze jednak powracało się na te same tory, chęć poprawy wystarczała na krótką metę. W końcu, po wielu próbach doszedłem do wniosku, że nie dam rady, że już się nie zmienię i gdzieś tam przekreśliłem siebie i swoje dobre dążenia. Miałem wtedy 19 lat. I wtedy - ktoś może uwierzyć lub nie - zniknęły mi w życiu okazje do złego. Bo gdybym miał okazje, to bym na pewno je wykorzystał. A one nagle zniknęły i widzę w tym działanie Pana Boga. Ja chodziłem oczywiście dalej na imprezy, ale jakoś udało mi się wytrwać przy tym moim słabym i nędz-



Repstor 1992 - (od lewej) Jacek „Vaha” Waszkowiak, Robert „Percik” Poznański, Przemysław „Perła” Wejmann oraz Roman „Kostka” Kostrzewski

nym postanowieniu, chyba tylko dlatego, że miałem czystą drogę. Po kolei, spontanicznie przychodziły inne postanowienia – żeby rzucić palenie, potem przestać pić, itd. Pamiętam, że kumple byli w szoku: *Co Ty robisz w ogóle? Jak to nie pijesz?* Palenie, z kolei, rzuciłem w 3 dni. Poszedłem do pracy, no i coś mi strzeliło do głowy, żeby nie palić do wieczora. Jednego dnia się udało, potem drugiego, trzeciego i przestałem palić. A przecież zawsze lubiłem papierosy i nie miałem zamiaru rzucać palenia, paliłem chyba z 6 lat. Tak było z nałogami... Potem w maju ściąłem włosy, a 29 września 1995 roku wstąpiłem do zakonu.

Rozumiem chęć zmiany życia, ale dlaczego aż tak radykalnie?

Jakoś tak spontanicznie skierowałem się w stronę Kościoła. Chciałem

znaleźć w sobie spokój, bo go nie miałem po prostu. Życie już było tak szalone, że wszystko w nim się znajdowało, tylko nie spokój. Chciałem tylko się modlić i pracować, a to mogłem robić właśnie w zakonie. Nie wnikałem w ogóle w te wszystkie otoczki, w to, co myślę o Kościele. Tylko modlitwa i praca. Brakowało mi też twardego życia, moje było zbyt miękkie – nie było w nim wysiłku, wychodziłem i wracałem, kiedy chciałem. Jedynie muzyka mnie interesowała i tam byłem w miarę rzetelny. Z pracy zwalniali mnie za niechlujstwo albo mnie się przestawało podobać i sam odchodziłem... Już nie będę wchodził w szczegóły, ale były czasem komiczne sytuacje, bo zamiast do roboty, szedłem spać do kumpla... Nie chciało mi się pracować, to nie pracowałem i tyle.

Gdy więc pojawiła się myśl o zmianie życia i klasztorze, postanowiłem porozmawiać z jakimś księdzem. Nie wiem kiedy to było dokładnie, ale na pewno miałem jeszcze długie włosy. Poszedłem do jednego z wikariuszy w Nowym Tomysłu, ks. Józefa Dutkowiaka i powiedziałem mu, że chcę iść do zakonu, ale nie wiem, jak to zrobić. On na to: *synku, ja widzę, że ty masz powołanie*. Ja sobie myślę: co to jest to powołanie...? W ogóle nie rozumiałem, o co chodzi. Powiedziałyby jakiś obcy wyraz i tyle samo bym zrozumiał... W każdym razie dał mi wtedy taki informator, żebym mógł wybrać jakieś zgromadzenie zakonne. Nie znałem żadnych zgromadzeń, więc wyznaczyłem sobie kryterium, że pójdę tam, gdzie będzie najstarszy kościół. Przewertowałem ten informator, patrzę - Benedyktyni mają kościół z 1300 czy 1400 roku. O! - myślę - *Tam będzie fajnie! Stary kościół, praca, tam znajdę spokój...* (gromki śmiech). Dzwonię do nich i pytam, co trzeba zrobić, żeby wstąpić do ich zakonu, a oni mówią, że to nie tak zaraz, że muszę przyjechać, porozmawiać... *E, to nie, dziękuję* - zbyt skomplikowane to było dla mnie... Powiedziałem: *Z Bogiem* i odłożyłem słuchawkę. Następni w kolejce byli franciszkanie. Zadzwoiłem. Telefon odebrał o. Ernest. Kazał zabrać konkretne dokumenty i umówiliśmy się na najbliższy poniedziałek. Przywiozłem papiery, pogadaliśmy... ustaliliśmy, co i kiedy. Od tej rozmowy do wstąpienia minęły mniej więcej 3 miesiące.

To chyba nie były łatwe 3 miesiące... Koledzy na pewno namawiali, żeby wypić z nimi, pójść na imprezę...

No tak, ja uciekałem po prostu. Wiedziałem, że jestem za słaby, żeby wytrwać w postanowieniach i chodzić na imprezy, że jeśli pójdę do „Proximy” [dzisiejsza „Ramona” - SK], czy na bilard, to pójdzie wszystko dalej tym samym torem. A nie chciałem do tego wracać. Początkowo nie chciałem o swojej decyzji z kumplami w ogóle rozmawiać, chciałem jak to się mówi „cichaczem zwać”. Bałem się, że to się wyda za wcześnie, więc były komiczne sytuacje. Spotykamy się na ulicy, a oni się śmieją: *Wiesz jakie plotki chodzą po mieście? Że idziesz do zakonu! Łaachaa!!!* Wszyscy w śmiech, a ja razem z nimi. *Tak mówią?* - odpowiadałem. Co ja będę tłumaczył, skoro wiem, jaki jest ich stosunek do Kościoła.

Pierwsza, jak to zwykle bywa, domyśliła się mama. I stwierdziła wprost: *Ty, dziecko chcesz chyba iść do zakonu albo do seminarium*. Później, gdy koledzy się też dowiedzieli, to ku mojemu zaskoczeniu nie było szyderstwa i żaden z moich starych kumpli nie powiedział: *idioto, co robisz*. Raczej: *ja tego nie rozumiem, ale to Twoja decyzja*. Wykazali się naprawdę dojrzałością. Pożegnali mnie życzliwie, niektórzy nawet chcieli porozmawiać, pytali, czy coś się ze mną dzieje, czy nie potrzebuję pomocy. Dlatego miło ich wspominam i modłę się za nich. Choć nie nawracam nikogo. Każdy ma przecież swoją historię. Chciałbym być jednak dobrze zrozumiany. Już nie słucham metalu, ale do dziś lubię ciężką muzykę i grę na gitarze. Ostatnio nawet z kolegą nagrywaliśmy coś na gitarach, co prawda, akustycznych, ale też mocniejsze riffy. Nie żałuję, że zapuszczam włosy, że tak, a nie inaczej się

ubierałem... Żałuję tylko złego życia, bo jakoś wtedy nie docierało do mnie, że za to wszystko się płaci, a konsekwencje tamtych decyzji będę odczuwał jeszcze długo, ponieważ złe decyzje pozostawiają konsekwencje. Oczywiście, nie była to wina samej muzyki, bo nie ma złej muzyki...

No właśnie... Tomasz Budzyński, Litza czy Darek Malejonek wykonują muzykę o korzeniach rockowych i punkowych, ale ich przekaz jest religijny. Nie chciał Ojciec w ten sposób wykorzystać swojej fascynacji muzyką?

No, gdy szedłem do zakonu to Tymoteusz [zespół Tomasza Budzyńskiego - 2TM2,3 - SK] jeszcze nie istniał, a ja byłem nastawiony tak negatywnie do tego świata, że przez długi czas nie słuchałem żadnej muzyki, nawet nie oglądałem telewizji. Teraz też nie mam żadnych płyt, chociaż myślę, że to, co robią Litza i Budzyński jest dobre. Muzyka nie jest zła, tylko ta cała otoczka, filozofia życia, sposób bycia. To, co mnie prowadziło na manowce, to, co mnie przecież nie muzyka. I dobrze się stało, że są zespoły rockowe czy metalowe grające muzykę przekazującą jednocześnie pewne dobre wartości. Teraz, po 17 latach, spotkałem Litzę na neokatechumenacie w Poznaniu (w 1991 roku graliśmy razem w Nowym Tomysłu - on w *Creation of Death*, ja w *Repostorze*) i to jest człowiek autentycznie nawrócony. Uważam, że robi dobrą robotę i jest to szczerze i autentyczne. Ale to jest jego droga i powołanie, a ja mam swoją. Zdecydowałem się na inne życie, na pierwszym miejscu jest kapłaństwo, więc teraz też

nie myślę o innym sposobie ewangelizacji. Największą troskę wkładam w to, by słowo, które głoszę było jak najbardziej przemodlone i autentyczne. A każdy z nas ma swoją drogę...

Ojca droga zawiodła do zakonu, ale z balastem takiej przeszłości pobyt w klasztorze musiał być początkowo trudny...

I tak, i nie. To była dla mnie taka nowość, tak odmienny świat, że popadłem w drugą skrajność. Dosłownie pożerałem książki o duchowości, nie mogłem czytać jednej, tylko kilka naraz. Wszystkie pisma św. Teresy, św. Bonawentury, św. Jana od Krzyża, św. Faustyny itp. Wciągnęło mnie od razu i totalnie. Pamiętam, że wcześniej nie znałem nawet słowa „nabożeństwo”, a jak mi przynieśli różaniec, to poprosiłem o instrukcję obsługi, bo nie wiedziałem, co się z tym robi (śmiech). Znałem tylko Mszę świętą, bo czasem chodziłem do kościoła.

Oczywiście, w postulacie i nowicjacie dostałem w kość, ale pomimo tego nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak w zakonie, chociaż wcześniej miałem nieograniczoną wolność. W zakonie nikt mnie nie rozpieszczał, było ciężko i twardo, ale dopiero wtedy miałem chwile prawdziwego zadowolenia z życia. Czuję się normalnie zmęczony pracą i czuję, że to ma sens. Dla innych ten przeskok był niezrozumiały. Wielu wróżyło, że szybko stamtąd wrócę. Ja natomiast ani przez chwilę nie miałem wątpliwości, choć jestem 13 lat w zakonie. Czasem były bardzo duże trudności, trzeba było walczyć i bić się ze sobą, ale nigdy nie myślałem, że by odejść z zakonu.

Co wtedy było dla Ojca najtrudniejszym doświadczeniem?

Wielkim trudem dla mnie było dostosowanie się do dyscypliny, bo wcześniej miałem maksymalny luz. Nigdy nie wstawałem tak wcześnie rano. Wielkim trudem była dla mnie konieczność życia w jednej grupie ludzi – trzeba się nauczyć z nimi przebywać, czy lubisz kogoś, czy nie lubisz. Zawsze wybierałem sobie takich kumpli, jakich chciałem, a tutaj się to zmieniło. Na przykład historia z sąsiadem z pokoju... Wcześniej wyśmiewałem się z dewocyjnej pobożności, to był dla mnie obiekt kpin. No, i do pokoju dostałem chłopaka – myślę, że Pan Bóg tak chciał – który pierwsze co zrobił, to wysypał wszystkie swoje święte obrazki na stolik. Jak ja to zobaczyłem... (śmiech) Nie mogłem go długo zaakceptować, bo nie znosiłem takiej pobożności. Dopiero gdzieś po pół roku przekonałem się, że to dobry człowiek. Dużo mi zresztą pomógł w nauce, bo maturę robiłem dopiero w zakonie. Powoli, po jakimś czasie, zacząłem myśleć innymi kategoriami. Musiałem się nauczyć i dyscypliny, i porządku. Kiedyś jedynym porządkiem był piątek, kiedy trzeba było iść na imprezę, a wszystkie inne rzeczy były robione totalnie spontanicznie. Dopiero w Ziemi Świętej, na studiach, takiego porządku wewnętrznego nauczył mnie o. Dobromir – nasz wychowawca. Był dla mnie dobrym przykładem. Poukładał mi wiele spraw i dopiero po paru latach noszenia w sobie konsekwencji wcześniejszych poczynań, mogłem zacząć normalnie funkcjonować w warunkach zakonnych. Jestem mu niezmiernie wdzięczny, bo pokazał

mi, że pewne rzeczy w życiu muszą być twardo postawione. Wszystko zaczyna się od środka. Mówimy, że trzeba mieć zakon w sobie, w sercu. Bo jak nie będziesz miał tego w sobie poukładanego, to nie pomogą żadne mury, struktury, prawo... Reguły musisz mieć w sobie, gdziekolwiek jesteś. No i dopiero wtedy zaczął mi się też zmieniać obraz człowieka i Boga.

Pewnie miał Ojciec początkowo sporo wątpliwości... Co utwierdzało Ojca w przekonaniu, że to jest właśnie to miejsce i ta droga?

Po pierwsze, miałem spokój w sobie. Gdy się na to zdecydowałem; jakoś tak bardzo nie zastanawiałem się nad tym. To po prostu szło szybko. Pan Bóg wiedział, jaki jestem i wiedział, że jak da mi czas na długie rozmyślanie, to znów zacznę kombinować. Miałem przekonanie, że muszę iść do przodu i tyle. I nigdy przez głowę mi nie przeszło, by się cofnąć. A ta zmiana była jak nowe narodziny.

W postulacie, który dla mnie jest takim sztucznym tworem, gdzie program zajęć jest napięty i robi się coś od rana do wieczora – modlitwy, praca, potem obiad i znów to samo – człowiek ma zajęty dzień i nie ma prawie w ogóle czasu dla siebie. Pierwsze dwa lata były bardzo wypełnione. Ale ja potrzebowałem po prostu dostać w kość. Spotkałem przy tym wielu dobrych ludzi, którzy pomagali mi uporządkować moje życie, bo sam bym pewnie nie dał rady.

Jak sobie przypomnę moje pierwsze rozmowy z o. Ernestem – odpowiedzianym za formację zakonną, to się dziwię, że oni mnie w ogóle przyjęli. Miałem zupełnie chore spojrzenie na

życie zakonne i Pana Boga. On chyba przemilczając to myślał, że z czasem mi to przejdzie. Wiele spraw faktycznie się później wyprostowało. Człowiek nie zmienia się od razu. Można podjąć jakąś decyzję i Pan Bóg zmienia człowieka skutecznie, ale powoli. Podobnie jest ze złem, człowiek też nie staje się zły od razu. Najpierw wchodzi powoli, decyzja idzie za decyzją, a potem sumienie już nie reaguje, bo jest stępione. A odzyskać wrażliwość sumienia to długa droga. I wydaje się wtedy, że nic się nie zmienia, człowiek się męczy, a nie widać postępów. Ja też miałem wrażenie, że w kółko popełniam te same grzechy, że moje wady się nie zmniejszają. Dopiero po paru latach czuje się jakąś zmianę. Dlatego też odczuwam błogosławieństwo sakramentów. I bez nich nie wyobrażam sobie życia. To jest istota, wszystko inne jest przy tym małe. To daje mi szczęście i nie chcę tego zmieniać. To jest jasny obraz – zupełnie inaczej patrzę na Boga i jest dla mnie jasne, co jest prawdziwą wartością oraz dokąd zmierza moje życie. W końcu Bóg dał mi sensowne odpowiedzi w tych kwestiach. Umiem sobie odpowiedzieć na najważniejsze pytania. Oczywiście, życie zakonne jest trudne i nie mogę powiedzieć, że już ostatecznie zwyciężyłem i wygrałem – tak jak mówi Pismo Święte *bojowaniem jest życie człowieka*. Ciągłe trzeba czuwać i modlić się o wytrwanie. Ale cieszę się, że jestem tu, gdzie jestem. Byłoby najmniej nie uważam też, że „w sumie jest w porządku: „nabroiłem”, a teraz się nawróciłem i jest ok”. Wiele było zła, którego żałuję i wolałbym, żeby się nie zdarzyło. Cieszę się dobrem, które mogę teraz robić, no i ufam Bogu, że

to stare zło jakoś przemieni ku dobremu.

Kolejny etap to Jerozolima. W którym momencie formacji Ojciec tam trafił?

To był 1999 rok, skończyłem już filozofię we Wronkach, w Wyższym Seminarium Duchownym i pojechałem do Jerozolimy na czteroletnie studia teologiczne. Tam jest Międzynarodowe Seminarium Franciszkańskie, w którym studiują bracia z różnych miejsc świata. Kiedy ja tam przyjechałem, w seminarium byli bracia z 15 krajów. Po czterech latach studiów miałem w Jerozolimie święcenia kapłańskie. Potem wróciłem do Polski, konkretnie do Wschowy. W międzyczasie też bywałem często w Ziemi Świętej, oprowadzając polskie pielgrzymki. Myślę, że dla każdego wierzącego pobyt tam jest bardzo ważny i jest to duże przeżycie. Ja z kolei studiuję Pismo Święte i geografia biblijna jest dla mnie istotna, poza tym bycie przewodnikiem to bodziec, by się jeszcze dokształcić, douczyć. W tym roku wracam tam na kolejne studia – tym razem ściśle biblijne. W Poznaniu na Uniwersytecie Adama Mickiewicza zrobiłem już licencjat, a 15 września wylatuję do Ziemi Świętej, gdzie zostanę na kolejne cztery lata, studiując Pismo św. na *Biblicum Franciscanum*. Później mam plan, żeby w Polsce zrobić doktorat.

Jerozolima to specyficzne miejsce. Trudno się żyje katolikom w tym nagromadzeniu kultur i religii?

To jest wielkie bogactwo, a ci ludzie nauczyli też się żyć między sobą.



O. Jakub i Jezozolima w tle...



Pielgrzymka do Rzymu - Koloseum

Stara Jerozolima to jest rzeczywiście zlepek wielu kultur, a każdy chciałby mieć pieczę nad choćby małym jej fragmentem. W tej chwili za murami starej Jerozolimy mieszka około 100 tys. ludzi. To stosunkowo mały teren i rzeczywiście jest gęsto. Ale to swoisty fenomen, bo sama Jerozolima jest cenna i dla Żydów, i dla Muzułmanów, i dla chrześcijan różnego obrządku: prawosławnych, protestantów i katolików. Pogodzić to, że każdy chce mieć jak najwięcej jest trudno. My, franciszkanie, mamy dużo miejsca, dużo klasztorów i sporo przywilejów – większość miejsc świętych jest pod naszą opieką, ponieważ św. Franciszek przybył do Ziemi Świętej już w XIII wieku i od tamtej pory jesteśmy w Ziemi Świętej nieprzerwanie. W samym Bożym Grobie są Grecy – ortodoksi, Armeni, Koptowie, no i my – franciszkanie. Takie status quo trwa od 1853 roku. Wprowadzono wtedy takie prawo, które dokładnie i pedantycznie ustala, co, kto w Bożym Grobie może robić: o której godzinie, kto zapala świeczkę, o której gasi, o której kto ma Mszę św. czy procesję. Każdy wie, co ma robić, więc to pomaga utrzymać porządek. Poza tym wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do tych różnych obrządków, kultur, nikt się niczemu nie dziwi.

Jednak ta wspólna egzystencja nie zawsze jest spokojna. Od czasu do czasu zdarzają się sytuacje zagrożenia spowodowane walkami...

Tak, w czasie mojego pobytu, w 2000 roku rozpoczęła się druga intifada. Walki rozpoczęły się kilkaset metrów od naszego klasztoru, na placu świątynnym, tam, gdzie jest Meczet

Skały – dla muzułmanów jedno z trzech najświętszych – obok Mekki i Medyny – miejsc. To pierwszy wybudowany przez muzułmanów meczet, o którym tradycja mówi, iż Mahomet stamtąd wstąpił do nieba. Gdy wkroczył tam premier Izraela z wojskiem, to posypały się kamienie. Izraelczycy odpowiadzieli ogniem, no i się zaczęło – jedni mścili się na drugich. Muzułmanie zaczęli się wysadzać w powietrze w nowym mieście, a Izraelczycy wysyłałi w odwecie samoloty na strefę Gazy. Wytworzyło się samonapędzające koło przemocy, bo między nimi panuje ciągle prawo „oko za oko, ząb za ząb”. Tam, jak na dłoni widać, że prawo przebaczenia, które głosił Jezus, to nie jest prawo człowieka naiwnego, tylko jedyne rozwiązanie w kwestiach militarnych. Bo jeśli nie ma przebaczenia, to mamy dokładnie to, co się tam dzieje – zaklęty krąg zemsty.

Pamiętam, że przez cztery lata w kółko działo się to samo. Gdy jedni ginęli, inni się za ich śmierć mścili i odwrotnie. Do takiej paranoi dochodziło, że jak muzułmanom zaproponowali dialog pokojowy, to odpowiedzieli, że dialog owszem, ale mają jeszcze jedną zemstę do „odpracowania”. Bo po ostatnich nalotach jeszcze oni muszą odpowiedzieć. Przykro było o tym czytać i na to patrzeć – czasem działo się to niedaleko od nas. Sam nie czułem lęku. Może czasem było trochę obaw, ale w starym mieście żyją głównie muzułmanie i wiedzieliśmy, że sami siebie nie będą wysadzać, a dzielnica żydowska jest tu bardzo mała. Tam, gdzie mieszkaliśmy było bezpiecznie. Pielgrzymom też się nic nigdy nie stało. Przykro jednak było oglądać tę nie-



Z pielgrzymami w drodze na zjazd młodzieży w Asyżu

nawiść, wytworzyła się też ponura atmosfera. Zaczęła się bieda, bo pielgrzymi, z których Arabowie żyją, zniknęli. Zapanował pesymizm. Teraz znów przyjeżdża bardzo dużo pielgrzymów, no i Palestyńczycy odżyli, przynajmniej finansowo.

Drugim problemem jest mur oddzielający Palestynę od reszty Izraela – kto się orientuje w temacie, wie, że tam są getta. Ja akurat nigdy nie faworyzowałem ani Żydów, ani Palestyńczyków. Jedni i drudzy mają na sumieniu swoje grzechy i mają swoje zalety. Nie przyznałbym racji ani jednemu, ani drugiemu. Zresztą zadaniem franciszkanów jest właśnie modlić się o pokój w tym miejscu, dawać świadectwo życia chrześcijańskiego, a nie faworyzować którąś ze stron konfliktu. Nie mówię tego z ostrożności, ale to jest moje osobiste przekonanie. Trudno ich zrozumieć, bo jedni i drudzy mają swoje racje,

rany też są po obu stronach. Tam po prostu brakuje miłości. Panuje straszna nienawiść, a ona nie uzdrawia.

Wróćmy do pielgrzymów. Do Ziemi Świętej przyjeżdżają chrześcijanie różnych narodowości. Polacy są rozpoznawalni ze względu na typ swojej religijności?

Pewnie, że tak.. Każdy naród ma swoją specyfikę, swój sposób przeżywania Boga i kontaktu z nim. Gdy pojawiają się Polacy, to zaraz słychać śpiew: *Madonno, Czarna Madonno*. To jest taka pobożność bardziej „odpustowa”. Dużo ludzi, śpiew. Nie jest na pewno pobożnością głęboką. Niestety. Widziałem mniejsze grupy, na przykład Filipińczyków, które w zupełnie inny sposób spotkanie z Ziemią Świętą przeżywały – z Biblią w rękę, gdzieś po drodze odprawiając nabożeństwa. I to przeżywanie jest głębsze. U nas wiele



...nigdy wcześniej nie byłem tak szczęśliwy jak w zakonie...

jest śpiewania, emocji... Oczywiście, nie chcę całkiem generalizować i oceniać czyjeś wiary... Na pielgrzymki jeżdżą w większości dobrzy ludzie, naprawdę nie ma na co narzekać. Widzę jednak typ pobożności Polaków jako bardziej ludowy niż teologiczny. To jest bardziej tradycja pobożności, niż chęć poznania podstaw wiary. Nie ma u nas również tradycji czytania Pisma Świętego. A w Jerozolimie bez czytania Pisma nie można wiele przeżyć, poznać. Jeśli ktoś nie zna wydarzeń biblijnych, to dla niego miejsca takie, jak Kafarnaum czy Betsaida niewiele znaczą. Wiadomo, wszyscy znają Betlejem czy Nazaret, ale to nie wszystko. A są grupy, na przykład Włochów, z osobami świeckimi o niesamowitym wykształceniu biblijnym. Można im może zarzucać, że już nie są tak religijni, ale niektórzy mieli taką wiedzę, że mi szczęka opadała, mówiąc prosto. I to

zwykli ludzie, na przykład kobieta, która po prostu sprzedawała w sklepie. Akurat rozmawialiśmy na kursie dla przewodników o masoretach – różnych tłumaczeniach z pierwszych wieków – już naprawdę na specjalistyczne tematy, gdy dosiadła się kobieta i nagle zabrała głos w naszej dyskusji. Okazało się, że jest świetnie zorientowana. Oni naprawdę są odczytani. My się więcej modlimy. Gdy na pielgrzymce ktoś rzuca hasło *odmówimy różaniec*; to raczej wszyscy się od razu włączają. A jeśliby ksiądz zaproponował: *teraz przeczytamy 20 stron z Ewangelii i się zastanowimy nad nią*, no to raczej ludzie zrobiliby duże oczy. Nie wypracowano takiej pobożności, by wiązała się z chęcią zdobycia wiedzy. Tego bardzo nam brakuje.

Myszę, że w tym kontekście dobrym pomysłem jest stworzenie fo-

rum na franciszkańskiej stronie internetowej i odpowiadanie na pytania internautów dotyczące religii, w formie cotygodniowego programu video „BEZ sLOGANU”, który Ojciec współtworzy. Skąd pomysł? Jak wygląda zainteresowanie programem i czy ma Ojciec kolejne pomysły na wykorzystanie internetu do ewangelizacji?

Jeśli idzie forum, to ono już istnieje od kilku lat na naszej stronie. Pomysł zrobienia „BEZ sLOGANU” zrodził się spontanicznie, podczas pewnego spotkania kapłanów w Pakości na tzw. *egzaminach quinquenalnych*. Na początku miało to być radio internetowe, ale o. Leonard przekonał mnie, żeby spróbować robić filmiki. Kiedy raz nam się udało nagrać film, postanowiliśmy zrobić kolejne. Obecnie nakręciliśmy już 13 odcinków, kolejne ukazują się w każdy czwartek na naszej stronie: www.franciszkanie.net.

Zainteresowanie naszym programem bardzo szybko rośnie i mamy nadzieję, że się utrzyma. Nie od nas to jednak do końca zależy i patrzymy na to ze spokojem. Cieszymy się z tego, co już udało się nam zrobić i nadal będziemy się starali to robić jak najlepiej. Moja działalność w internecie jednak powoli się kończy, ponieważ gdy od września rozpocznę studia biblijne, będę zmuszony pozostawić internet. Działalność kontynuować będzie na naszej stronie o. Leonard, jednakże jak to będzie wyglądało w szczegółach, tego w tej chwili nie wiem.

Jest Ojciec również rekolekcjonistą. Jakiego typu treści porusza ojciec najchętniej w swoich konferencjach?

Tematów jest bardzo wiele. Ostatnio wygłosiłem serię rekolekcji dla młodzieży pt.: *Sex i magia*. Były nagrywane przez radio Emaus, więc można ich posłuchać na stronie:

[/www.radioemaus.pl/pl/_rekolekcje_wielkopostne_w.html](http://www.radioemaus.pl/pl/_rekolekcje_wielkopostne_w.html)

Co tak po ludzku najbardziej cieszy Ojca w kapłaństwie?

Dobra relacja z Bogiem, która daje mi wewnętrzne poczucie sensu i wartości tego, co zrobiłem i co robię, a także wewnętrzna harmonia i pokój, które zawsze są darem Boga. Często ludzie pytają, dlaczego zostałem księdzem. Ja ucciwie odpowiadam: *Sam nie wiem*. Mam osobiste przekonanie, że to Pan Bóg sprawił. To on mi dał ogromne pragnienie bycia zakonnikiem i księdzem. Bez wiary w Boga nie wytrzymałbym w zakonie ani kilku dni.

Mogę powiedzieć, że jeżeli ktoś zaufa Bogu, to On nie będzie go na pewno rozpieszczać, dostanie nieraz kopa, ale Bóg dobrze prowadzi, z wielką dobrocią, z wielką miłością. Dla mnie i dla nas wszystkich powołanie jest tajemnicą. Zresztą odkrywa się je powoli. Ja nie chciałem być księdzem na przykład, tylko bratem. Dopiero po drodze, pod koniec pierwszego roku stwierdziłem, że zrobię maturę i pójdę do seminarium. Ja nie żałuję, że posłuchałem Pana Boga, że się na Niego otworzyłem. Bóg jest tego wart, a nawet więcej...

Fot. archiwum O. Jakuba

ODCZYTANE NA NOWO ...

W 1938 roku mieszkało w Zbąszyniu zaledwie 52 Żydów. Jednak sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy w dżdżystą noc, 28 października 1938 roku, na stację graniczną wjechał pociąg pełen Żydów z Berlina, Hamburga i Lipska. W ciągu jednej nocy w Zbąszyniu pojawiło się niemal dwukrotnie więcej ludności żydowskiej, niż miasto liczyło mieszkańców. Byli to Żydzi z polskim obywatelstwem, wypędzeni z III Rzeszy. Wszyscy byli zaskoczeni, rozdzwoniły się telefony wojskowe i kolejowe z meldunkami, a Zbąszyń, na jakiś czas – pierwszy chyba raz w swoich dziejach – trafił na łamy prasy, nie tylko krajowej, ale europejskiej i światowej.

Dziś na naszych łamach przypominamy te wydarzenia, przywołując artykuł Tomasza Lisa *Epizod „Zbąszyń - 1938*, opublikowany w tygodniku „Odrodzenie” (nr 2 z 14 stycznia 1989 r.) oraz fragment książki *Siwie kamienie* Zbigniewa Pakuły, dziennikarza pochodzącego z Nowego Tomysła, od wielu lat zajmującego się problematyką żydowską. Oba teksty – z konieczności nieco skrócone – różnią się nieco ujęciem tematu. Ta odmienna optyka sprawia, że wpisują się one – poprzez zbąszyńskie wydarzenia sprzed lat – w ciągle obecny w przestrzeni publicznej kontekst trudnych, polsko – żydowskich odniesień...

(bw)

Tomasz Lis, *Epizod „Zbąszyń - 1938”*

Zbąszyń i Zbąszynek są oddalone o jakąś godzinę jazdy pociągiem z Poznania w stronę granicy z NRD. Przez obie miejscowości przebiega międzynarodowa linia kolejowa. Wsiadając do odpowiedniego pociągu można ze Zbąszynka dojechać do Paryża i Akwizgranu albo w przeciwnym kierunku do Moskwy i dalej do Władywostoku.

Przed wojną gdzieś między Zbąszyniem a Zbąszynkiem rozciągał się pas ziemi niczyjej, oddzielający Polskę i Niemcy. Mówiąc ściślej, ziemia pozostawała

niczyja do 28 października 1938 roku. Dzień wcześniej na rozkaz szefa hitlerowskiej policji bezpieczeństwa, Reinharda Heydricha zatrzymano na terenie Rzeszy około 16 tysięcy Żydów i bez zgody władz polskich deportowano ich przez niemiecko-polską granicę.

Ludziom wyciągniętym w nocy z łóżek dawano kilkanaście minut na spakowanie się. Wtykano im do rąk po kawałku chleba i starej wieprzowiny, po czym wrzucano do wagonów kilkadziesiąt godzin wlokących się w nieznanym kierunku. Nad ranem wyładowano ich

w szczerym polu, później goniono przez pole i las. Przepędzanie Żydów miało trwać aż do zamknięcia granicy przez polskie służby celne, które kompletnie zaskoczone nadejściem pierwszych transportów doszły do siebie dopiero po jakimś czasie. Granicę zamknięto, pozostałych Żydów nie przepuszczono. Tych, których nie udało się przepędzić przez granicę, Niemcy przetransportowali w głąb Rzeszy. Władze polskie w rewanżu wydały do Niemiec dwudziestu obywateli Rzeszy pochodzenia żydowskiego, czasowo przebywających w Polsce.

Większość Żydów deportowanych z Niemiec stanowili obywatele państwa polskiego. Pozostali to osoby urodzone w byłych wschodnich prowincjach Rzeszy, które po traktacie wersalskim przez opcję uzyskały niemieckie obywatelstwo. Niektóre z nich wyemigrowały do Niemiec jeszcze za czasów cesarza Wilhelma. W Zbąszyniu znalazła się między innymi rodzina przebywająca w Paryżu – Herschela Grynszpana, który dokonał zamachu na radcę ambasady niemieckiej w Paryżu, Ernsta von Ratha. Śmierć von Ratha stała się pretekstem do zorganizowania w całych Niemczech antyżydowskich wystąpień, które ochrzczono mianem Nocy Kryształowej.

Wypchnięcie „Untermenschów”

Operację z października 1938 roku w raportach niemieckich określono wdzięcznym słówkiem „wypchnięcie”. Mieściło się ono doskonale w mozaice eufemizmów, epitetów i superlatywów, od których roi się język Trzeciej Rzeszy, Lingua Tertii Imperii. Przebiegli, chytry, oszukańczy, krzywonośi i pasożytniczy Żydzi nie mogli być tak po prostu deportowani. Trzeba ich było wypy-

chać jak bydło. Zresztą już wcześniej zarezerwowano dla nich stanowisko „*unterschów*” i odmówiono przynależności do ludzkości jako rasie wrogiej, a przede wszystkim niższej.

Świat nie otworzył ust ze zdziwienia na wieść o wysiedleniach „niearyjczyków”, mimo że nastąpiły one po raz pierwszy odkąd narodowi socjaliści doszli do władzy. Proces „aryzacji” trwał już kilka lat, czy można było jednak przewidywać, że jego finałem będzie ostateczne rozwiązanie (*Eudlosung*)? Całą sprawę potraktowano jako kolejne ogniwo antysemitycznych ekscesów, ani bardziej drastycznych, ani bardziej odrażających, niż te, które miały miejsce wcześniej. Już w 1933 roku wprowadzono *numerus clausus* w niemieckich szkołach. Ogłoszone dwa lata później ustawy norymberskie o obywatelstwo Rzeszy oraz o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci, praktycznie sankcjonowały nierówność prawną na podstawie czystości „krwi i rasy”. Kilkanaście godzin po zakończeniu deportacji nałożono na Żydów zakaz przebywania w miejscach publicznych po dwudziestej i zakaz posiadania odbiorników radiowych. Nieistotne, że to najgorsze miało dopiero nadejść. Życie w Niemczech zaczynało być dla Żydów nieznośne. Nazizm ciężkimi buciorami deptał resztki praw ludzkich, jakie im pozostały. Niewiele tu mogło pomóc nawet najściślejsze przestrzeganie nakazu „Hawłaga” (po hebrajsku – samoopamiętanie). Instynkt samozachowawczy podpowiadał prostsze rozwiązanie – wyemigrować, uciec od koszmaru. Już wcześniej, w miarę nasilania się antyżydowskich represji, zwiększała się liczba uchodźców z Niemiec. Nigdy nie był to jednak masowy exodus. Niemieccy Żydzi próbowali trwać wierząc, że da

się przetrwać. Zresztą, gdzie mieliby się wszyscy podziąć. Nikt na nich nie czekał, nikt nie chciał ich wziąć pod swój dach. Nie dziwią słowa żydowskiego dziennikarza, który pisał w tych dniach: *Nie brak w Europie głosów niezadowolonia z tułaczy żydowskich, którzy zakłócają spokój na świecie. Jeśli świat ma takie delikatne ucho, to powinien też słyszeć bicie serc tysięcy Żydów w Trzeciej Rzeszy.*

Wśród przebywających w Niemczech Żydów byli także obywatele innych państw, w tym obywatele polscy. Ci nie musieli emigrować, mogli wrócić do kraju. Wprawdzie nad Wisłą wielu było wówczas zwolenników wysłania Żydów na Madagaskar, ale formalnie nie było żadnych przeszkód, by posiadacze polskich paszportów powrócili do Polski.

Sytuacja zmieniła się po uchwaleniu w marcu 1938 roku ustawy o obywatelstwie i ogłoszeniu w kilka miesięcy później rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych o obowiązku złożenia paszportów do jednorazowego sprawdzenia przez konsulaty RP. Ustawa przewidywała pozbawienie obywatelstwa polskiego osób działających za granicą na szkodę państwa lub przebywających poza terytorium Polski przez pięć lat, jeśli w tym czasie utraciły one łączność z państwem polskim. Orzeczenie o pozbawieniu obywatelstwa nie wymagało uzasadnienia i było natychmiast wykonywane. Z kolei rozporządzenie Sławoja-Składkowskiego zapowiadało odmowę potwierdzenia paszportu w razie wątpliwości co do jego autentyczności lub gdyby zachodziły okoliczności uzasadniające pozbawienie obywatelstwa posiadacza paszportu.

Nie wiadomo, czy oba akty miały godzić w polskich Żydów przebywających w Niemczech, czy w uchodźców

politycznych, którzy jak Witos i Korfanty prowadzili za granicą działalność opozycyjną. Niemcy zinterpretowali rozporządzenie polskiego ministra jako próbę uniemożliwienia Żydom powrotu do Polski. Dzień przed wejściem w życie, zanim jakkolwiek paszport został potwierdzony, nastąpiła deportacja kilkunastu tysięcy ludzi.

Zbąszyń miasto zamknięte

Sześć spośród osiemnastu tysięcy wypędzonych Żydów znalazło się w Zbąszyniu. Większość - bez bagażu, bez pieniędzy - koczowała w starych barakach i rozpadających się stajniach. *Drobne zawiniątka z resztkami dawnego mienia poniewierają się między siennikami. Jeszcze przed paroma tygodniami wszyscy ci ludzie mieli domy, sześciopokojowe, wygodne mieszkania. Niektórzy z nich deklarowali majątki o wartości setek tysięcy marek. Dziś poniewierają się w tej oto stajni, przesiąknięci zapachem zgnitej słomy i dymiących lampek naftowych. Siedzą i piszą listy w daleki świat, do prezydenta Roosevelta, do Chamberlaina, do starych ciotek i wujów w egzotycznych państwach -* oto fragment reportażu ze Zbąszynia, napisanego w listopadzie 1938 roku. Ale zanim wujkowie i ciocie odpisali, zanim na początku grudnia nadeszło do Warszawy kilkaset przesyłek z Niemiec, zawierających odzież i przedmioty codziennego użytku wypędzonych, trzeba było zapewnić choćby najprymitywniejsze warunki egzystencji - znaleźć dach nad głową, ubrać i nakarmić. Nadchodziła zima i przerażająca wydawała się perspektywa kilkunastu mroźnych tygodni spędzonych w nieogrzewanych barakach. Brakowało przecież nawet kołder, koców i butów.

W ciągu kilku dni w całym kraju powstało osiemset komitetów pomocy,

ośmuset rabinów w synagogach całej Polski apelowało o wsparcie dla wypędzonych. *Trzy i pół miliona Żydostwo polskie musi, może i powinno utrzymać kilkunastotysięczną rzeszę wysiedleńców* – mówiono na Zjeździe Przedstawicieli Gmin Żydowskich i Lokalnych Komitetów Pomocy. Już w pierwszych dniach listopada do Zbąszynia przybyła grupa pracowników żydowskiej organizacji charytatywnej w Stanach Zjednoczonych „Jonit”. Na miejscu zapoznała się ona z potrzebami wypędzonych, rozpatrywała możliwości udzielenia im konkretnej pomocy.

Rabinat warszawski podjął jedno-myślną uchwałę o opodatkowaniu się na rzecz deportowanych. Podobnie uczynili członkowie Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich. Pomoc nadchodziła także ze strony mieszkańców okolicznych wiosek i miasteczek. *Tysiące wysiedlonych z Niemiec rodzin żydowskich obozujących pod gołym niebem w pasie granicznym doznały niezwykle dużo ludzkiej dobroci od miejscowej ludności polskiej, nie nastawionej przeciw specjalnie filosemicko* – pisał w *Wiadomościach Literackich* Antoni Słonimski.

W ciągu kilku tygodni w Zbąszyniu, gdzie żyło wcześniej kilkunastu Żydów, zorganizowano sprawnie działający aparat administracyjny żydowskiego miasteczka. Pisał o tym w ostatnim reportażu z „miasta zamkniętego”, jak często nazywano Zbąszyń, kronikarz warszawskiego getta Emanuel Ringelblum (reportaż opublikowano w 1938 roku na łamach wydawanego w jidysz *Bleter far Gesichte*). Szybko zorganizowano biuro prawne, informacyjne i pocztowe, otworzono bibliotekę

i ośrodek zdrowia, powołano sąd honorowy. Regularnie odbywały się w obozie odczyty i koncerty symfoniczne. Liczne kursy zawodowe miały umożliwić, przynajmniej części wypędzonych, późniejszą emigrację. Już pod koniec 1938 roku kilkadziesiąt wysiedlonych z Niemiec Żydów wyjechało do Ameryki Południowej, część osób otrzymała prawo wjazdu do Palestyny, a około 150 dzieci wysłano do Anglii. Minister kolonii w parlamencie londyńskim określił to zresztą jako nielegalną emigrację.

Egzekucja odroczone

W końcu stycznia 1939 roku rozpoczął wizytę w Warszawie minister spraw zagranicznych rządu Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Stosunki między Polską a Niemcami z tygodnia na tydzień stawały się coraz bardziej napięte. Wizyta Ribbentropa miała odwrócić bieg wydarzeń. Obie strony przygotowywały się do niej bardzo starannie. Skrętnie przyglądano ostre kanty spornych problemów, ukrywano pęknięcia i rysy, które od pewnego czasu znaczyły wzajemne stosunki.

W ramach tego oczyszczania przedpola, 24 stycznia, po prawie trzymiesięcznych pertraktacjach podpisano w Berlinie porozumienie dotyczące kwestii majątkowych powstałych po deportacji kilkunastu tysięcy Żydów. Władze niemieckie zgodziły się na udzielenie krótkoterminowych wiz osobom, których interesy wymagały załatwienia wszystkich spraw na miejscu. Pierwsza grupa miała wyjechać do Niemiec w czerwcu. Deportowanym stworzono możliwość sprowadzenia z Rzeszy pozostałych w niej rodzin,

a niemieckie urzędy udzielały zezwoleń na wywóz mebli, przedmiotów codziennego użytku i kosztowności nabytych przed 26 października 1938 r. Oszczędności wysiedlonych, znajdujące się na zamkniętych kontach w niemieckich bankach, miały być dopuszczone do transferu bez ograniczeń. Sumy uzyskane ze zlikwidowanych majątków przekazywano na zamknięte konta Dresdner Bank, a w sierpniu oba rządy miały przystąpić do rokowań rozrachunkowych. Ale kto w sierpniu miał głowę do takich drobiazgów.

Ranek 1 września 1939 roku. Wojska niemieckie przekraczają granicę z Polską. W nadgranicznej miejscowości znajdują ponad tysiąc bezbronnych Żydów. Nietrudno wyobrazić sobie, co dzieje się dalej. Do masakry na szczęcie nie doszło.

Obóz w Zbąszyniu w ostatniej chwili zlikwidowano, a jego mieszkańców ewakuowano w głąb kraju. I pomyśleć, że 25 sierpnia wieść o likwidacji obozu wywołała rozpacz ponad tysiąca znajdujących się w nim jeszcze Żydów. Ministerstwo spraw wewnętrznych szybko zatwierdziło plan rozesłania ludzi do różnych ośrodków. W końcu sierpnia obóz przestał istnieć. Egzekucję odroczone.

Cała historia została usunięta w cień przez późniejszą tragedię Żydów, przy której „wypchnięcie” wygląda jak niewiele znaczący epizod. Dla większości wypędzonych Zbąszyń był tylko pierwszym etapem drogi przez mękę, której kres wyznaczały komory gazowe Oświęcimia, Treblinka i Teresina.

Zbigniew Pakuła, *Siwe kamienie.* *Wielkopolscy Żydzi, Poznań 1998*

W nocy z 27 na 28 października policja niemiecka zatrzymała około 17 tysięcy Żydów – obywateli polskich, cofając im zgodę na pobyt. Zatrzymywanych odstawiano na dworce kolejowe, skąd specjalnymi pociągami wywożono ich na polsko-niemiecką granicę. Terminy transportu ustalano tak, by wysiedleńcy dotarli do granicy 29 października, przed końcem dnia. W miejscowościach położonych bliżej Polski na przejścia prowadzono Żydów pieszo. Wysiedlenia uniknęły osoby będące w podróży. Jedynie w Lipsku duża grupa Żydów została wcześniej ostrzeżona i uciekła z mieszkań na teren konsulatu. Ponieważ budynek był mały, wiele osób spędziło pierwszą noc na dworze, a następne dni pod namiotami.

Żydów deportowano korzystając z kilku przejść granicznych. Między innymi blisko 8 tysięcy Żydów przywieziono do nadgranicznego miasteczka Neu Bentschen (Zbąszyń). Po wielogodzinnej podróży zmuszano ich do przejścia 7 kilometrów do „zielonej granicy”. Tam przez kilka godzin deportowani oczekiwali w deszczu i chłodzie na zgodę polskich władz zastanawiających się, czy wpuścić ich do Zbąszynia.

Melduje, że 28.10.1938 o godz. 20.30 przerzuciły władze niemieckie przez granicę szosą Zbąszyń-Rogatka 654 osoby, które po stronie polskiej zostały zatrzymane przez policję w odległości 1 km od granicy (...). O godz. 21 otrzymano zawiadomienie, że druga grupa około 300 osób przekroczyła granicę obok toru kolejowego i maszeruje w kierunku stacji kolejowej w Zbąszyniu

(...). Następnie w odstępach 30-60 minut napływały szosą Chlasterawa-Nądnia i torem kolejowym Zbąszyń - Neu Bentschen dalsze grupy wydalonych. Stwierdzono, iż wydaleni są obywatelami polskimi narodowości żydowskiej (...).

W ciągu całego dnia 29.10. były wydalenia grupowe (...). Największa grupa do 700 osób była wydalona o godz. 9.30. Grupa ta usiadła przy granicy polskiej po stronie niemieckiej, odmawiając udania się na teren polski. Ponieważ siły policyjne i Straż Graniczna nie wystarczały, sprowadziły władze niemieckie kompanie wojska, które z bagnetami nasadzonymi na karabiny ruszyły do atakowania siedzących, bijąc ich i trutując. Bagnetami i kolbami zmusili żołnierze wydalonych do przejścia na teren polski (...).

Zbigniew Mitzner, dziennikarz Tygodnika Ludowego pisał w reportażu ze Zbąszynia:

W przeciagu jednej nocy ludność miasta wzrosła o sto procent. Po jezdni krążyły karetki Czerwonego Krzyża. Widać kuchnie polowe. Tak jak byśmy byli w mieście przyfrontowym. Wchodzimy do niewielkiego budynku z cegieł. Przed wojną mieściła się tu stajnia dla koni wojskowej szkoły jazdy. Dziś mieszka tu kilkaset ludzi. Pod ścianami rzędy sienników. O wiele ich mniej niż mieszkańców. Poprzez ciepłe palto chwytam mnie przejmujące zimno murów. Wielki, wysoki gmach nie ma ani jednego pieca. Stoimy pośrodku, jakby oniśmieleni swą przypadkową, niepotrzebną obecnością. Z wolna otacza nas tłum o twarzach bladych i rozgorączkowanych oczach. Zrazu zalega milczenie, aż wreszcie wybucha fala skarg, żalów i złorzeczeń. Łzy mieszają się z przekleństwami”.

Po miasteczku Żydzi chodzili ubrani, tak jak w dniu, w którym powyciągano ich z domów w Hamburgu, Kolonii, Wiedniu, Berlinie i Hanowerze, da-

jąc zaledwie 20 minut na spakowanie. Trzeba więc było udzielić im natychmiastowej pomocy. Z raportu Olasika, kierownika Komisariatu Granicznego wynika, że część osób umieszczono w zabudowaniach byłych koszar (1500 osób), w młynie Grzybowskiego (1500 osób), w budynku byłej szkoły przy Placu Wolności (400 osób), w bóżnicy (100 osób), w sali sportowej (120 osób) i sali strzelnicy (250 osób). Żydów przyjmowali do swoich domów także mieszkańcy Zbąszynia, pobierając za łóżko 50 gr (około 700 osób). Trzydziestego października 54 Żydów odesłano do żydowskiego szpitala im. Rohra w Poznaniu. O kłopotach aprowizacyjnych świadczy zapotrzebowanie na słomę tak duże, że ściągano ją z odległych majątków.

Z dniem 31 października zostały wstrzymane wyjazdy Żydów ze Zbąszynia, a drogi wylotowe i stację kolejową zabezpieczono posterunkami policyjnymi. Od pierwszych dni działał Komitet Pomocy Uchodźcom kierowany przez Izaaka Gitermanna z Warszawy. W jego składzie znalazł się późniejszy kronikarz getta warszawskiego, Emmanuel Ringelblum.

W zbąszyńskim muzeum, w księdze pamiątkowej miasta można przeczytać relacje wypędzonych. Jeden z nich pisze: *Było to w nocy z 29 na 30 października. Tego dnia aresztowano wszystkich Żydów - obywateli polskich. Bez względu na wiek, sytuację rodzinną czy stan zdrowia. Pozwolono zabrać dziesięć marek.*

Ignacy Andrzejewski, pełniący tego dnia służbę na dworcu, pamięta bezradność, która ogarnęła także Polaków. Nikt nie wiedział, co robić. Żydzi za plecami mieli niemiecką policję z bagnetami, przed sobą Korpus Ochrony Pogranicza, który początkowo nie

chciał ich wpuścić do własnego kraju. Dopiero po interwencji starosty z Nowego Tomysła w Ministerstwie Spraw Zagranicznych otwarto granicę dla Żydów.

Pierwsze dni były bardzo trudne – wspomina Franciszek Zierke, kustosz zbąszyńskiego muzeum – ale dzięki ofiarności mieszkańców, dzięki pomocy komitetu żydowskiego, każdy znalazł dach nad głową, pożywienie w kuchni polowej, pomoc medyczną w ambulatorium. Część osób szybko wyjechała do swoich krewnych w centralnej Polsce. O normalizacji świadczy to, że powstał żydowski klub sportowy „Makabi”, z którym miejscowa drużyna „Obra” rozegrała mecz przegrywając 3: 1. Ale były też przypadki wykorzystywania tragedii Żydów. Na przykład właściciel omnibusu, dowożący mieszkańców z dworca do centrum miasta, od Polaka pobierał 50 gr, a od Żyda początkowo nawet 2 zł. Były też drobne zatargi, ale nigdy nie odnotowano zbiorowego wystąpienia przeciw Żydom.

Jadwiga Kozłowska pamięta, iż Zbąszyń stał się miasteczkiem, o którym pisały gazety na całym świecie. Kiedyś jej ojciec pojechał, w interesach, do centralnej Polski. W rozmowie z Żydami powiedział, iż jest ze Zbąszynia. Przyjęto go z otwartymi ramionami. Usłyszał: *Pomagamy tobie, bo wy pomogliście naszym.*

W prasie regionalnej pierwszą informację o zajściach w Zbąszyniu podał *Kurier Poznański*. Korespondent gazety pisał: *Ludność liczy na to, że władze państwowe nie dopuszczą do importowania w granice Rzeczypospolitej kilkunastu tysięcy Żydów.*

Ten nieprzychylny ton będzie się często powtarzał w prasie endeckiej. I tak *Gazeta Polska* w komentarzu redakcyjnym ostrzegła: *Stoimy wobec zjaw-*

ska przyływu do Polski elementu, który z Państwem Polskim w swej większości nie jest związany ani urodzeniem, ani rodziną, ani tradycją, ani językiem, ani kulturą. Jedynym związkiem tych ludzi z Polską jest posiadanie paszportu niemieckiego, niejednokrotnie zresztą nieważnego. Stoimy więc wobec imigracji do Polski elementu obcego, pozbawionego poza tym wszelkich środków egzystencji.

Wróćmy do *Kuriera Poznańskiego*, najważniejszego organu Stronnictwa Narodowego. Po kilku tygodniach, jakie minęły od wypadków na granicy, gazeta donosiła: *Żydzi w Zbąszyniu nie mają nic do roboty, kręcą się cały dzień po ulicach miasta i głośno szwargocą żargonem i po niemiecku. Działają oni demoralizująco na miejscową ludność, która z powodu nędzy gospodarczej jest mało odporna na żydowskie pieniądze. Swój artykuł korespondent zakończył wnioskiem: Szeręg ważnych względów przemawia za tym, by jak najszybciej zlikwidowane zostało na Ziemi Wielkopolskiej to masowe skupienie żydostwa.*

Prasa prorządowa zazwyczaj ograniczała się do oficjalnych komunikatów, natomiast gazety opozycyjne interesowały się przede wszystkim położeniem wygnańców. Z kolei w prasie żydowskiej doceniano postawę mieszkańców Zbąszynia.

H. Szoszkieś w *Naszym Przeglądzie* pisał: *Plakali polscy kolejarze, polscy strażnicy graniczni ocierali łzy, gdy jak pędzone zwierzęta rzucały im się na szyje omdleające matki z dziećmi na rękach. Jakąż pociechą było dla mnie słyszeć, że zwykły człowiek z ludu, polski robotnik i chłop okazał tyle współczucia męczonym ofiarom z tamtej strony granicy.*

Zawiązał się Ogólnopolski Komitet Pomocy Uchodźcom Żydowskim. Zmobilizowały się gminy i organizacje

w przeciwieństwie do władz wojewódzkich słabo zainteresowanych losem wyprzedzonych. Trudno natomiast było liczyć na pomoc współwyznawców ze Zbąszynia i powiatu nowotomyskiego, ponieważ w całej gminie żydowskiej, obejmującej powiaty nowotomyski, wolsztyński i międzychodzki, mieszkało zaledwie około 160 wyznawców judaizmu.

Wielu wygnańców, zwłaszcza pierwszego dnia, dotarło do Poznania i tu zajęła się nimi gmina wyznaniowa i rabin Sender. Najczęściej wysiedleńcy trafiali do prywatnych mieszkań, znajdując dach nad głową i wyżywienie. Fira Sochaczewska mieszkająca przy Koziej, wspomina, że jej rodzice przygarnęli dwóch Żydów, których rodziny mieszkały w Anglii. Noach Lasman, gdy zobaczył tragedię tych ludzi, wstąpił do organizacji syjonistycznej Haszomer Hacair. Wspomina, że dyrekcja gimnazjum zwalniała żydowskich uczniów, uczestników akcji pomocy. Takich jak Henryk Kronenberg, który jeździł z kolegami z organizacji, wożąc prowiant, koce, przedmioty codziennego użytku. Pomagali także Polacy, wspomina Kronenberg, wymieniając nazwiska Jerzego Andrzejewskiego, Marii Dąbrowskiej, Marii i Józefa Czapskich, Marii Kuncewiczowej...

Padaly też inne głosy, jak na przykład Karola Zbyszewskiego z nacjonalistycznego *Prosto z mostu*, który pisał: *Konieczne są te represje hitlerowskie (...). Humanitaryzm, łagodność, liberalizm – bardzo to wszystko dobre. Ale opróżnianie kraju z Żydów jeszcze lepsze. Bez nacisku, przymusu, dekretów tego się nie robi. Jeśli nie chce się być zjedzonym przez pluskwy, trzeba je rozgniatać.*

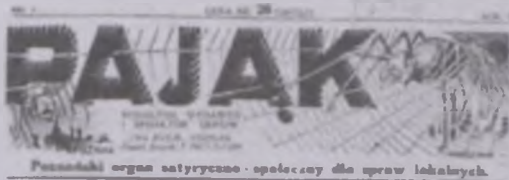
Poznańscy Żydzi pamiętają zwłaszcza

ten artykuł w *Kurjerze Poznańskim*, w którym J. W. pisał w „paskudny” sposób o żydowskim Komitecie niesienia pomocy: *Ten komitet poczyna sobie zgola brzydtko (...). Ogłasza, że wyczerpały się jego środki (...). Ciężar utrzymania Żydów ze Zbąszynia przerzuca na rząd Polski, przerzuca na zbąszyńskich obywateli (...). Naciągnięto społeczeństwo zbąszyńskie na laso litości, a skoro pęta chręyciła, Żydy ciągną ją coraz bardziej. Zrazu za nocleg płacił komitet złotówkę, później siedemdziesiąt pięć groszy, później pięćdziesiąt, następnie trzydzieści, a zapowiadają, że niebarwem nic płacić nie będą.* Felieton kończy się obelgą, którą trudno wymazać z pamięci: *Zbąszyńskim korytem, zbąszyńską rynną, zbąszyńskim ściekiem płynie nowa fala pasożytów na Polskę. Ciagle, bezustannie.*

Do dzisiaj historycy zadają sobie pytanie, co władze zamierzały osiągnąć, decydując się na przymusowe zatrzymanie w przygranicznym mieście paru tysięcy osób, w większości obywateli Polski. Tym bardziej, że ich przetrzymywanie było bardzo negatywnie przyjmowane przez opinię światową, która nie szczędziła słów krytyki pod adresem polskiego rządu. Pomimo to obóz zlikwidowano bardzo późno, dopiero w sierpniu 1939 roku.

Ireneusz Kowalski, poznański historyk, stawia kolejne pytania, nie mogąc się doszukać jakichkolwiek prawidłowości przy wydawaniu zezwoleń na opuszczenie Zbąszynia. Często bowiem, pomimo choroby czy możliwości połączenia się żony z mężem, składający wniosek nie otrzymywali zgody starosty...

...Na to pytanie autor przywołanego tekstu nie odpowiada...



Atak żydostwa na Poznań!

Płacówki żydowskie powstają jak grzyby po deszczu.

ZDWOIĆ CZUJNOŚĆ!

BROŃMY SIE!

Czas najwyższy przejść do
WIELKOPOLANII

[Small text columns, likely a continuation of the article or a separate notice.]



Znowu 300 Żydów przewędrowało do Poznania

*14. Strony tytułowe
antysemickich pism
redagowanych
i wydawanych
w Poznaniu
w okresie
międzywojennym*

Strony tytułowe poznańskich czasopism antysemitycznych w okresie międzywojennym
(fot. Jerzy Wujczak, za: Z. Pakuła, *Siwe kamienie. Wielkopolscy Żydzi*, Poznań 1998)

WOKÓŁ NAS...

Katarzyna Kutzmann-Solarek

TEATR S - zbąszyńska scena plastyczna – PRZEŚWIETLENIE

Początki – terapia

Rok 1989. Rodzę dziecko. Poród nie należy do trudnych. Synek jest ukochany i wyczekiwany, ale ogarnia mnie dziwne uczucie bezsensu. Dziś w medycynie określa się to jako depresja poporodowa. Ireneusz z grupą przyjaciół obmyśla plan. Są to *Autoportrety* – pierwszy spektakl „Teatru S”. Wtedy jeszcze nikt nie myśli, że z tego ogólnego porodu narodzi się coś jeszcze. Każdy z zaproszonych do udziału gości pokazuje kawałek siebie, każdy tworzy swój własny spektakl, a całością kieruje Irek. Mira Borowczak – muzyczka, opiera swój portret o dźwięk, Hanka Matyaszczyk – katechetka, pokazuje wewnętrzną walkę światopoglądową, Ewa Idaszak, obecnie Muszalska – malarka – robi instalację plastyczną, ja krzyczę i uwalniam się z niewidzialnych pęt, nawet Irek gra fragment z Becketta, który w tym czasie jest mu bardzo bliski.

Na spektaklu jest 17 widzów. W tym jeden artysta – plastyk, który zarzuca Irkowi przerost malarstwa nad teatrem. I tą drogą idziemy przez najbliższe 19 lat.

Irek Solarek – artysta malarz, grafik, reżyser – autor totalny i totalitarny. Jego wizje teatralne musimy realizować tak, aby efekt, jaki wymyślił został osiągnięty. Dopuszcza nas do głosu i uważnie słucha, ale i tak robi swoje, przy naszej pomocy. Przez pierwsze lata się buntujemy, ale w końcu ufamy mu całkowicie i poddajemy się eksperymentom. Reakcje publiczności pokazują nam, że ma rację. Zaczynamy myśleć obrazami jak on. On nas ceni i my to czujemy. Kochamy go za to, że daje nam oddech od pracy, codzienności, szkoły. Nigdy się nie nudzimy. Ciężko pracujemy, ale jest to praca twórcza, dająca

ogromną satysfakcję. Na próbach i spektaklach zdarzają się rzeczy nieprzewidywalnie zabawne. Mamy co wspominać. Irek daje nam dobre życie.

Teatr – dzieciństwo

1990 rok. Lato. Jest pomysł na *Legendy zbąszyńskie*. Pomysł na grozę. Horror w parku miejskim. Ludzie mają być związani i prowadzeni przez przewodnika w mrok nocy. Widma mają się pojawiać nagle i nagle znikać. Ma być cmentarz, wisielec, wodnik, nocne zjawy i na końcu Biała Dama. Ma być mało plakatów, żeby przyszło niewielu widzów, aby można było utrzymać zwartą grupę. Pojawiają się dwie osoby. Spektakl odwołany. Podchodzimy jeszcze raz. Tym razem dużo plakatów. Przychodzi 200 osób. Za mało linki do związywania. Przewodnik (Andrzej „Rudy” Urbaniec) nie zna legendy o brzoźce – błąd. Ludzie się płaczą, potykają i narzekają. Wchodzą w dziką część parku. I tu zaczyna się amok. Pojawia się cmentarz – nagle i nagle znika. Wisielec wisi, a za chwilę trzeszczy tylko gałąź. Wodnik skacze spod nóg widzów do wody. Zaczynają się wrzaski i zbiorowa histeria. Widma muszą uciekać, bo ludzie pozrywali liny i walą na oślep kijami. Biała Dama to apogeum grozy. Pojawia się nagle ponad głowami grupy, ukazując szkaradne, trupie oblicze. Przewodnik ucieka przed rozgorączkowanym tłumem. Biała Dama znika pod czarnym płaszczem, trzęsąc się ze strachu. Całe szczęście jest na wysokościach i nikt jej nie może dosięgnąć. Tłum ucieka z parku, tłukąc czym się da w krzaki, pod którymi my leżymy. „Rudy” boi się powrotu. Mówi, że oni czekają na nas przy wyjściach z parku. Pozostajemy na miejscach jeszcze dobre 3 godziny. W końcu przemykamy się nad ranem do domu kultury.

Nikt nie doznaje uszczerbku na zdrowiu. Ani widzowie, ani my. Do dziś układamy się ze śmiechu, przypominając sobie tę noc grozy, którą zgotowaliśmy sobie sami. A potem okazuje się, że ludzie chcą jeszcze takich emocji. Już się nie odważamy. W tym spektaklu grają aktorzy z całej Polski – przyjaciele, rodzina, uczniowie z technikum w Rogozińcu.

Echem *Legend zbąszyńskich* jest *Biała Dama* – spektakl oparty tylko na jednej historii, głęboko osadzonej w świadomości zbąszynian. Ten spektakl ja reżyseruję przy ogromnej pomocy Irka, a udział bierze zbąszyńska młodzież. W latach 1990 – 93 powstaje też spektakl *Żydzi* – nawiązujący do tradycji i kultury żydowskiej, obrazujący tragedię holocaustu.

Rok 1993. Wyjeżdżamy za ocean. Jednym z motywów powrotu do kraju jest brak możliwości stworzenia grupy teatralnej. Tamtejsza młodzież albo ciężko pracuje, albo ciężko się uczy. Chcą oglądać, ale nie chcą tworzyć. Irek maluje ogromne przestrzenne obrazy na klejonych NEW YORK TIMES'ach. Po roku wracamy. Od razu powstaje *Biała Dama* w plenerze, przy baszcie w Zbąszyniu.

Teatr – dojrzewanie

Zbieramy grupę i tworzymy wielkie przedsięwzięcie, jakim okazuje się *Pasja – Męka Pańska w obrazach*. Irek rysuje scenariusz. Wszystko ma być tak jak w „Piśmie Świętym” tylko bez żadnego słowa. Wspaniała kreacja Chrystusa (Bogdan Grychta), Judasza (Andrzej „Rudy” Urbaniec), Matki Boskiej (Katarzyna Tro-

chanowska). Obrazy się przenikają. Jest piękna wizja *Ostatniej Wieczery* (jak u Leonarda), ukrzyżowanie, *Pieta* (jak u Michała Anioła). Na *Pasję* chodzi cały Zbąszyń, od najmłodszych po najstarszych. Z *Pasją* się jeździ po okolicy. Ten spektakl, ta historia osadzona głęboko w naszej kulturze i wierze, tak inny i tak zrozumiały, przynosi „Teatrowi S” wierną publiczność. Wtedy też powstaje nazwa teatru. Mateusz Deskiewicz (obecnie aktor Teatru Muzycznego w Gdyni) rzuca taką propozycję. „S” może oznaczać wszystko. Dla jednych to teatr sztuki, dla innych teatr Solarków.

Aktorzy:

Iwona i Andrzej Urbaniec – germanistka i pedagog z Technikum Leśnego w Rogozińcu (kilka lat później dołączył ich syn Paweł), Katarzyna Trochanowska – nauczycielka z Dąbrówki Wlkp., jej mąż Eugeniusz też nauczyciel – był najlepszym w historii teatru konstruktorem technicznych rozwiązań zupełnie szalonych pomysłów Irka, Mateusz Deskiewicz – wówczas uczeń, dzisiaj zawodowy aktor, Bogdan Grychta dekarz – człowiek o niezwykłym darze koncentracji, poza sceną dość swobodnych obyczajów, na scenie idealny Chrystus, Kuba Stawiński – uczeń, dziś zawodowy żołnierz z doświadczeniami irackimi, Basia Wallheim, Agnieszka Łozowicka – obecnie mieszkanka Monachium, Marcin Sieradzki – wówczas 15. letni wyrostek, dziś pracownik Zbąszyńskiego Centrum Kultury i Kasia, czyli ja.

Mechanizm

Po *Pasji* Irek rysuje kolejny scenariusz. Kiedy dostajemy go do ręki, nic nie rozumiemy. Wygląda to jak dobra grafika, z której nic nie wynika. Zaczynamy pracę. Aktora w tym spektaklu nie ma. Ludzie są tylko trybikami. W ultrafioletcie widać części poruszającej się maszyny, będącej metaforą ludzkiego życia. Narodziny, rozwój, szczyt możliwości i powolne odchodzenie. Luksus bycia niewidocznym dla widza. Tu po raz pierwszy okazuje się, jak musimy być sprawni fizycznie i giętki. Z tym spektaklem jedziemy na międzynarodowy festiwal do Aurillac we Francji. Około 100 teatrów z całego świata. My jako jedyni z Polski. Dyrektor festiwalu o polsko brzmiącym nazwisku, daje nam do dyspozycji największy plac w mieście. I niestety najlepiej oświetlony. Do *Mechanizmu* potrzebujemy kompletnych ciemności. Przed spektaklem opakowujemy w foliowe, czarne worki wszystkie lampy – na niewiele to się jednak zdaje. Ponosimy totalną klępkę. Z rusztowań widzimy, jak ludzie odchodzą. Zostają tylko dla muzyki, a tę mamy genialną do każdego spektaklu. Irek najpierw wynajduje muzykę, a potem rodzą się w jego głowie obrazy. Ludzie z całego świata przysyłają Irkowi muzykę. Decydujemy, że więcej nie zagramy, jeśli nie zmienią nam miejsca. Dostajemy nowy plac o mile brzmiącej nazwie Tivioli. Jest kompletnie wyciemniony i tutaj spektakl się udaje. Na Tivioli poznajemy inne grupy, już mamy dobre humory i świetnie się bawimy. Francuzi organizują nam występ w miejscowości Riom es Montagne. Nie ma problemu z wyłączeniem światła w całym miasteczku. Nawijujemy przyjaźnie. Za kilka lat będziemy realizować wspólny projekt z tamtejszym chórem.

Anegdota:

W Riom es Montagne zapraszamy ludzi na spektakl. Biegamy całą zgrają po mieście w czarnych kostiumach i kominiarkach. Robi się podejrzenie pusto na ulicach. Ludzie zamykają sklepy. Pojawia się policja...

Teatr - czas dojrzały: 2000 rok

Powstaje *Przemijanie* – piękny obraz o ludzkim żywocie. Pokazujemy zniechęcenie i mądrość, narodziny i śmierć, miłość i smutek, dzieciństwo i starość, ludzkie wybory dobre i złe. *Przemijanie*. Z *Przemijaniem* występujemy na festiwalu teatralnym „Malta” w Poznaniu, na „Mime Festival” w Stralsund (Niemcy) i w Podziemiach Kamedulskich w Warszawie, podczas Festiwalu Teatrów Offowych.

Scenografia:

Ponieważ „Teatr S” jest teatrem przez nikogo nie finansowanym, więc tworzenie scenografii jest nie lada wyczynem i pracą wyjątkowo twórczą pt. *Jak zrobić coś z niczego?* Kiedy wyjmujemy w Niemczech z przyczepki naszą scenografię, wzbudzamy niezłą sensację. Obserwujemy zdumienie i powątpiewające miny. To co wydobywamy, wygląda jak kupa śmieci z przeważającą ilością zużytych folii. To co budujemy i jak w tym gramy, wzbudza kolejną sensację. Japończycy robią zdjęcia – uwieczniając nawet naszą rozklekotaną przyczepę jako dowód...

Stralsund

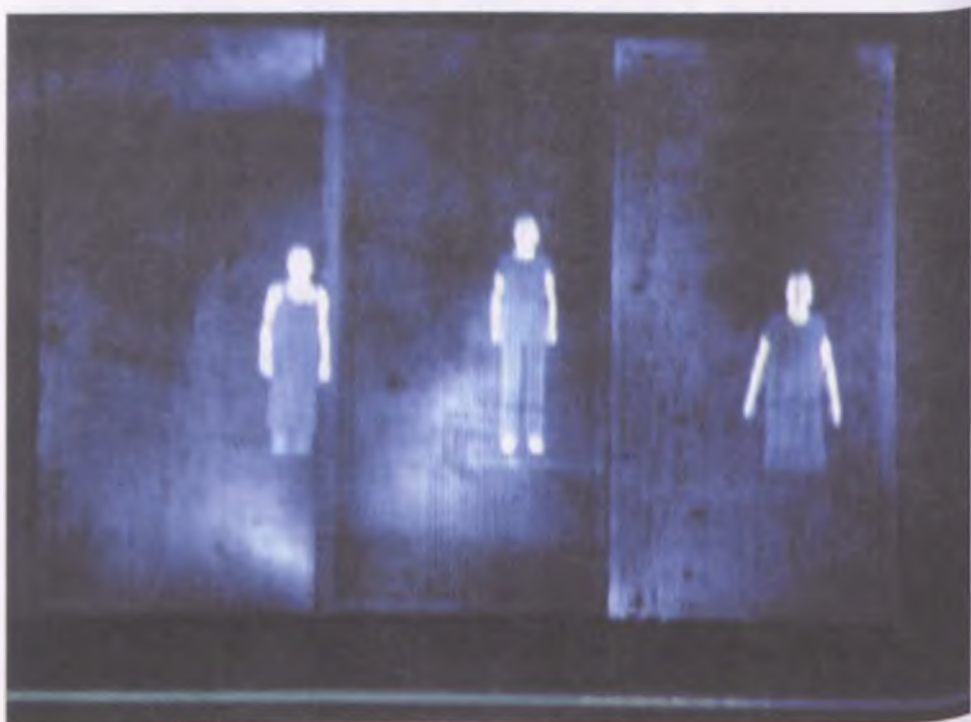
Po *Przemijaniu* Niemcy zapraszają nas 4 razy z rzędu. Trochę jesteśmy dla nich odkryciem. W Stralsund też trochę rozrabiamy. W nocy przed spektaklem ucieka nam do Polski jedna z najważniejszych aktorek. Kaśka Trochanowska, nie wytrzymuje napięć w grupie. Już nie wróci do „Teatru S”. Stworzy swój teatr z dziećmi w Dąbrówce Wlkp. Organizujemy zastępstwo. Zagra Ania Wójcik, może zbyt młoda, ale sprawdza się. Rozwiązania techniczne z naszej zbąszyńskiej sceny w Stralsund okazują się niemożliwe do wykonania. Zmieniamy koncepcję. Foliowe kokony nie spadają nam na głowy, tylko przesuwały się w ciemnościach, razem z nami, na swoje miejsca. Okazuje się, że kokonów nie można zatrzymać i biegamy w nich bezładnie w tę i z powrotem (Iwona, Ania i ja). Jakby tego było mało na finał spektaklu „Rudy” pokazuje się w damskim body Iwony, którego zapomniał zdjąć. Wygląda dość transseksualnie. Reżyserka trzęsie się ze śmiechu. Publiczność niczego nie zauważa.

Samotny

Kolejny spektakl, w którym nie ma aktora. Scenografia jest ścianą z otwierającymi się okienkami. My za tą ścianą poruszamy różnymi rzeczami, pokazujemy kawałki twarzy, stóp, rąk. W publiczność płyną ogromne białe kule poruszane przez nas. Przed ścianą idealny porządek, za ścianą totalny chaos. Publiczność widzi co chce widzieć, odczuwa co chce odczuwać. Irek niczego nie narzuca. Każdy widz, przy pomocy spektaklu, wchodzi głęboko w swój własny świat. Po wszystkim dzielą się z nami przeżyciami. Nasi widzowie stają się naszymi przyjaciółmi.



„Mechanizm”



„Trzy stany skupienia”

„Tkliwość – Tristan i Izolda”



„To nie ja”



„Krórki sen”



Nowi aktorzy:

Przychodzą do nas młodzi ludzie, licealiści. Szybko się uczą. Irek staje się coraz bardziej wymagający. Nie ma, że boli. Chcesz być w teatrze, musisz ciężko pracować. Przyłączają się do nas Marcin Witkiewicz, Sebastian Tomczak, Krzysztof Pawlik, Magda Rusińska. Trochę później pojawiają się Jolka Piter, Wiolka Piwecka, Marta Nowotnik, Grześ Drzymała, Robert Woźny, Szymon Kluj, Manuel Biały, Łukasz Matysik, Sebastian Purek, Olek Rożek. Pokolenie, które miało po 2-3 latka, kiedy teatr powstawał. Jest z nami Malwina Janik - obecnie studentka, Waldek Chwałkowski - kierownik Domu Kultury w Zbąszynku, dołącza jego żona Monika. Dzieci szybko akceptują nas, dużo starszych aktorów i odwrotnie. Przychodzą jeszcze młodszy: Marta Kazimierzak, Mateusz Lankiewicz, Jagoda Chwałkowska. Często grają w jednym spektaklu i odchodzą w świat; na studia, wyjeżdżają za granicę, zakładają rodziny.

Krótki sen

Bardzo skomplikowana scenografia i kostiumy. Budowanie i obmyślenie wszystkiego zajmuje tyle czasu, że podczas premiery gramy całość pierwszy raz. I - oczywiście - wpadka. Malwina, w kostiumie z czułkami, niechcący dotyka klawiatury komputera i na ekranach zamiast chmur pojawiają się ikonki. Malwina płacze tak straszliwie, że nie możemy jej uspokoić.

Tkliwość - Tristan i Izolda

Najbardziej aktorski spektakl, wymagający od nas ogromnej sprawności fizycznej. Rzecz dzieje się na rusztowaniach i wokół nich. Angażujemy do spektaklu Damiana Andrzejewskiego - murarza i malarza, który porusza się na rusztowaniach jak kot i okazuje się też bardzo dobrym aktorem. Gra Tristana, Izolda jest Wiolka Piwecka, która porusza się jak tancerka. Oprócz prób do spektaklu, mamy dwa razy w tygodniu treningi pod okiem fachowca. Spektakl jest wzruszający. Irkowi udaje się nie przekroczyć subtelnej granicy między tkliwością a miłością fizyczną. Widzowie wchodzą w trans razem z aktorami. W finale spektaklu również grają i jest to dla nich silne, pozytywne przeżycie emocjonalne. Pojawia się spokój, wyciszenie, nawet łzy. Z *Tkliwością* jedziemy na festiwal do Tunezji.

Festiwal w Tunisie

Biorą udział kraje arabskie, europejskie, basen Morza Śródziemnego i my. Na tym festiwalu zdarza się wiele rzeczy. Cudem żyję. Przed spektaklem spada na moją głowę wielka drabina z człowiekiem na niej. Upadam, ale aktorzy nie pozwalają mi nawet zemdleć. Natychmiast pojawiają się osobistości, łącznie z prezydentem. Nie podoba mi się badanie przez lekarza pogotowia. Widzą to. Zabierają do kliniki, robią mi tomografię głowy. Wieczorem gram w spektaklu. Facet z drabiny ma złamany obojczyk, ale nikogo to nie obchodzi, traci pracę. Cały zespół jest zdruzgotany. Nieważne jest to, że mają do niczego sprzęt - ważne, że znaleźli winnego. Mamy wrażenie, że źle traktuje się tam swoich ludzi. Za to my jak królowie! Najlepszy hotel, wycieczki, super jedzenie, ochrona. Inne teatry jakoś tak w sobie zamknięte. Nasi się bawią. Wciągają do wyglupów ob-

sługę hotelu i organizatorów – wyjątkowo spiętych i sztywnych z początku. Wszyscy płaczą, kiedy wyjeżdżamy. Autentycznymi łzami rozpaczy – mężczyźni i kobiety. Jesteśmy zaskoczeni. Reagują spontanicznie. Nie ukrywają uczuć. Mężczyźni nie wstydzą się łez. Nasze teatralne blondynki mają takie powodzenie, że strach ich nie pilnować.

Publiczność arabska:

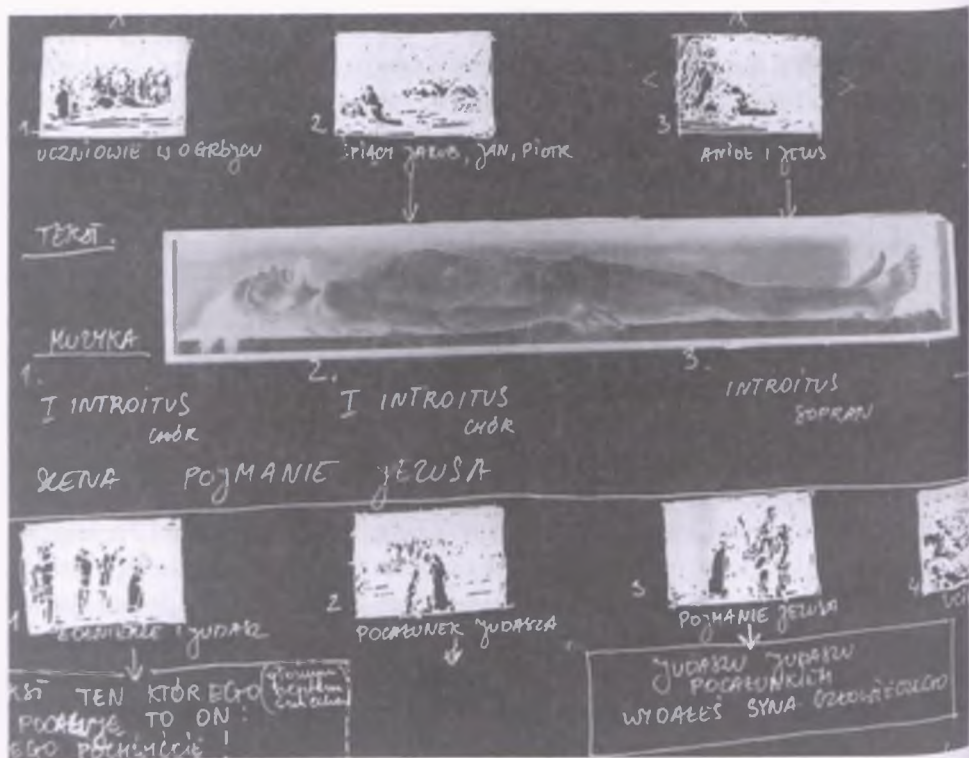
Okropna na wszystkich spektaklach przed nami. Na widowni śmiechy, hałasy, telefony komórkowe, fruwać jakieś karteluszeki, jedzą, wstają, chodzą, kłócą się, jazgot. Czegoś podobnego wcześniej nie spotkaliśmy. Szefowa pyta mnie – czy my się całujemy podczas spektaklu, bo czy mogą to dzieci oglądać? Jestem przerażona, nie całujemy się, ale występujemy w kostiumach z gołymi ramionami, chłopcy z nagimi torsami, wykonujemy ewolucje w parach, dotykając się. Biegnę za scenę i mówię, żeby przygotować się na najgorsze, łącznie z rzucaaniem w nas owocami. Jesteśmy przerażeni. Wprowadzamy publiczność pojedynczo (w tym spektaklu tak jest). Wyciszają się. Poddają się nam. Na widowni jest tak cicho, jak do tej pory nie było. Są z nami do końca, przejęci. Trafiamy do ich dusz. Po raz pierwszy w życiu widzą taki teatr. Płaczą. Opuszczają salę w ciszy. Organizatorzy nie są w stanie przeprowadzić swojego głupiego konkursu z kiczowatymi nagrodami dla publiczności, co robią z powodzeniem po każdym innym spektaklu. To, co wydarza się w Tunisie, jest dla nas wielkim sukcesem. Profesjonalne teatry, które po nas występują, przychodzą do Irka po poradę – jak to zrobić z publicznością arabską? Nikt z nas tego nie wie. To się po prostu dzieje.

2007 r. – Trzy stany skupienia:

Ostatni spektakl „Teatru S”. Pożegnanie z naszą publicznością. Widowisko, w którym zostały użyte wszystkie możliwe środki wyrazu i media. Pojawia się nawet słowo, którego do tej pory nie używamy. Mamy obciąć włosy na znak oczyszczenia. Ci, którzy nie chcą tego zrobić, odchodzą z teatru wcześniej. Pozostaje Iwona, Wiolka i ja, Waldek, Olek i Mateusz Lankiewicz. Ja noszę ten brak fryzury do dziś. Spektakl rozpoczyna się mongolską mantrą. Wprowadza w trans. Wszystko dzieje się jednocześnie, poruszamy się jednakowo i w bardzo zwolnionym tempie. Sala Zbąszyńskiego Centrum Kultury wypełniona jest lustrem wody. Ma się wrażenie głęбини. Zmieniają się obrazy, Irek buduje wielką przestrzeń przy pomocy bardzo prostych środków; światła, celofanu i wielokrotnionego obrazu cyfr i skaczących postaci ludzkich. Za ten fragment spektaklu Irek otrzymuje II nagrodę na Międzynarodowym Biennale Sztuki Nowoczesnej w Taszkencie. Wszyscy jesteśmy z niego dumni, a ja szczególnie.

2008 rok

Irek nie chce już robić wielkich spektakli. Mamy bogaty repertuar. Jeśli ktoś nas zaprosi, zagramy. Otrzymujemy zaproszenie do Tunisu. Nie jedziemy, bo nikt nie chce nam sfinansować wyjazdu. Zawiązuje się „Grupa S”, Irek zaprasza do współpracy różnych artystów i aktorów „Teatru S”. Prawdopodobnie zrealizujemy dwa projekty artystyczne na „Experymentach 2008”.



Scenariusz do spektaklu *Pasja*

„Experyment” – inicjatorem festiwalu jest „Teatr S”. Z małego wydarzenia robi się Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Experyment”. Idea są prezentacje artystyczne, ale też wspólny finał, który powstaje w Zbąszyniu, w ciągu jednego tygodnia. „Teatr S” bierze udział we wszystkich finałach, a są to najczęściej wielkie widowiska multimedialne na określony temat, będący tytułem festiwalu np.: *Ecce homo*, *Panta rei* – widowisko w jeziorze, *Sześcian*, *Ksenofobia*, *Ślad*. W tym roku będą to *Transformacje*.

„Teatr S” nie zaistniałby, gdyby nie to miejsce i czas oraz człowiek – artysta. Zbąszyn ze swoją tradycją kulturalną i teatralną. Otwartością młodzieży. Konsekwencją Irka, żeby to, co zaplanowane zostało wykonane. Z naszymi i jego marzeniami, żeby je spełniać. I z chęcią fruwania. Taką potrzebą lekkiego unoszenia się ponad ziemią.

Fot: archiwum Zbąszyńskiego Centrum Kultury

Działalność Stowarzyszenia „Aktywna Wieś” z Zębowa

O nas...

W 2002 roku stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Zębowie objęła mgr Ewa Ratajczak. Od tego czasu bardzo pręźnie zaczęła działać Rada Rodziców i w krótkim czasie były widoczne efekty tej pracy. Bardzo często spotykał się zarząd Rady Rodziców – Maria Musiał, Marzanna Puchała, Wiesława Fornalik-Lisek, Justyna Halasz, Dorota Groby. W pewnym momencie stwierdziłyśmy, że chciałybyśmy coś pożytecznego również zrobić dla wsi i jej mieszkańców.

Początkowo chciałyśmy założyć typowe Koło Gospodyń Wiejskich, takie jakie działają w innych miejscowościach, ale dowiedziałyśmy się, że rejestrując się w sądzie jako stowarzyszenie, będziemy mogły składać wnioski do różnych instytucji, aby zdobyć pieniądze na nasze działania. Pierwsze zebranie, na które zaprosiłyśmy mieszkanki Zębowa, odbyło się 5 lutego 2007r. i przyszły na nie 42 panie. Wszystkim obecnym bardzo podobał się pomysł z założeniem stowarzyszenia i bardzo chętnie panie wpisały się na listę członkiń.

Na pierwszym spotkaniu wybrałyśmy nazwę dla naszej organizacji, która brzmi Stowarzyszenie „Aktywna Wieś” w Zębowie. Wybrałyśmy kilka pań, które pracowały nad statutem, w którym to zwarte są m. in. cele i sposoby działania oraz regulamin naszego stowarzyszenia. Na drugim spotkaniu został wybrany zarząd. Ja zostałam wybrana na przewodniczącą, moją zastępczynią została Marzanna Puchała, sekretarzem – Natalia Nowak, skarbnikiem – Renata Wachowiak, a kronikarzem – Justyna Halasz. Po zebraniu niezbędnej dokumentacji udałyśmy się do Poznania, do sądu, aby zarejestrować nasze stowarzyszenie. Długo czekałyśmy na nasz numer KRS, ponieważ wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego dokonano dopiero 29 czerwca 2007r. Potem kolejno wniosowałyśmy o Regon i Nip, na samym końcu założyłyśmy konto w banku.

Obecnie stowarzyszenie liczy 51 członkiń i ciągle dołączają do naszego grona następne. Oto lista członkiń: Andrzejewska Zofia, Błoch Małgorzata, Bogaczyk Iwona, Brych Maria, Czapczyk Zofia, Dachtera Janina, Fornalik-Lisek Wiesława, Górna Krystyna, Groby Dorota, Halasz Justyna, Hauffa Małgorzata, Janas Anna, Jarnut Anna, Jenek Urszula, Kaczmarek Małgorzata, Kasprzak Barbara, Kawała Marlena, Klemka Małgorzata, Klemka Teresa, Kluj Teresa, Kolancko Krystyna, Konieczna Renata, Kopacka Elżbieta, Kruk Grażyna, Kucz Danu-

ta, Kudelka Eugenia, Kulus Waleria, Kwiatkowska Dorota, Lisek Ewa, Lisek Maria, Lisek Teresa, Łodyga Krystyna, Macherowska Maria, Michalak Anna, Musiał Maria, Nowak Ewa, Nowak Hanna, Nowak Monika, Nowak Natalia, Pluskota Dorota, Puchała Marzanna, Ratajczak Ewa, Stoińska Lucyna, Szymańska Wiesława, Szymoniak Sławomira, Trawińska Renata, Trzebińska Małgorzata, Trzebińska Marzena, Wachowiak Renata, Wilczek Michalina, Woźniczka Wioletta. Chciałabym podkreślić, że do naszego stowarzyszenia należą nie tylko panie z Zębowa, są również panie ze Lwówka, Linii i Komorowa.

Członkinie są w różnym wieku, najmłodsza ma 28 lat, a najstarsza ponad 60 lat. Mimo tak dużej różnicy wieku, panie bardzo dobrze dogadują się i wspólnie pracują na rzecz Stowarzyszenia. To, że w naszym gronie nie ma żadnego mężczyzny, wcale nie znaczy, że ich nie przyjmujemy, lecz oni nie chcą się zapisać.

Do najważniejszych celów Stowarzyszenia „Aktywna Wieś “ należą:

- aktywizowanie i integrowanie środowiska lokalnego
- działanie na rzecz edukacji wsi
- organizowanie czasu wolnego dla dzieci i młodzieży
- organizowanie spotkań, imprez kulturalnych i turystycznych, festynów i zabaw
- działalność na rzecz upowszechniania aktywnego wypoczynku mieszkańców, upowszechnianie kultury fizycznej i sportu
- wspieranie rozwoju kulturalnego i oświatowego
- promowanie wsi i jej mieszkańców, pielęgnowanie dorobku kulturowego, rozwój i zachowanie tradycji
- inicjowanie i wspieranie działań na rzecz profilaktyki i rozwiązywania problemów społecznych
- promocja obszaru i instytucji oraz przedsiębiorstw działających lokalnie, inicjowanie, opracowywanie i promocja własnych projektów rozwoju wsi
- pozyskiwanie środków na działalność z dostępnych funduszy pomocowych
- aktywna walka z bezrobociem
- działanie na rzecz czystości wsi i ochrony środowiska
- współpraca z innymi stowarzyszeniami, organizacjami i instytucjami, z którymi taka współpraca jest potrzebna w celu realizowania zadań statutowych
- szerzenie oświaty, organizacja kursów, szkoleń, aktywizacja ludności wiejskiej, wspieranie działań społeczno-zawodowych kobiet, propagowanie wiedzy dotyczącej wszystkich istotnych aspektów życia społecznego i gospodarczego
- ochrona interesów społeczności lokalnej



Panie z Zębowa w żartobliwej prezentacji swojej wsi podczas Dożynek Powiatowych we Lwówku

Nasze dokonania...

Od samego początku istnienia Stowarzyszenia, wzięliśmy się ostro do pracy. 8 marca 2007r. zorganizowaliśmy sobie wspólne przyjęcie, na którym gościł proboszcz parafii Zębowa. 3 maja zorganizowaliśmy zabawę, z której dochód w wysokości 1100 zł przekazaliśmy Szkole Podstawowej w Zębowie, a tym samym wsparliśmy zakup sprzętu nagłaśniającego dla szkoły. W lipcu jeden dzień spędziliśmy w Kołobrzegu, korzystając z uroków polskiego morza. Dla niektórych uczestników wycieczki było to pierwsze spotkanie z morzem. We wrześniu byliśmy w kinie w Poznaniu na komedii *U Pana Boga w ogródku*, w tym dniu również zwiedziliśmy poznańską Palmiarnię. Zabawa majowa oraz wyjazd do Poznania był w części dotowany przez Urząd Miasta i Gminy Lwówek.

Dużym przedsięwzięciem było zorganizowanie przez nas kursu komputerowego, w którym uczestniczyło 12 pań. Środki na realizację tego zadania pochodziły z Fundacji na Rzecz Rozwoju Wsi „Polska Wieś 2000” im. Macieja Rataja z Warszawy. Przez cały rok wspierałyśmy działania sołectwa (sołtysiem Zębowa jest Maria Musiał, która jest również członkiem Stowarzyszenia) poprzez uczestnictwo w Dożynkach Powiatowych, robiłyśmy również kotyliony na dożynki oraz pomagałyśmy przy zorganizowaniu zabawy dożynkowej dla mieszkańców Zębowa.

Przez cały rok uczestniczyłyśmy w spotkaniach partnerstwa lokalnego działającego na rzecz Ziemi Lwóweckiej – w ramach tej działalności dwie osoby ze Stowarzyszenia były na trzydniowym szkoleniu w Finlandii, siedem osób



Członkinie stowarzyszenia na spotkaniu noworocznym...

uczestniczyło w wypoczynku letnim w Ustce (były to wyjazdy darmowe). Obecnie na sali wiejskiej odbywają się zajęcia plastyczne dla dzieci.

... i plany na przyszłość

Mamy ściśle określone plany związane z naszą działalnością. Na realizację swoich planów pozyskałyśmy już dotacje w wysokości 4750 zł. Dotacje te pochodzą z UMiG we Lwówku i Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu. Obecnie 15 osób co tydzień spotyka się na kursie szydełkowania. Uczymy się robić ozdoby wielkanocne. Z okazji Dnia Kobiet byłyśmy w teatrze w Poznaniu na komedii *Portugalia*. Pod koniec kwietnia 25. osobowa grupa młodzieży wyjechała na trzydniowy biwak do Łęczeczek koło Chrzypka Wielkiego. W lipcu zamierzamy wyjechać nad morze, a z okazji Dnia Dziecka zorganizowałyśmy naszym dzieciom zabawę. Panie bardzo chętnie angażują się w pracy stowarzyszenia, oczywiście każda na miarę swoich możliwości. Ciągłe dołączają się kolejne panie i mam nadzieję, że nie zabraknie nam pomysłów i sił do dalszej pracy. Mimo że poświęcamy wiele czasu na naszą działalność, w naszym otoczeniu są osoby, które twierdzą, że nie widać efektów naszej pracy, ponieważ oczekują one, że będziemy budować drogi i chodniki w wiosce oraz remontować salę wiejską. Osoby te nie rozumieją, że chcemy ożywić życie kulturalne wsi, a nie zajmować się sprawami, które do nas nie należą.

Życie naszej wioski zostało humorystycznie przedstawione w tekście, którego autorką jest Janina Dachtera. Tekst ten został wykorzystany podczas Dożynek Powiatowych we Lwówku w 2007 r. przez panie biorące udział w przedstawieniu scenki z życia wioski.



... i na kursie szydełkowania

ZYMBOSKO BABSKO RZECZPOSPOLITO

O tym, że Zymbowo jest wioska gospodarno, pracowito wie gmina cało,
dlatego nie po pańsku, tylko po naszymu Zymbosku byde dziś du wos goda-
ła.

Opowiem wum jak sie baby do władzy dorwały
i cały porządek wiejski do góry girami powywały
Buło to tak:

jak się na wiosne miało
pore bystrych dziewczuch sie zebrało
i Koło Aktywnych Babów zawiązało
troche zebrań se zrobiły
a du nich nastympne dołączyły.
Po tym sołtysa tyż babe my se wybrali
babe za radnom do gminy my wysłali
w szkole tyż rządzi kobita
i tak powstała Zymbosko Babsko Rzeczpospolito
Żeby nos po całym województwie nie obgadywali
to troche władzy my chłopom dali
Młodygo chłopoka Rafała ze Lwówka my se zaadoptowali
Dobry chłopok buł -robotny, pojętny, ogłady u nos nabroł,
dobrze my go wychowali,
to jak tero wybory zorganizowali,

to my go za burmistrza wybrali.
A żeby mu smutno nie było,
to do powiatu takiego bystrego Rumka od nos my wetkali
I jesteśmy pewne, że jak tak dalej robić bydzimy
to se ze dwa metry chodnika załatwimy.
A co na to działanie i godajum
Jak tak se chłopcy piwko pociągajom
to słychać: *my nie wierzymy w cuda naszym babom sie nie uda*
Mój stary tak jak i cało reszta bardzo się pośmiwoł
i tak godoł: *a ty rybeńko do matek różańcowych sie nie zapisujesz*
chyba się tam nie kwalifikujesz.
Pomyślałam, jo ci jeszcze pokoże, nie żebym coś przeciw różańcom miała
szybko żym na zebranie poleciała
i tyż żym się aktywno baba stała
Bułam pewno, że to takie KGW jak kiedyś bydzie
a wicie jak się kiedyś na babe z KGW godało:
buła to baba co: śpiwo, tańczy recytuje daje buzi i gotuje

Myślałam że bydzimy śpiewać:
szła dziewczeczka do laseczka.....
a wicie co my tero śpiwomy
niech żyje wolność, wolność i swoboda.....
Sami widzicie jako w Zymbowie nastała moda.
A jeszcze muszę się pochwolić, że my się z takimi jednymi z Władysławowa
poznały i uni nas pouczają, do jakich drzwi zapukać trzeba, żeby troche ka-
sy na wieś spadło niczym manny z nieba.
Bo ci co na urzynkach często się zapominają
i kasę za głęboko przed nami chowają.
Oj działają te baby ostro działają,
swoje święto hucznie obchodziły
dzieciokom zabawę zorganizowały
i dużo kasy przy tym uciwały
Po Europie się rozjeżdżają:
ostatnio dwie w Finlandii na szkoleniu wylądowały
gdyby nie dziecioki to wracać nie chciały.
Wybrały my się nad morze.
Dwa dni my zabalować chciały
ale już w tym samym dniu my wracać musiały
Bo już za Pniewami
zaczoł sie ruch z komórami
Jedyn chłop esemesa wysłoł – córka z przyjacielem dum opuściła
drugi – krowa się nieszczęśliwie wycieluła
trzeci – maciora z chęciom oproszenia się nosi
i usilnie o powrót żon i matek na gospodarke się prosi.
Więc ostro my sie na plaży porozkładały

cycki my se poopalały
i na łono rodziny o północy my złondowały.
Kiedyś to u nos na wsi grzeczne dziewczynki były
dumów pilnowały, o chłopów dbały,
całej rodzinie szkarpyt narobiły,
a ile wołny nakrynciły,
o lokach i modnych lumpach wcale nie myślały,
tylko moherowe bereciki i fartuchy ubirały.
A przez długie zimowe wieczory sumiennie pióra skubały
i całej wsi przy tym dupy rumbały.
Downi każdo izba porodowo w szwach pynkała
a partia tysiąclatki dlo dziecioków budować musiała.
Wyże demograficzne co chwile się pojawiały
i całą gospodarkę mieszkaniową rozwołały
A tero zapytejcie się czy któroś z nich chłopu szkarpyty ceruje
-„akurat” - ponoć śmierdzą, jak dziura to sru do kosza i nie zaceruje
a w zamian za to kawusię i bużkę serwuje
i szczebioce kochanie na rynku za pięć złoty dziesięć por dawajom
a mi te głupie nity o paznokcie sie zahoczajom
Całe dnie zaczytowujom się harlekinami
nie wspomne już o tych serialach z miłosnymi historiami
a na dodatek zapoznały się z laptopami
tipsy se pozakładały klawiatury niemiłosiernie katuja
i całymi nocami po Internecie serfują.
A z obowiązków małżeńskich wcale się nie wywiązują.
Makijaże i fryzury bez żadnych uroczystości sobie fundują
a gospodarek wcale nie pilnują.
A niektóre z nich tak się zapyndziły
że tą: super babe z TVN-u do chat zamówiły,
nie żeby im dziecioki niańczyła
-tylko chłopów w małżeństwie kultury uczyła
Świat nie widzioł -co unie wyprowiajom
chyba już żodnygo umiaru nie majom.
Więc teroz sami ludzie widzicie lepiej nie zadzirać z babami z Zymbowa
bo to zajadłe, pyskate, niech Pan Bóg uchowa
i kosały mi powiedzieć że jak sie tak rychtyk wścieknimy
to gmine z Lwówka do Zymbowa przenieśmy.

Fot.: archiwum Stowarzyszenia „Aktywna Wieś”

Święto opalenickich sztandarów

Sztandary, wcześniej zwane chorągwiemi, od stuleci towarzyszyły królom, książętom, zastępom rycerzy. Dziś przewodzą jednostkom wojskowym, instytucjom, szkołom, organizacjom społecznym. Sztandar to znak ludzkiego istnienia w zorganizowanym środowisku.

Za dwa lata minie 600. lat od pamiętnej bitwy pod Grunwaldem, gdzie zastępem rycerzy polskich przewodziła chorągiew – święta dla wojska – z orłem w koronie. *Kiedy się zachwiała i padła, jak pisze Henryk Sienkiewicz w powieści „Krzyżacy”, w jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią. Krzyknęły z rozpaczą jak jeden mąż wojska polskie na widok upadającej chorągwi. Żywy ogień padł na pancerze. Rzucili się jak lwy ku temu miejscu, burza rozpętała się koło chorągwi. Po krwawej walce powiata znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył, rozwinął, i rozkwitła wspaniale jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei, zwycięstwa dla polskich rycerzy.*

Kult sztandaru przetrwał wieki. Szczególnie w okresie zaboru pruskiego, na przełomie wieków XIX i XX, powstające towarzystwa i stowarzyszenia w krótkim czasie fundowały sobie sztandary. Z nimi nie tylko stawano do zbiorowych fotografii, ale uczestniczano w wydarzeniach kościelnych, obchodach rocznic historycznych i organizacyjnych. Posiadanie sztandaru, z symbolami polskości i przynależności do Kościoła katolickiego, rodziło poczucie dumy narodowej i skłaniało do organizacyjnej aktywności.

Po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku ożywiło się życie publiczne mieszkańców Opalenicy. Działały różne organizacje kombatanckie, społeczne, kulturalne. Przynależność do nich dawała okazję do wymiany poglądów, przyczyniała się do wyrobienia społecznego, kulturalnego i patriotycznego członków. Fundacje sztandarów w tym okresie, głównie ze składek członków i ich rodzin, miały charakter uroczystości kościelnych a następnie organizacyjnych – podczas akademii. Podstawowym symbolem strony głównej sztandaru był orzeł biały.

Sztandary były czynnikiem jednoczącym opaleniczian wokół idei i haseł, z tymi zgłoskami wypisanych na płatach organizacyjnych symboli. W uroczyste dni w roku, a było ich po kilkanaście, tradycją stały się pochody, capstrzyki, defilady ulicami miasta. Ozdobą były poczty sztandarowe, które wywiczonym krokiem przewodziły swym członkom. Na trasie przemarszu licznie gromadzili się mieszkańcy Opalenicy, od dzieci po dorosłych. Na czele szły orkiestry dęte. W okresie międzywojennym, w niewielkiej Opalenicy, działały aż cztery orkie-

stry. Najstarsza z nich należała do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, organizacji powstałej w 1904 roku. Orkiestra strażacka powstała w 1927 roku, a należąca do Towarzystwa Muzycznego „Chopin” w 1933 roku. Młodzieżowa orkiestra dęta, złożona z członków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Jastrzębnikach, działała od roku 1928. Była popularna w archidiecezji poznańskiej, głównie wśród katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej. Orkiestry z bogatym repertuarem utworów o treści religijnej, patriotycznej, żołnierskiej, dodawały splendoru licznym wydarzeniom w tym środowisku. Udział sztandarów w pochodzie, akademii, Mszy św., był dniem święta dla całej zbiorowości organizacyjnej.

II wojna światowa była bolesnym doświadczeniem również ze względu na losy sztandarów. Próbowano je ocalić przed wrogiem. Zakopywano w ziemi lub przechowywano w innych kryjówkach. Ocalało ich osiem. Stanowią dokument przeszłości tej ziemi. Są śladem ludzi do nich należących.

Po wojnie na nowo reaktywowały swą działalność organizacje młodzieży katolickiej, stowarzyszenia kombatanckie, partie i stronnictwa polityczne. Towarzyszyły im nowe sztandary. Upływ czasu i wiatr historii sprawiły, że przestały istnieć, ale pozostały sztandary. Czekają na uhonorowanie i należy im szacunek. Są one jak dzwony, które głoszą, przewodzą, kierują ku celom wypisanym na stronach tych symboli. Na sztandarach widnieje bogactwo hasel, wezwań, dewiz, wizerunków patronów. Na wielu z nich dominuje orzeł biały i herb Opalenicy. Dewiza na sztandarze Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów Oddziału Rejonowego w Opalenicy (2007), skupiającego ponad 350 członków – *Służymy sobie i małej ojczyźnie*, jest treścią znaną dla wielu pozostałych sztandarów.

Na drzewcach sztandarów lśnią tabliczki, na których zapisani są darczyńcy, także historia organizacji i ludzi. Towarzystwo sztandarowi w trzyosobowym poczcie to niezwykły zaszczyt, honor, godność. W skład szkolnych pocztów wchodzi najlepszy uczeń, podobnie jest w innych składach. Zapis historii sztandaru, wydarzeń z nim związanych, skrupulatnie prowadzonych, może stać się pisany ciąg historii instytucji, organizacji i ludzi z nimi związanych.

Dowodem szanowania sztandarów było zorganizowanie, po raz pierwszy w dziejach Opalenicy, gminnego święta sztandarów w dniu 8 czerwca 2008 roku. Inspiracją było ufundowanie sztandaru dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Urbanowie, która w tym roku obchodziła 80. rocznicę swego istnienia. Na zaproszenie Burmistrza Opalenicy i zarządu strażackiej organizacji w Urbanowie przybyło 26 pocztów sztandarowych. Uczestniczyły one w pochodzie przez wieś. Każdy z nich był prezentowany przez Lidię Wachońską i w rytmie nowo utworzonej Dętej Orkiestry Miejskiej przy Kurkowym Bractwie Strzeleckim w Opalenicy defilował przed liczną zgromadzoną publicznością. Można było w pełni przyjrzeć się zawartości głównej strony sztandaru. Nad miejscem parady górowała biało-czerwona, polska flaga narodowa.



Przechowywany z pietyzmem
w opalenickim Gimnazjum
kombatancki sztandar powstańcy
z 1923 r.

W uroczystości uczestniczył
Burmistrz Opalenicy
Ryszard Napierała



Zygmunt Duda mówił
o obecności sztandarów
w opalenickiej przestrzeni
społecznej...

Święto opalenickich
sztańdarów było również okazją
do wręczenia odznaczeń...





Przemarsz sztandarów przez Urbanowo i Msza św.

Sztandary, ustawione na podium, stanowiły barwną i wzniosłą oprawę Mszy św. odprawionej przy połowym ołtarzu na boisku sportowym. Proboszcz parafii św. Mateusza w Opalenicy, ks. kanonik Antoni Lorenz, poświęcił najnowszy sztandar i wprowadził do grona opalenickich sztandarów, nade wszystko do licznej rodziny sztandarów strażackich.

Na czele parady maszerował sztandar Miasta i Gminy Opalenica, który skupia ponad 16 tys. mieszkańców miasta i wiosek w gminie. Za nim szedł poczet złożony z uczniów gimnazjum z historycznym sztandarem Związku Uczestników Powstania Wielkopolskiego z roku 1923, jednym z najstarszych zachowanych sztandarów kombatanckich. Kolejnymi były sztandary: Związku Kombatanatów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło Opalenica, Wielkopolskiego Związku „Solidarność”, Polskich Kombatanatów w Poznaniu Koło w Opalenicy, Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Rejon Opalenica, Polskiego Stronnictwa Ludowego. Siedem sztandarów reprezentowało opalenickie organizacje społeczne: Gminny Związek Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych, Kurkowe Bractwo Strzeleckie, które w tym roku obchodzi 130. lecie swego istnienia, Opalenickie Rzemiosło, Polski Związek Wędkarski Koło w Opalenicy, Klub Sportowy „Promień” w Opalenicy, Polski Związek Emerytów Rencistów i Inwalidów Oddział w Opalenicy, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży przy parafii św. Józefa w Opalenicy. Jedyny sztandar zakładowy to ufundowany 12 lat temu dla Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Opalenicy.

Swoje sztandary wystawiły szkoły: Szkoła Podstawowa im. A. i W. Niegolewskich w Opalenicy, Szkoła Podstawowa im. Powstańców Ziemi Opalenickiej w Urbanowie, Gimnazjum Publiczne im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Opalenicy, Liceum Ogólnokształcące im. Prymasa Tysiąclecia ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Opalenicy, ponadto była Szkoła Podstawowa im. gen. Józefa Karge w Opalenicy.

Siedem jednostek ochotniczych straży pożarnych w gminie posiada 10 sztandarów, najwięcej w powiecie i województwie. Trzy z nich mają już wartość historyczną. W święcie udział wzięły sztandary z OSP z Opalenicy, Łagiew, Wojnowic, Porążyna, Rudnik, opalenickiej Cukrowni i najnowszy – z Urbanowa.

Z każdym sztandarem identyfikują się dziesiątki, nawet setki członków danej zbiorowości. Gminny Związek Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych skupia setki rolników i gospodyń domowych, szkoły – swoich uczniów, nauczycieli i rodziców.

Ostatnia taka parada sztandarów w Opalenicy miała miejsce 61 lat temu, 7 września 1947 roku, podczas obchodów jubileuszu 40. lecia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Opalenicy. Zgromadziły się wtedy 22 poczty sztandarowe, głównie z katolickich organizacji młodzieży męskiej i żeńskiej z powiatu nowotomyskiego. Po Eucharystii, przy ołtarzu połowym na stopniach kościoła św. Józefa, sprawowanej przez żyjącego jeszcze ks. Włodzimierza Okoniewskiego, defilada sztandarów i za nimi ponad 60 członków tych organizacji przeszła ulicą Farną w obecności kilkuset widzów.



Opalenickie sztandary kilka razy w roku uczestniczą w obchodach świąt...

Opalenickie sztandary kilka razy w roku uczestniczą w kościelnych i państwowych obchodach świąt, rocznic historycznych i organizacyjnych. Kłaniają się w kościołach, pod pomnikami, w uroczystych i ważnych momentach. Reprezentują rzesze swych członków.

Udział pocztów sztandarowych w życiu publicznym świadczy o integralności społeczności lokalnych w sprawach ważnych i wspólnych na rzecz „małej ojczyzny”. Prezentacja sztandarów w gościnnym Urbanowie to próba nawiązania do tradycji, to ciąg dalszy zauroczenia symbolami narodowymi i lokalnymi.

Pierwsze gminne święto sztandarów ma ścisły związek z przygotowywanym – we współpracy z dr. Bogumiłem Wojcieszakiem – albumem zatytułowanym „Opalenickie sztandary”. W publikacji tej znajdą się wszystkie aktualne sztandary, także kilkanaście innych o wartościach historycznych, które są przechowywane w zbiorach autorów tej pracy. Ponadto dużą grupę stanowić będą symbole organizacyjne sprzed stu i mniej laty, które przetrwały na zdjęciach, w licznych dokumentach i dotychczasowych wydawnictwach. Praca swym zakresem obejmie ponad 70. sztandarów, od ponad stu lat wpisanych i wpisujących się w dzieje grodu nad Mogilnicą. Dotychczas w Polsce nie ma podobnego wydawnictwa. Będzie ono kolejnym przyczynkiem do poznania dziejów opalenickiego skrawka wielkopolskiej ziemi.

Fot.: Maria Bachorz

Z TEKI...

... Wojciecha Szkudlarskiego

Pocztówkowa pasja

Zbieranie pocztówek jest obecnie trzecim pod względem popularności hobby kolekcjonerskim na świecie. Przewyższają je jedynie numizmatyka i filatelistyka. Pocztówki zawdzięczają swoją popularność wielkiemu przedmiotowemu urokowi. Prawie wszystko, co można sobie wyobrazić, zostało na nich uwiecznione. Po dziś dzień pocztówki są najpopularniejszą formą pamiątek dla turystów i ... wyzwaniem dla kolekcjonerów.

Pojawienie się pocztówki stało się wielkim sukcesem, ale – jak każdy sukces – i ten ma kilku ojców. Prawie równocześnie, w Niemczech i monarchii Austro-Węgierskiej, narodził się pomysł otwartej korespondencji. Niemieckim pomysłodawcą był Heinrich von Stephan, który na konferencji pocztowej w Karlsruhe, 30 listopada 1865 r., zgłosił projekt kartki korespondencyjnej. Wniosek ten został jednak odrzucony i dopiero w roku 1870 Stephan zdołał przeforsować swój pomysł. Tymczasem w Austrii dr Emanuel Herrmann zaproponował swoją wersję pocztówki i 1 października 1869 r. uzyskał jej akceptację przez pocztę austriacką. Pierwsza pocztówka została więc wprowadzona do obiegu i do 1872 roku rozpowszechniła się już w większości krajów europejskich, by dwa lata później zawładnąć światem.

Wzrost popularności kartek został spowodowany zapewne wprowadzeniem ilustracji zwiększającej ich estetykę. Początkowo zapisywanie kartek ograniczone było wyłącznie do strony frontowej, a tył był przeznaczony na adres odbiorcy. Z czasem jednak i to uległo zmianie. Front kartki stanowiła ilustracja, natomiast tył został podzielony tak, że strona lewa była przeznaczona na korespondencję, prawa zaś na adres. Zmiany te zapoczątkowały „złoty wiek” pocztówki.

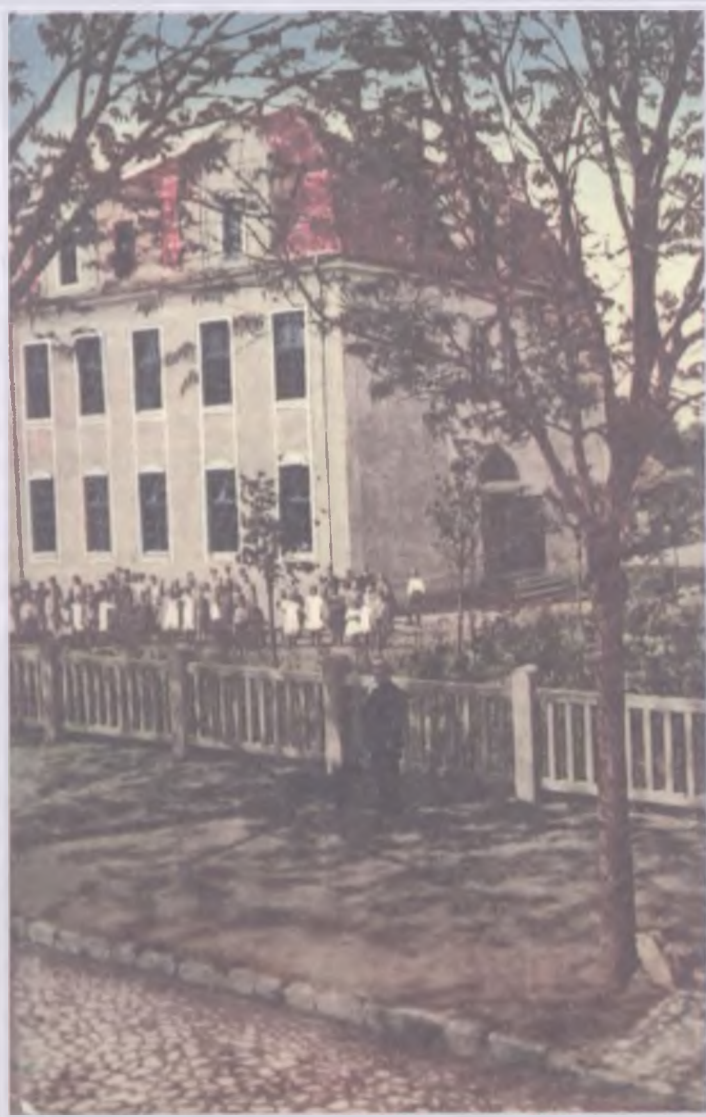
Zdumiewająca jest różnorodność wydawanych kartek. Nie służyły one wyłącznie do przesyłania pozdrowień adresatowi, niejednokrotnie stanowiły również reklamę miasta, wioski czy sklepu. Pocztówki zmieniały się, podlegały modom i upodobaniom. Również sama technika wykonywania pocztówek ulegała coraz to nowym przeobrażeniom.



W zbiorach Wojciecha Szkudlarskiego znajduje się najstarsza znana nowotomska pocztówka. Jest to wielobarwna litografia, przedstawiająca najbardziej charakterystyczne obiekty miasta oraz jego panoramę. Wysłana została z Nowego Tomysła do Hannoveru 7 września 1897 r.



Jedna z ciekawszych pocztówek w zbiorach Wojciecha Szkudlarskiego. Przedstawia ówczesny kościół ewangelicki ze spaloną wieżą, co oznacza, że wydana została po pożarze, który miał miejsce w 1916 r. i przed odbudową, która nastąpiła w 1923 r.



Ręcznie kolorowana pocztówka z 1910 r. z przedstawieniem budynku ówczesnej *Luisenschule* przy obecnej ul. Piłsudskiego. Współcześnie mieści się tu siedziba LOK-u



Wojciech Szkudlarski

Od kartek opartych na nierzadko wielobarwnej litografii, poprzez widokówki wytwarzane różnymi technikami druku, do fotografii, pozbawionej niestety wcześniejszego uroku, ale będącej za to wiernym odzwierciedleniem rzeczywistości. Ze względu na temat ilustracji kartki można podzielić na kilka typów. Są wśród nich widokówki, kartki gratulacyjne, historyczne, artystyczne, okolicznościowe i kartki-fotografie.

Osobnym typem są kartki reklamowe, używane do przesyłania korespondencji firmowej pomiędzy dostawcami i odbiorcami, będące załącznikiem poczty elektronicznej używanej dziś pomiędzy kontrahentami.

Zbieranie pocztówek dostarcza wiele radości i jest dobrą inwestycją. Stare kartki są piękne

i mają wartość historyczną. Były wydawane na wszystkim, począwszy od metalu, skóry, drewna, plastiku, na jedwabiu kończąc. Niektóre były ręcznie robione lub malowane, inne zawierały autografy ważnych osób. Niektóre są zabawne, inne w swym wyrazie smutne.

Moja przygoda z pocztówkami, upamiętniającymi nasze miasto, zaczęła się kilka lat temu, kiedy przypadkowo napotkałem u znajomego kartkę z widokiem budynku oraz opisem, że znajduje się w naszym mieście. W żaden sposób nie mogłem dopasować ilustracji do istniejącej zabudowy miasta, więc rozpocząłem intensywne poszukiwania. Budynek, w bardzo zmienionej formie, stoi do dziś w Nowym Tomysłu, a ja pogłębiając wiedzę o dawnych dziejach poszukiwałem wszystkimi możliwymi metodami dalszych kartek przedstawiających nasze miasto w czasach, o których już niewiele może nam dzisiaj opowiedzieć.

Przytaczając opinię Bogumiła Wojcieszaka, autora albumu *Nowy Tomysł na dawnej pocztówce*, iż dumą każdego kolekcjonera jest najstarsza kartka w kolekcji, mogę poszczycić się najstarszą znaną pocztówką, przedstawiającą nasze miasto posiadającą stempel pocztowy z 7.09.1897 roku. Jest to kolorowa litografia przedstawiająca najbardziej charakterystyczne obiekty miasta oraz jego panoramę. Wysłana została z Nowego Tomysłu do Hannoweru 7 września 1897 r.

W celu odtworzenia historii przedstawianej na kartach poszukuję i zbieram również stare dokumenty, książki, mapy i albumy związane z naszym miastem. Staram się zebrać i opisać tych kilkanaście ujęć, z nadzieją, że przedstawiając je w bardziej nowoczesny sposób (prezentacji multimedialnej przekazanej do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu), zainteresuję historią naszej małej ojczyzny większą rzeszę młodych mieszkańców naszego miasta.

Wysłuchał: Bogumił Wojcieszak

- wystąpienie do Rady Narodowej z wnioskami o nazwanie nowotomyskich ulic imieniem zasłużonych nowotomyszan: dra Kazimierza Hołogi, Stanisława Musiała, Jana Janusa i Floriana Ślósarskiego.

Warto na marginesie dodać jeszcze, że dzięki nowotomyskim plenerom udało się zgromadzić – znajdującą się w zbiorach nowotomyskiej biblioteki – galerię obrazów, a jednocześnie w ten artystyczny sposób, udokumentowano zanikające drewniane budownictwo okolic Nowego Tomyśla. Plenery wikliniarskie, organizowane od roku 1970 nieprzerwanie do roku 1993 (po czym nastąpiła kilkuletnie przerwa, a dziś je reaktywowano), pozwoliły artystom – wspólnie z rzemieślnikami – stworzyć imponujące zbiory rękodzieła, zgromadzone w miejscowym muzeum, jak również eksponowane na wystawach w kraju i za granicą.

Między innymi warto przywołać tu postać artysty, Jędrzeja Stępa, który eksponował swoje prace z wikliny na EXPO' 92 w Seville, a aktualnie tworzy prywatną galerię w przyległej do Nowego Tomyśla osadzie Cicha Góra. Wspomnieć należy również o plenerach z udziałem miejscowych rzeźbiarzy i malarzy. Swoje prace wystawiali niejednokrotnie: Henryk Błaż, Stefan Czubiński, Maria i Marek Czeszyńscy, Stefan Wojtkiewicz, Jerzy Klimczyk, Dorota Ruteczka – Łukasz, Władysław Lisiecki, Bożena Twardowska.

Towarzystwo aktywnie uczestniczyło we wszystkich działaniach mających na celu udokumentowanie przeszłości i terażniejszości miasta oraz w pracach na rzecz jego dalszego rozwoju. Z okazji zbliżającej się dwusetnej rocznicy uzyskania praw miejskich przez Nowy Tomyśl, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy i Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne zorganizowały w październiku 1984 roku turniej poetycki pod hasłem *Nowy Tomyśl – moje miasto*. Jury konkursu pod przewodnictwem Łucji Danielskiej wyróżniło te wiersze, które uznało za stosowne udostępnić szerszemu gronu czytelników poprzez skromne wydawnictwo. Ukazał się karnet pokonkursowy zatytułowany *Moje miasto*, w opracowaniu graficznym Marii Kubińskiej. Na wstępie zamieszczono wiersz wywodzącego się z Nowego Tomyśla poety, prozaika i dramaturga, a także aktora Teatru Nowego w Poznaniu – Edmunda Pietryka. Wiersz nosi tytuł *Prześlanie dla miasta Nowy Tomyśl* i jest bardzo emocjonalnym i sentymentalnym zarazem manifestem przywiązania poety do rodzinnego gniazda. W karnecie odnajdujemy też wiersze Henryka Błaża, Zdzisławy Kaczmarek, Tomarza Czerwińskiego, Dariusza Gołembki, Małgorzaty Górnej, Moniki Śmiertelnej i Anieli Woźniak. Dodajmy jeszcze, że autorzy wierszy z cyklu *Moje miasto* współpracowali z klubem „Pro Libris”, co świadczy o inspirującej roli biblioteki publicznej w tej dziedzinie.

Wcześniej nakładem Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy ukazał się almanach poetycki Renaty Śmiertelnej pt.: *Deszczom przypisana*, a w 1999 roku wydano książkę Marty Czebatul pt.: *Opowieść Marty z Szulców*.

Henryk Błaż



Czesław Krolek



Anna Woźna

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne

JASNE ŹRÓDŁA



Nowy Tomyśl 1981



ZARYS DZIEJÓW NOWEGO TOMYSIA

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej
Powiatowy Komitet Kultury i Sztuki
w Nowym Tomyślu

uprzejmie zaprasza
na premierę filmu:

«Kozioł śpiewający»

wg scenariusza:

*mgr Lidii Żarów - Mańszewskiej
Czesława Krolka*

w reżyserii:

Kazimierza Muchy

dnia 10 października 1972 r.
godz. 11.00

w sali Kino „OBRA” w Zbąszyniu.

We wstępie do niej zawarto credo działania NTK, skreślone piórem Czesława Krolka: (...) Oddajemy Ci do rąk, drogi Czytelniku, książkę niezwykłą. Książkę napisaną miłością do ludzi, do Ojczyzny, a przede wszystkim do naszej nowotomyskiej ziemi. Książkę napisaną przez Autorkę, która w wieku 90 lat wzięła pióro do ręki, aby dać jeszcze jedno świadectwo prawdzie, że los i drogi życiowe jednego człowieka mieszczą w sobie stokroć większy ładunek wiedzy i wzruszenia niż dziesiątki literackich fikcji. Niejeden z Was, drodzy Czytelnicy, odnajdzie na łamach tej relacji

spory fragment własnego losu i drogi prowadzącej właśnie przez Bolewice, Lwówek, Glinno, Nowy Tomysl. A może i inne miejsca położone gdzieś między Wilnem i Berlinem. Ten literacki debiut Sędziwej Pani, ewenement – jak sądzę – w skali całego kraju, to nie tylko pasjonująca podróż w przeszłość, która dla naszych dzieci i wnuków jawić się może dzisiaj jako byt wręcz niewiarygodny. To także konkretna pożywka dla wielu refleksji i wniosków przydatnych naszej przyszłości. Czyż nie wyłania się z tej „spowiedzi” konkretny kształt takich – dziś nieco zdewaluowanych już pojęć jak: rzetelność codziennej pracy, patriotyzm, poświęcenie? Czyż nie budzi szacunku ich jednoznaczność? Przeczytajcie tę książkę uważnie. To cenny „biały kruk”, który niespodziewanie – za sprawą Sędziwej Pani i finansowej życzliwości sponsorów, sfruwa do naszych bibliotek, do historycznych archiwów i do Waszych rąk.

Bardzo charakterystyczne są to słowa. Przede wszystkim dla tych mieszkańców nowotomyskiej ziemi, którzy Czesława Krolka mieli okazję poznać. Tym natomiast, którzy nie mieli z tą postacią do czynienia, podpowiedzieć można jedynie, że jest to prawdziwe credo działalności Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.

I dodajmy jeszcze jedną wskazówkę dla współczesnych. O prestiżu i dokonaniach zarówno samego NTK, jak i poszczególnych osób, z organizacją tą kojarzonych, niech świadczy fakt, że ze zdaniem ówczesnego prezesa NTK liczone się w samej stolicy. W połowie lat osiemdziesiątych XX w., PZPR i partie satelickie (w tym i ZSL), starały się zasięgać opinii towarzyszy z terenu. System narad i spotkań różnego typu, na których omawiano *węzłowe zagadnienia rozwoju społeczeństwa socjalistycznego*, był rozbudowany do absurdalnych rozmiarów. Z jednym niezwykle istotnym zastrzeżeniem: do Warszawy nie zapraszano osób, nie mających oparcia w lokalnych społecznościach. *Naradzali się* z partyjnymi gremiami jedynie ci ludzie, których prestiż wykraczał poza przyjęte standardy – miejscowe autorytety. Takim autorytetem dla nowotomyszan był właśnie Czesław Krolek, nie tylko jako osoba kierująca instytucją kulturalną, jako członek *organizacji społecznej ze sfery kultury*, ale i animator ruchu kulturalnego. Jako jeden z założycieli prężnie działającej struktury, skupiającej fachowców – społeczników. Jako osoba znacząca, czyli – używając współczesnej nam terminologii – jako wizytówka NTK. A zapracować na rozgłos i doskonałą opinię w owych czasach nie było tak łatwo, jak to ma miejsce dzisiaj. Przede wszystkim dlatego, że praktycznie nie były znane i stosowane narzędzia marketingu i public relations. Na prestiż i opinię pracowano w sposób znany z pozytywistycznej literatury. Własnym przykładem...

(Fragment pracy licencjackiej „Lokalna aktywność społeczna na rzecz rozwoju regionalnego na przykładzie Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego” napisanej w 2004 r. pod kierunkiem dra Bogdana Nawrota w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu).

Fot.: archiwum Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyslu

KRONIKA WYDARZEŃ

kwiecień - czerwiec 2008

Wystawa w muzeum

1 kwietnia w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu otwarta została wystawa zatytułowanej *Władysław Wołkowski - Michał Anioł Wikliny*. Wołkowski był pierwszym twórcą, który zaczął wykorzystywać wiklinę jako materiał do prac artystycznych. Ekspozycję, na którą składały się meble, formy płaskie z wikliny do zawieszenia na ścianie oraz drobne wyroby, takie jak koszyki i patery, można było oglądać do 8 czerwca.

Dzień Kultury

1 kwietnia w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Starym Tomysłu zorganizowany został Dzień Kultury Brytyjskiej i Amerykańskiej oraz Państw Niemieckojęzycznych. Słuchacze Kolegium przygotowali prezentacje teatralne i multimedialne obrazujące zwyczaje, tradycję, kulturę wybranego kraju. Z okazji Dnia Kultury zostały zorganizowane też warsztaty metodyczne dla nauczycieli i słuchaczy III roku. W tym dniu rozstrzygnięto konkurs języka angielskiego i niemieckiego z zakresu wiedzy realioznawczej, skierowany do uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

Zatrzymaj się – otwarcie wystawy prac Marii Pelec-Gąsiorowskiej

Od wtorku, 1 kwietnia, na trzy tygodnie, w sali wystawowej nowotomyskiej biblioteki publicznej zagościły prace plastyczne Marii Pelec-Gąsiorowskiej. Naopatrzoną tytułem - *Zatrzymaj się...* ciekawą ekspozycję jej prac złożyły się akwarele i plansze graficzne, które są niemal wizytówką poznańskiej artystki, a z drugiej strony stanowią swoiste *singum temporis* i są obiektami z poprzedniej epoki, dodajmy „przedkomputerowej” (Jarosław Mulczyński). Tego wieczoru gośćmi biblioteki byli nie tylko admiratorzy sztuki z naszego miasta, ale również przyjaciele artystki z Poznania oraz jej studenci z „Uniwersytetu Trzeciego Wieku”, na którym Maria Pelec-Gąsiorowska jest wykładowcą. Autorka prezentowanych w bibliotece prac - graficzka i malarka, od lat zajmuje się także scenografią i architekturą wnętrz, projektowała kostiumy i drobne formy biżuteryjne. Od 1982 r. związana jest z Sekcją Grafiki Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Poznańskiego, a od 1993 r. - według własnego programu autorskiego, ukierunkowanego na terapeutyczne funkcje sztuki - prowadzi Sekcję Plastyczną Towarzystwa „Uniwersytet Trzeciego Wieku”.

Nowotomyślanie pamiętają

Mieszkańcy Nowego Tomysła uczcili 3. rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II. 2 kwietnia w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy odbył się koncert ku czci Papieża - Polaka, przygotowany przez młodzież i księdza wikariusza Rafała Kucika. Zaprezentowany został także film o Janie Pawle II. Po koncercie uczestniczący w uroczystości nowotomyślanie udali się pod pomnik Papieża, gdzie trwali na modlitwie do godziny 21.37.



Pod pomnikiem Jana Pawła II zapłonęły setki zniczy

Dzień Inwalidy

Podajemy przyjazne działania wobec osób niepełnosprawnych - pod takim hasłem przebiegało tegoroczne spotkanie z okazji Światowego Dnia Inwalidy. Podczas uroczystości, 3 kwietnia, przewodniczący Oddziału Okręgowego Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów - Henryk Zywert uhonorował związkowymi odznaczeniami 6 osób z terenu powiatu nowotomyckiego, które szczególnie angażują się w działalność PZER i I. W gronie tym znaleźli się: Urszula Nowak i Henryk Dłużewski z Koła nr 3 we Lwówku, Andrzej Guzik i Stanisław Ratajczak z Koła nr 4 w Kuślinie oraz Honorata Baranowska i Longina Bayer z Koła nr 5 w Bukowcu.

Część artystyczną uroczystości przygotowali domownicy Środowiskowego Domu Samopomocy oraz zespół „Wiklinki”.



Grono odznaczonych działaczy Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów

Multimedialna pracownia językowa

Uroczystym przecięciem wstęgi zainaugurowano 3 kwietnia funkcjonowanie nowoczesnej, multimedialnej pracowni języka niemieckiego w Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu.



Pracownia wyposażona została w niezbędny sprzęt komputerowy z dostępem do Internetu oraz projektor multimedialny

W otwarciu uczestniczyli: burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, Rada Rodziców reprezentowana przez przewodniczącą Annę Nowicką oraz Justynę Piosik, przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego Karolina Bociańska oraz dyrektor Gimnazjum Andrzej Wałęsa. Pracownia wyposażona została w nowoczesny sprzęt audio, umożliwiający indywidualną, grupową i w parach, pracę z uczniami, interaktywną multimedialną tablicę oraz system „do głosowania”. Koszt pracowni, na który złożyły się środki zebrane przez Radę Rodziców oraz środki pochodzące z budżetu szkoły wyniósł ok. 30. tys. zł.

Wiem, nie wrócisz – *Breakout*

W czwartek, 3 kwietnia, na licznie zgromadzoną publiczność czekała kolejna muzyczna przygoda z cyklu *Wiem, nie wrócisz*, któremu od lat patronuje Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna. Ze względu na duże zainteresowanie tym cyklem koncertów oraz rodzaj prezentowanej tym razem muzyki koncert został przeniesiony do sali gościnnego Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Bohaterem wieczoru był legendarny zespół *Breakout*. W świat big beat'u, bluesa i poezji Bogdana Loebła wprowadzili publiczność: Aneta Koberling (śpiew), Katarzyna Napierała (śpiew), Jagna Putz (śpiew), Rafał Putz (śpiew, gitara), Martyna Nieścierowicz (pianino), Rozalia Siuba (flet), Krystian Klorek (gitara basowa), Sebastian Koberling (gitara) i Jędrzej Krysztofek (perkusja). Koncert, wzbogacony o prezentację multimedialną pozwalającą prześledzić dzieje tego legendarnego zespołu, poprowadził jego pomysłodawca, organizator i jeden z wykonawców – Rafał Putz.



Młodzi wykonawcy koncertu z cyklu *Wiem, nie wrócisz*

Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych

W dniach od 4 do 6 kwietnia odbyła się zorganizowana przez Gimnazjum im. F. Szoldrskiego w Nowym Tomysłu IV Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych KASSK 2008, zatytułowana *Technologie Informacyjne i Komunikacyjne w służbie oświaty*.

Nowotomyskie gimnazjum gościło 250 uczestników, ponad 60 zaproszonych gości oraz ponad 100 przedstawicieli firm i instytucji – partnerów KASSK 2008. Całości dopełniała liczna ekipa młodzieży oraz pracowników administracji i obsługi, aktywnie zaangażowana w sprawny przebieg konferencji. Podczas konferencji odbyło się 11 wykładów i wystąpień plenarnych oraz ponad 30 spotkań seminaryjno – warsztatowych na temat wykorzystania technologii informacyjnych w procesie kształcenia.

Nominacja dla Emilii Wałęsy

5 kwietnia ogłoszono listę laureatów XIV Plebiscytu TVP Poznań pt. *Wyzwanie* w kategoriach *Człowiek Roku wśród Niepełnosprawnych* oraz *Człowiek Wielkiego Serca* działający na rzecz osób niepełnosprawnych. Wśród 10. nominowanych do tytułu *Człowieka Wielkiego Serca* znalazła się nauczycielka oligofrenopedagogiki w Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomysłu Emilia Wałęsa. Ogłoszenie wyników oraz wręczenie statuetek odbyło się w studiu TVP Poznań podczas uroczystego koncertu. Plebiscyt organizowany jest na antenie poznańskiej telewizji od 1994 roku.



Nowotomyska laureatka – Emilia Wałęsa

Kto lepszy w piłce

Pięć drużyn, reprezentujących nowotomyskie zakłady pracy, rywalizowało w I Mistrzostwach Reprezentacji Zakładów Pracy w Halowej Piłce Nożnej, imprezie zorganizowanej przez Ośrodek Sportu i Rekreacji w dniach 6 i 13 kwietnia. Rywalizację tę wygrała drużyna firmy *Aesculap Chifa*. Na kolejnych miejscach uplasowały się reprezentacje: *Kiel Polska*, *Phoenix Contact Wielkopolska*, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej i Zakład Tokarstwa w Drewnie Patora.

Promują zdrowie

Powiatowa Stacja Sanitarno – Epidemiologiczna w Nowym Tomysłu prowadzi szereg działań, których celem jest propagowanie zdrowego stylu życia. Jedną z form działalności w tym zakresie są konkursy dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i gimnazjalnych.

7 kwietnia odbył się I Międzypowiatowy Turniej *Żyj zdrowo*. Do turnieju przystąpiło 11 szkół z: Grodziska Wlkp., Jabłonnej, Kamieńca, Lwówka, Michorzewa, Nowego Tomysłu, Opalenicy, Ptaszkowa, Rostarzewa, Wielichowa i Zbąszynia. Celem turnieju było zapoznanie uczniów z ideą promocji zdrowia, kształtowanie prozdrowotnych postaw i zachowań oraz przekonanie uczniów, że warto inwestować w swoje zdrowie. Drużyny zmagaly się w konkursie wiedzy oraz konkurencjach praktycznych. Ponadto ocenie podlegały wcześniej przygotowane fraszki, rymowanki, hasła, których ułożenie było jednym z zadań turniejowych.

Najlepsi w sporcie

Podczas zorganizowanej 7 kwietnia gali, podsumowującej 7. edycję powiatowej rywalizacji sportowej szkół za rok 2007, wręczono Moskary w kategoriach szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z powiatu nowotomyskiego. Konkurs przeprowadzony został przez Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Nowym Tomysłu.

W kategorii szkół podstawowych I miejsce zajęła Szkoła Podstawowa ze Zbąszynia, II - Szkoła Podstawowa nr 2 z Nowego Tomysłu, III - Szkoła Podstawowa nr 1 z Nowego Tomysłu. Wśród gimnazjów najlepsze było nowotomyskie Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego, II pozycję zajęło Gimnazjum ze Zbąszynia, III - Gimnazjum z Opalenicy. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych Złotego Moskara wywalczył Zespół Szkół nr 2 w Nowym Tomysłu, pokonując Zespół Szkół z Opalenicy oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Nowym Tomysłu.

Wizyta zapaśniczki Moniki Michalik

8 kwietnia Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu gościło Monikę Michalik - brązową medalistkę Mistrzostw Europy w zapasach. Towarzyszył jej trener Mieczysław Kuryś - mistrz Polski z 1992 roku oraz zawodnicy MGLKS *Orleń* w Trzcielu, gdzie urodziła się, mieszka i obecnie trenuje Monika Michalik.

W 2007 roku na Mistrzostwach Świata w Baku wywalczyła brązowy medal jako pierwsza w historii polska zawodniczka w zapasach i jak dotąd jedyna, tym samym zdobyła kwalifikację olimpijską. Uczniowie Gimnazjum przywitali brązową medalistkę Mistrzostw Europy i Świata przy dźwiękach fanfar. Obejrzeni film o tym, jak pani Monika trenuje i jak w 2005 roku w Warnie została mistrzynią Europy. Zawodniczka odpowiadała na pytania uczniów i rozdawała autografy. Kulminacyjnym punktem spotkania był pokaz sprawności i umiejętności zawodników ze szkółki zapasniczej. Brązowa medalistka razem z zawodnikami demonstrowała chwyt i rzuty zapasnicze.

O kulturze na konferencji

XII Konferencja Wielkopolskiej Rady Kultury zorganizowana została w dniach 8 i 9 kwietnia w Nowym Tomysłu. Dwa razy w roku członkowie WRK spotykają się, aby planować działania zmierzające do pogłębiania w świadomości opinii publicznej wiedzy o potrzebach i warunkach działania placówek kultury różnego szczebla oraz wspierania inicjatyw promujących i integrujących działalność kulturalną. Tematem przewodnim spotkania w Nowym Tomysłu była przyszłość centrów kultury w Polsce. Omawiano też możliwości pozyskiwania środków finansowych na realizację działań służących rozwojowi i propagowaniu działań kulturalnych.



W konferencji uczestniczyło 41. dyrektorów i przedstawicieli instytucji kultury z całej Wielkopolski

Gospodarzem konferencji w Nowym Tomyślu była dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury - Genowefa Hreczyńska. Na forum przedstawiciele placówek kulturalnych z całej Wielkopolski podziękowała firmom, które niezawodnie od lat wspierają finansowo działalność NOK-u. Statuetki *Złotego Sponsora* otrzymały: Aesculap Chifa Sp. z o. o. z Nowego Tomyśla, Phoenix Contact Wielkopolska Sp. z o. o. z Nowego Tomyśla, Bank Spółdzielczy w Nowym Tomyślu, PPH Korbtex T. W. Sobera z Nowego Tomyśla oraz Kompania Piwowarska SA z Poznania.

Rytmika na scenie

11 kwietnia Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Nowym Tomyślu wraz z Centrum Edukacji Artystycznej Region Wielkopolski zorganizowały Przegląd Zespołów Klas Rytmiki.

Na scenie NOK- u uczniowie klas rytmiki i zespołów rytmiki szkół muzycznych I stopnia regionu wielkopolskiego przedstawiły prezentacje przestrzenno - ruchowe utworów muzycznych.

Moje Chile

14 kwietnia gościem kolejnego spotkania Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, była nowotomyślanka Iwona Sołtysiak, której towarzyszył jej gość Renato Jose` Aquarto Revecó z Chile. Tego dnia zabrali oni klubowiczów w egzotyczną podróż do Chile.



Iwona Sołtysiak i jej gość z Chile spotkali się z członkami bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży

Barwna opowieść zatytułowana *Moje Chile*, ilustrowana prezentacją slajdów i fragmentów filmów, pozwoliła uczestnikom spotkania przenieść się na moment do tego odległego kraju, poznać jego ciekawe zakątki, warunki życia Chilijczyków, ich tradycje i kulturę, a także ciekawostki chilijskiej kuchni. Dzięki gościowi z Chile mogli też obejrzeć tańczony na żywo jeden z ludowych chilijskich tańców.

Wizytacja kanoniczna

18 kwietnia był dniem wizytacji kanonicznej w parafii pw NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyślu. Przeprowadził ją abp metropolita poznański Stanisław Gądecki. W programie wizyty duszpasterskiej ks. Arcybiskupa znalazły się: odwiedziny w nowotomyskim szpitalu, nawiedzenie kościoła parafialnego i cmentarza, spotkania z grupami duszpasterskimi działającymi w parafii oraz odprawienie Mszy św., podczas której ks. Arcybiskup udzielił Sakramentu Bierzmowania. Szczególnym momentem wizyty ks. Arcybiskupa była wizyta w nowotomyskim szpitalu, podczas której m. in. poświęcony został – przekazany szpitalowi przez proboszcza parafii ks. Władysława Kasprzaka – portret kandydata na ołtarze dra Kazimierza Hołogi, namalowany przez wrocławskiego artystę, Krzysztofa Annuszewicza. Kopia obrazu trafiła do – noszącego imię dra Kazimierza Hołogi – Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych.



Ks. abp Stanisław Gądecki poświęcił przekazany nowotomyskiemu szpitalowi portret dra Kazimierza Hołogi

Oswoić fundusze unijne

18 kwietnia odbyło się seminarium na temat: *Jak skutecznie pozyskać fundusze unijne dla przedsiębiorców*, w którym uczestniczyli właściciele małych i średnich firm z Nowego Tomysła i okolicznych miejscowości. Wykłady prowadził dr Andrzej Przepióra, który jest ekspertem w zakresie pozyskiwania funduszy unijnych. Dr Przepióra omówił programy unijne skierowane do sektora MSP w Wielkopolsce. Szczególną uwagę zwrócił na Wielkopolski Regionalny Program Operacyjny. Omówił też Program Rozwoju Obszarów Wiejskich skierowany do mikroprzedsiębiorstw, prowadzących działalność na obszarach wiejskich i w miasteczkach do 5000 mieszkańców. Prelegent przedstawił też zasady skutecznego pozyskiwania i rozliczania grantów.

Imię dla fontanny

Rozstrzygnięty został, ogłoszony przez Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, konkurs na nazwę dla fontanny usytuowanej na placu Niepodległości w Nowym Tomysłu. Spośród zgłoszonych przez uczniów nowotomyskich szkół propozycji, komisja konkursowa wybrała nazwę *Fantazja*, zaproponowaną przez Marcina Kocika ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu. W konkursie przyznano też dwa wyróżnienia. Otrzymali je Daria Bernard ze Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym za nazwę *Fond-Sond* oraz Mikołaj Kortus ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu, autor nazwy *Nowotomyslanka*.

Ogłoszenie wyników konkursu oraz nagrodzenie zwycięzców nastąpiło 22 kwietnia na placu Niepodległości, właśnie przy fontannie *Fantazja*.



Uczestnicy konkursu na tle fontanny *Fantazja*

Światowy Dzień Ziemi w Sątopach

Z okazji Światowego Dnia Ziemi uczniowie Szkoły Podstawowej w Sątopach przygotowali dwugodzinną szkolną imprezę pod hasłem *Pamiętajcie o ogrodach*. Podczas tegorocznych obchodów, które odbyły się 23 kwietnia, uczniowie wykazywali się wiedzą w konkursie z zakresu przyrody i ekologii, prezentowali scenki o ochronie środowiska. Rozstrzygnięty został też konkurs plastyczny dla klas I - III, przebiegający pod hasłem *Prezent dla naszej Ziemi*.

Nominowani na wystawie

Urząd Miejski w Nowym Tomysłu oraz Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska *Top-Tomyśl* prezentowały się na wystawie podmiotów nominowanych do godła promocyjnego *Teraz Polska*. Wystawa odbyła się 24 kwietnia w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Oba nowotomyskie podmioty przedstawiały swoje walory na wspólnej połączonej ekspozycji wystawienniczej. Ze względu na swoje walory wizualne stoisko wzbudzało duże zainteresowanie. Nowy Tomyśl promował się jako *kraina chmielu, wikliny i szparaga* oraz smacznego tradycyjnego wielkopolskiego sera smażonego i biesiady serowej. Na nowotomyskiej ekspozycji odwiedzający mogli degustować sery, zapoznać się z informatorami, a także obejrzeć filmy prezentujące ziemię nowotomyską i jej specyfikę.



Do dekoracji stoiska posłużyły meble wiklinowe oraz liczne drobne przedmioty wiklinowe

Nagrodzeni w konkursie wojewódzkim z plastyki

25 kwietnia w Muzeum Okręgowym w Lesznie odbyło się podsumowanie wojewódzkich eliminacji konkursu „Krajobraz Polski”.

Komisja dokonała przeglądu i oceny – pod względem wartości artystycznych – 976 prac. Nagrodzonych zostało 35 realizacji plastycznych, w tym prace dwóch uczniów nowotomyskiego gimnazjum: Huberta Stachowiaka i Sebastiana Winklera. Zostały one zakwalifikowane do eliminacji ogólnopolskich w Lublinie.

Jedni z najlepszych

Czterooosobowa grupa ratowników z nowotomyskiej Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w składzie: mł. ogniomistrz Krzysztof Hildebrand, ogniomistrz Paweł Pałys, sekcyjny Przemysław Kleszka i strażak Marcin Żuchowski, 26 kwietnia wywalczyła III miejsce w Mistrzostwach Wielkopolski w Ratownictwie Medycznym. Do rywalizacji stanęło 25 ekip reprezentujących komendy straży pożarnych z całego województwa.

Jubileuszowy Turniej Wsi

1 maja odbył się jubileuszowy – XX Turniej Wsi, cyklicznej imprezy, w której o miano najlepszej rywalizują wsie gminy Nowy Tomyśl.

W tym dniu na scenie pojawiły się reprezentacje wsi: Boruja Kościelna, Bukowiec, Cicha Góra, Jastrzębsko Stare, Nowa Róża, Przyłęk, Róża, Wytomyśl, Glinno, Paproć i Sątopy Każda z nich przygotowała kilkunastominutowy program artystyczny. Na scenie nie wystąpiły Kozie Laski i Stary Tomyśl, ale mimo ich nieobecności w tej edycji, zapisały się na stałe w pamięci jako biorące udział we wcześniejszych turniejach. Wioski uhonorowane zostały pamiątkowymi medalami, statuetkami i prezentami. Każda wieś otrzymała czek turniejowy. Cicha Góra i Przyłęk za udział we wszystkich dwudziestu turniejach dodatkowo uhonorowane zostały kryształowymi medalami. Specjalne podziękowania od mieszkańców nowotomyskich wsi otrzymały: dyrektor NOK-u Genowefa Hreczyńska – pomysłodawczyni turnieju oraz Renata Śmiertelna, która przez dwadzieścia lat prowadziła turnieje. (Czytaj więcej: 21-34)



Każda z wsi zaprezentowała przed publicznością kilkunastominutowy program artystyczny

Samorządowcy z bronią

1 maja odbyły się X Powiatowe Zawody Strzeleckie z Broni Małokalibrowej o Puchar Przechodni Przewodniczącego Rady Powiatu Nowotomyskiego. Na zawodach reprezentowane były wszystkie gminy powiatu nowotomyskiego oraz Starostwo Powiatowe. Na czele każdej sześciuosobowej drużyny stał wójt lub burmistrz. Zawodników wspierali najlepsi strzelcy LOK-u i strzeleckich bractw kurkowych. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła reprezentacja Starostwa Powiatowego, II miejsce zajęła drużyna ze Lwówka, III - z Nowego Tomysła. Imprezą tą uczczono święto narodowe 3 Maja i 90. rocznicę Powstania Wielkopolskiego.

Dzień Strażaka

Tradycyjnie, 4 maja, w dniu świętego Floriana obchodzony jest Dzień Strażaka. Nowotomyscy strażacy uczcili swoje święto przejazdem ulicami miasta zmortoryzowanej kolumny pojazdów pożarniczych, przy dźwięku włączonych sygnałów oraz blasku lamp ostrzegawczych.

W tym samym dniu w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa odprawiona została Msza św. w intencji wszystkich strażaków. Kolejnym punktem obchodów Dnia Strażaka był uroczysty apel całej załogi nowotomyskiej komendy, który odbył się 6 maja.

Romeo i Julia- pomyłka freudowska

5 maja Teatr Tymczasowy, działający w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, zaprezentował premierowy spektakl sztuki pt. *Romeo i Julia - pomyłka freudowska*.



Aktorzy Teatru Tymczasowego na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury

Na scenie wystąpiła 9. osobowa grupa młodych aktorów: Agata Kowalska, Justyna Mleczak, Patrycja Helińska, Patrycja Prętka, Kamila Pietrucha, Martyna Michałowska, Marcin Pogonowski, Jaś Koźmiński oraz Jarek Mleczak.

Tydzień Bibliotek

Kontynuując wieloletnią, dobrą tradycję popularyzacji działalności bibliotek, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu, w dniach od 6 do 13 maja zrealizowała program obchodów Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek, który w tym roku przebiegał pod hasłem *Biblioteka miejscem spotkań*. Hasło to stworzyło okazję do prezentacji szerokiej gamy działań nowotomyskiej księżnicy promujących dorobek intelektualny i artystyczny naszej lokalnej społeczności. Obchody Tygodnia zainaugurowano we wtorek 6 maja Dniem Małego Czytelniaka. Szczególnie ożywionym dyskusjom o książkach sprzyjała środa, 7 maja, będąca Dniem Sympatyków Słowa. Kolejny dzień, tj. czwartek 8 maja, był Dniem Spotkań ze Sztuką, a w piątek, 9 maja, który obchodzony był jako Dzień Bibliotekarza, swoje środowiskowe spotkanie mieli bibliotekarze z terenu całego powiatu nowotomyskiego, pracujący we wszystkich istniejących w powiecie bibliotecznych sieciach. Poniedziałek, 12 maja, Dzień Spotkań Niebanalnych, był okazją do spotkania w bibliotece nowotomyszan potrafiących żyć z pasją, czyli różnego rodzaju kolekcjonerów i hobbystów. Program Tygodnia Bibliotek zamknięto we wtorek, 13 maja, Dniem Miłośników Podróży.



W Tygodniu Bibliotek podziękowano za 43 lata pracy zawodowej, odchodzącej na emeryturę Annie Stacheckiej - bibliotekarce zasłużonej dla nowotomyskiego i wielkopolskiego bibliotekarstwa

Obchody Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną

7 maja, z udziałem uczniów z pięciu placówek oświatowych, w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się dziesiąte, jubileuszowe obchody Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. W tym roku w koncercie jubileuszowym wystąpili wychowankowie Przedszkola nr 3 przygotowani przez Katarzynę Michalszczak – Gortat i Annę Matuszak, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu pod kierunkiem Teresy Kondrat i Elżbiety Cybał, uczniowie Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej przygotowani przez Ewę Marcinkowską i Irenę Fornalik, nowotomyscy gimnazjaliści przygotowani przez Emilię Wałęsę i Dorotę Parniewicz oraz gimnazjaliści z Borui Kościelnej pod kierunkiem Bogny Niemiec i Artura Markiewicza. W święcie wzięli udział uczniowie ze wszystkich gminnych placówek, które edukują uczniów niepełnosprawnych (Czytaj więcej: ss. 35-42)



Jedna z prezentujących się na scenie NOK-u grup

Goście niosący radość

Do Szkoły Podstawowej w Sątopach przybyli, 8 maja, przedstawiciele Fundacji *Nieś radość dzieciom* z Holandii. Wśród nich byli nauczyciele i studenci pedagogiki. Ich wizyta sprawiła dzieciom wiele radości, bowiem pozwoliła skorzystać z ciekawych sprzętów służących zabawie: gladiatora, dmuchanej żyrafy, twistera. Ponadto dzieci mogły się sprawdzić w różnorodnych grach sprawnościowych. Boisko szkolne w tym dniu zamieniło się w bajecznie kolorowy plac zabaw.



Boisko szkolne w tym dniu 8 maja zamieniło się się w bajecznie kolorowy plac zabaw

Wystawa prac Franciszka Starowieyskiego

8 maja, amatorzy sztuk pięknych uczestniczyli w otwarciu wystawy prac Franciszka Starowieyskiego - *Szkice z teki autorskiej & Plakaty z kolekcji Jacka i Mikołaja Jaroszyków*. Otwarciem, które miało miejsce w Miejskiej i Powiatowej Bi-



W nowotomyskiej księżnicy można było oglądać wystawę prac Franciszka Starowieyskiego

blotece Publicznej w Nowym Tomyślu, poprzedzone zostało wykładem historyka sztuki Moniki Czerobskiej-Witek na temat wielkich twórców plakatów i ich dzieł. *Franciszek Starowieyski - jeden ze współtwórców słynnej „polskiej szkoły plakatu” z przełomu lat 50. i 60. Artysta uznawany za jednego z największych i najoryginalniejszych mistrzów „sztuki ulicy” na świecie, jest również znakomitym malarzem, rysownikiem, grafikiem i scenografem. Starowieyski zasłynął też jako tzw. „postać”: artysta o bardzo silnej i wyrazistej indywidualności, który siłą talentu, wyobraźni i możliwości wyrazowych, ale też autokreacji, wybił się do roli osobistości niezwyklej, ale i malowniczej, budzącej kontrowersje i emocje o wysokiej temperaturze, wytwarzającej wokół siebie silne pole przyciągania i odpychania tych, którzy znajdują się w strefie rażenia „starowieyszczyzną”.* /Jacek Jaroszyk/

Z wizytą w Biesenthal

Przedstawiciele Nowego Tomyśla uczestniczyli w uroczystości nadania imienia prywatnemu pociągowi lokalnemu o nazwie *Biesenthal*, kursującemu na trasie Biesenthal - Eberswalde i otwarciu po modernizacji 1,5 kilometrowego odcinka ulicy Dworcowej w tym mieście. Uroczystości te miały miejsce, w dniu 10 maja, w partnerskiej gminie Biesenthal w Niemczech.

Filia biblioteczna w Jastrzębsku Starym w gronie laureatów

W dniu 12 maja br., podczas wojewódzkich uroczystości z okazji Dnia Bibliotekarza i Bibliotek odbywających się w Teatrze Polskim w Poznaniu, ogłoszone zostały wyniki kolejnej edycji konkursu na najlepszą bibliotekę w Wielkopolsce, zor-



Mirosława Miarka (w środku) w gronie laureatów wojewódzkiego konkursu *Filia skupia mieszkańców*

ganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego. W gronie jego laureatów znalazła się Filia naszej nowotomyskiej księżnicy w Jastrzębsku Starym, prowadzona przez p. Mirosławę Miarkę. Wyróżniono ją za działania integrujące mieszkańców. Hasło tegorocznej edycji *Filia skupia mieszkańców* było okazją do zwrócenia uwagi na problemy małych środowisk wiejskich, w których filia biblioteki publicznej jest często jedynym miejscem dostępu do kultury. Filia biblioteczna nowotomyskiej biblioteki publicznej była jedną z 27 startujących w konkursie filii bibliotecznych.

Spotkanie z Jarosławem Kretem

Moja Ziemia Święta to temat spotkania z Jarkiem Kretem – nie tylko popularnym prezenterem pogody w telewizyjnej *Jedynce*, ale i zapalonym podróżnikiem i fotografikiem, które miało miejsce w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej 13 maja br. Prezentowane przez niego piękne fotografie zdobią album *Moja Ziemia Święta*, będący plonem siedmiu podróży Jarka Kreta w to magiczne miejsce. Wydawnictwo to można było nabyć po spotkaniu z autorem wraz z jego dedykacją. Z pewnością zarówno album, który jest bardzo osobistym, nietypowym sposobem widzenia i postrzegania Ziemi Świętej, jak i spotkanie z jego autorem, wspaniałym gawędziarzem, dostarczyło wielu przybyłym na nie nowotomyślanom niezapomnianych wrażeń.



Na spotkanie z Jarosławem Kretem przybyło wielu miłośników podróży

Ukraińska Wiosna

W ramach festiwalu kultury *Ukraińska Wiosna*, 14 maja, w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbył się koncert operowy. Na zaproszenie Konsula Honorowego Ukrainy w Poznaniu, do Nowego Tomysła przybyli: Olga Lemko /pianistka/, Iwan Flak /baryton/, Dymitr Fomenko /tenor/, Warwara Chołczenkowa /mezzosopran/ i Wiktorija Łeszczenko /sopran/.



Występ gości z Ukrainy wywołał burzę oklasków

Pyrek w naszym mieście

15 maja w muszli koncertowej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbył się II Finał Turnieju Wiedzy i Umiejętności z Zakresu Bezpieczeństwa *Z Pyrkiem bezpiecznie*. Podczas turnieju finaliści – młodzież z powiatu nowotomyskiego musiała się wykazać wiedzą i znajomością przepisów ruchu drogowego, przepisów z zakresu bezpieczeństwa pożarowego oraz ogólnego pojęcia bezpieczeństwa. Oprócz typowego konkursu teoretycznego uczestnicy musieli się wykazać także ogólną sprawnością fizyczną. Atrakcyjność imprezy została podniesiona poprzez pokazy realistycznej grupy policyjnej z Wolsztyna oraz strażaków – ratowników z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej z Nowego Tomysła.

PIRAMIDA 2008

W Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyslu, 15 maja, odbył się IV Powiatowy Turniej Matematyczny Szkół Podstawowych „PIRAMIDA-2008” pod hasłem *Matematyka i ekonomia*. Głównym celem turnieju było promowanie matematyki oraz jej zastosowania w życiu codziennym, jak również współzawod-

nictwo i współdziałanie w zespole oraz integracja i świetna zabawa. W turnieju udział wzięły 3. osobowe drużyny, reprezentujące siedemnaście szkół podstawowych z powiatu nowotomyskiego. Turniej składał się z trzech etapów. Treści zadań matematycznych były związane z ekonomią.

W rywalizacji zespołowej najlepsza okazała się Szkoła Podstawowa z Bolewic, II miejsce zajęła Szkoła Podstawowa ze Lwówka, na III pozycji uplasowała się Szkoła Podstawowa z Borui Kościelnej. Laureaci w rywalizacji indywidualnej to: Maria Bryłka ze Lwówka, Kinga Janowska z Przyprostyni, Adam Gajewczyk z Bolewic.

Joanna Papuzińska gościem małych nowotomyślan

W dniu 15 maja z małymi czytelnikami w Oddziale dla Dzieci naszej nowotomyskiej biblioteki publicznej spotkała się Joanna Papuzińska, autorka książek dla dzieci, poetka, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i autorka licznych prac teoretycznych z zakresu czytelnictwa, bibliotekoznawstwa i literatury dla dzieci. Spotkaniu autorskiemu z prof. Joanną Papuzińską towarzyszył warsztat plastyczny *Świat widziany z perspektywy mrówki*, który poprowadziła ilustratorka i wydawca książek – Elżbieta Krygowska – Butlewska. Po spotkaniu można było nabyć najnowszą wspólną książkę obu pań pt. *Kapelusze*.



Z małymi czytelnikami w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki spotkała się prof. Joanna Papuzińska

Budowa dziennego domu pobytu

W połowie maja rozpoczęła się budowa dziennego domu pobytu przy Ośrodku Pomocy Społecznej w Nowym Tomysłu. Obiekt ten służyć będzie przede wszystkim seniorom. Umożliwi im wspólne spędzanie czasu poprzez aktywny udział w terapii zajęciowej i ruchowej. Na realizację tej inwestycji gmina pozyskała środki w wysokości 440 tys. zł z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Osiedlowy Festyn Majowy

Coroczna impreza Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej – Osiedlowy Festyn Majowy odbyła się w tym roku 16 maja. Dzieci uczestniczyły w grach i zabawach sportowo – rekreacyjnych. Odbył się też sprawnościowy tor przeszkód w trzech kategoriach wiekowych. Po konkursach najmłodszy mieli okazję czynnie uczestniczyć w programie artystycznym dla dzieci, który zaprezentował duet *Marrek i Jarek*.



Dla dzieci Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej przygotował moc atrakcji

Olędry nocą

W ramach europejskiej akcji *Noc Muzeów*, Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła zorganizowało – w nocy z 17 na 18 maja – cykl imprez, których celem było zachęcenie mieszkańców do nietypowych odwiedzin tej instytucji kultury. Na zaproszenie dyrekcji Zbąszyńskiego Centrum Kultury wystawę pt. *Osadnictwo olęderskie perłą ziemi nowotomyskiej* zaprezentował Urząd Miejski w Nowym Tomysłu.

ślu. Marzena Kortus i Joanna Strugała z Wydziału Rozwoju i Promocji zazna-
miły mieszkańców Zbąszynia z tematem wystawy i historią ołędrow na ziemi no-
wotomyskiej. Zaprezentowany został też film o tej tematyce. Plansze ze zdjęciami
znakomicie wkomponowały się w stałą – prezentowaną w jednej z muzealnych sal
– ekspozycję, przedstawiającą sprzęty codziennego użytku z XIX i początku XX
wieku.

Warsztaty KOLD w Nowym Tomysłu

19 maja w naszym mieście odbyło się spotkanie warsztatowe w ramach tworze-
nia Lokalnej Strategii Rozwoju Stowarzyszenia KOLD.

Warsztaty miały na celu zamknięcie prac nad kształtem Lokalnej Strategii Roz-
woju. Omówione zostały wymagania, jakie będą musieli spełnić beneficjenci skła-
dający wnioski do Lokalnej Grupy Działania KOLD oraz procedury oceny pro-
jektów. Przedmiotem dyskusji były również kwestie budżetowe dotyczące poszcze-
gólnych operacji Strategii. Opracowano budżet na kolejne lata.

Małe dzieci na wielkiej scenie

W ramach XIII Eliminacji do Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki Przedszkolaków, 20 maja w NOK-u, wystąpiły dzieci z czterech nowotomyskich przedszkoli. Po konkursowych prezentacjach wyłoniono troje przedszkolaków, które reprezen-
tować będą naszą gminę w kolejnym etapie konkursu. Laureatami tegorocznych
przesłuchań są: Anastazja Kowalska, Zuzanna Loba i Jan Szwiec. Uczestników
oceniało jury w składzie: Aleksandra Walczak z Państwowej Szkoły Muzycznej I st.
w Nowym Tomysłu, Justyna Korbanek ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym To-
mysłu oraz Karol Rogacz z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury.



Uczestnicy nowotomyskich eliminacji festiwalu.

Uczniowie uczcili patronkę

21 maja społeczność Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej uczciła swoją patronkę Marię Konopnicką. Uczniowie, pod opieką nauczycieli, przygotowali program artystyczny, w którym wykorzystali utwory swojej patronki. Życie i twórczość Marii Konopnickiej przybliżyły pokaz slajdów oraz tematyczna wystawa. W dniu Święta Patrona podsumowano konkurs plastyczny pt. *Twórczość Marii Konopnickiej w oczach dziecka*.

Dla bezpieczeństwa

W Szkole Podstawowej w Bukowcu, 21 maja, zorganizowany został Dzień Bezpieczeństwa. Uczniowie z poszczególnych klas przygotowali wystawy o tej tematyce oraz zaprezentowali piosenki związane z bezpieczeństwem. Podczas imprezy z dziećmi i młodzieżą szkolną spotkali się m. in. przedstawiciele straży pożarnej, Sanepidu, ratownictwa medycznego, Rady Rodziców, kuratorium. Przeprowadzali oni z uczniami zajęcia tematyczne oraz rozmawiali o bezpieczeństwie. W Dniu Bezpieczeństwa przeprowadzona też została akcja *Bezpiecznie na rowerze... na dobry start*.

Polonia-Redos w III lidze

Miejski Klub Sportowy *Polonia - Redos* Nowy Tomyśl awansował do III ligi. Stało się to 24 maja. Piłkarze Zbigniewa Franiaka wygrali stosunkiem 3: 0 (0: 0) mecz z *Sokołem* Rakoniewice i dzięki temu zwycięstwu za rok zagrają w wyższej klasie rozgrywek.

Po zakończeniu tego decydującego meczu na murawie w Rakoniewicach radość piłkarz, dzielili z nimi trenerzy, działacze oraz kibice *Polonii - Redos* Nowy Tomyśl. Skład zwycięskiej drużyny tworzyli: Nowak, Łamaszewski, Wasilewski, Maik, Małecki, Pawłowski, Marciniak, Beбето, Knop, Kańduła, Juszcak, Połomka, Punczewicz, Knop i Patrzała.

Basen w Chojnikach

W gospodarstwie agroturystycznym Julianny Czyżak w Chojnikach, 24 maja, dokonano poświęcenia i symbolicznego otwarcia odkrytego basenu kąpielowego wraz z infrastrukturą rekreacyjną. Basen o wymiarach 20 x 6 m ma podgrzewaną wodę, jacuzzi, wyposażony jest w przepompownię i oczyszczalnię. Gospodarstwo agroturystyczne dysponuje także pokojami gościnnymi, sauną, łazienkami i toaletami dostosowanymi również do potrzeb osób niepełnosprawnych

Dla mam i dzieci

Nowotomyski Ośrodek Kultury zaprosił - 26 maja - mamy i dzieci do wspólnej zabawy z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka. Imprezę zainicjował polonez w wykonaniu maluchów uczestniczących w zajęciach utanczniających w NOK - u. Po nich na scenie pojawili się laureaci nowotomyskich eliminacji Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki Przedszkolaków. Kolejnym punktem programu były występy grup tanecznych działających w NOK - u pod okiem Katarzyny Staniszewskiej - instruktora tańca z Poznania. W międzyczasie odbywały się konkursy i roz-

grywki sportowe dla mam i ich dzieci. Na scenie dzieci chętnie recytowały wierszyki i śpiewały piosenki dedykowane ich mamom. Elwira Gomuła - plastyk z nowotomyskiego ośrodka kultury malowała twarze. Na koniec spotkania na scenie pojawiła się grupa przyjaciół, czyli *Singers Friends*.

Majówka seniorów

Członkowie Klubu Seniora *Srebrny Włos* tegoroczną majówkę spędzili 27 maja w kompleksie parkowo-pałacowym w Porążynie. Podczas imprezy wzniesiono toasty za zdrowie jubilatów: pp. Pińczyńskich - z okazji 50. lecia pożycia małżeńskiego oraz 89. urodzin opiekunki Klubu Seniora - Emilii Reich.



Seniorzy na wspólnym majówkowym zdjęciu

Spotkanie z Izabelą Sową

W środę, 28 maja, miłośniczki literatury kobiecej przybyły do czytelnicy Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu na spotkanie z reprezentantką tego właśnie rodzaju literatury - Izabelą Sową, autorką między innymi „owocowej trylogii” - *Smak świeżych malin*, *Herbatniki z jagodami*, *Cierpkość wiśni*. Spotkanie zostało zorganizowane przez Dyskusyjny Klub Książki, działający w nowotomyskiej księżnicy, we współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu oraz Instytutem Książki w Krakowie, w ramach projektu *Autor na żądanie*. Tematem rozmów była nie tylko twórczość

autorki, ale także współczesna literatura polska oraz kondycja rodzimej branży wydawniczej.

To nie pierwsza niespodzianka dla miłośników dobrej książki. W czerwcu ubiegłego roku gościem DKK był przedstawiciel zupełnie innego rodzaju literatury, popularny autor kryminałów Marek Krajewski, a już po wakacjach bibliotekę odwiedzi Monika Szwaja.



Izabela Sowa w gronie miłośniczek współczesnej literatury kobiecej

*Jubileusz **Polonii***

30 maja, w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu 85. lecia Miejskiego Klubu Sportowego *Polonia-Redos* Nowy Tomyśl. Uroczystość była okazją do przypomnienia bogatej historii klubu oraz sylwetek osób zaangażowanych w minionych latach w jego rozwój. Osoby najbardziej zasłużone w działalności klubu uhonorowane zostały odznaczeniami związkowymi. Przyznano też odznaczenia i wyróżnienia klubowe w sześciu kategoriach: działacze i trenerzy, piłkarze, zawodnicy, którzy zrobili największą karierę (w tej kategorii odznaczenie otrzymał Błażej Telichowski) oraz wyróżnienia dla pozostałych sekcji.

Podziękowania specjalne przyznano: miastu i gminie Nowy Tomyśl, powiatowi nowotomyskiemu i Ośrodkowi Oświaty i Sportu w Nowym Tomyślu. Podziękowania otrzymali też obecni działacze MKS *Polonia-Redos* Nowy Tomyśl: Arkadiusz Pankowski, Wojciech Michalski, Sebastian Duplaga, Jacek Pieprzyk, Włó-

dzimierz Wachowiak, Adam Bajor i Andrzej Rościszewski. Pośmiertne wyróżnienie otrzymał Henryk Fabian. Podziękowano także zawodnikom, którzy w 2008 roku zakończyli występy w barwach *Polonii- Redos*: Zbigniewowi Królikowi i Pawłowi Brzeskotowi oraz aktualnej drużynie piłkarskiej seniorów za wywalczenie awansu do III ligi.

Rodzinny festyn w Sątopach

Z okazji połączonych obchodów Dnia Dziecka, Dnia Matki i Dnia Ojca, 30 maja, w Sątopach, odbył się Festyn Rodzinny. Całość rozpoczęła Msza św. sprawowana w intencji dzieci. W liturgii aktywnie uczestniczył szkolny chórek, przygotowany przez Jolantę Król i Magdalenę Kubiak. Dzieci wystąpiły przed rodzicami w okolicznościowej inscenizacji. Dorośli również przygotowali liczne atrakcje, a główną był występ wokalne grupy *Nasty Ladies*.

Impreza została zorganizowana przez Szkołę Podstawową w Sątopach, wspólnie z sołtys Marią Piekarczuk.

Zmiany w składzie osobowym Rady Miejskiej

30 maja odbyła się XXV Sesja Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, na której między innymi dokonano zmian w składzie osobowym Rady Miejskiej.

W związku z wcześniejszym podjęciem przez Radę Miejską uchwały o wygaśnięciu mandatu radnego Arkadiusza Kierzka, który zrezygnował z funkcji radnego na własną prośbę, należało uzupełnić skład Rady o kolejną osobę, która w wyborach do Rady Miejskiej w 2006 r., w Okręgu Wyborczym nr 1 obejmującym 7 mandatów z Listy Nr 6 KKW SLD+SDPL+PD+UP Lewica i Demokraci uzyskała największą ilość głosów i nie utraciła prawa wybieralności. Tą osobą, zgodnie z potwierdzeniem Delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Lesznie, jest Marian Gularek, który wyraził zgodę i gotowość do objęcia mandatu radnego Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu.

30. lecie *Bolka i Lolka*

Nowotomyskie Przedszkole nr 4 *Bolka i Lolka* świętowało 31 maja jubileusz 30. lecia swego istnienia. Uroczystości rozpoczął barwny korowód przedszkolaków alejkami osiedla oraz odśpiewanie, napisanego specjalnie na tę okazję, hymnu przedszkola. Swoje artystyczne umiejętności, przed zaproszonymi gośćmi i rodzicami, zaprezentowały na scenie dzieci oraz... ich rodzice. Gościnnie wystąpiły dzieci z zaprzyjaźnionego przedszkola z Sulęcina. Po występach - w imieniu pracowników i przedszkolaków - życzenia odbierała dyrektor Halina Olekszy. W czasie pobytu w przedszkolu goście mogli zapoznać się z jego historią i wpisać do Księgi Pamiątkowej.

W Glinnie pamiętają o dzieciach

Koło Gospodyń Wiejskich i Rada Sołecka w Glinnie, z okazji Dnia Dziecka, przygotowała 31 maja dla najmłodszych mieszkańców swojej wsi imprezę. Dzieci uczestniczyły w grach i zabawach. Obejrzały także pokaz ratownictwa drogowego w wykonaniu nowotomyskich strażaków.

VII Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom

W dniach od 1 do 10 czerwca wiele czytelniczych atrakcji czekało na wszystkie dzieci w różnych, ciekawych miejscach Nowego Tomysła. Nowotomska biblioteka publiczna brała udział w kolejnym, VII już Ogólnopolskim Tygodniu Czytania Dzieciom, który w tym roku przebiegał pod hasłem *Czytamy z Wiklinkiem*. Tydzień Czytania Dzieciom rozpoczął się udziałem w II Festynie Rodzinnym zorganizowanym przez Szkołę Podstawową nr 2 w Nowym Tomysłu, podczas którego dzieci mogły odwiedzić stoisko promocyjne akcji *Cała Polska Czyta Dzieciom* oraz spotkać się z autorem książek dla dzieci – Pawłem Beręsewiczem. Autor spotkał się również następnego dnia z młodymi czytelnikami w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki. Podczas maratonu czytelniczego przy fontannie *Fantazja*, najmłodszym nowotomyszanom czytali samorządowcy, a wśród nich m. in.: Henryk Helwing – Burmistrz Nowego Tomysła i Piotr Szymkowiak – Przewodniczący Rady Miejskiej. Ciekawym miejscem na lekturę była nowotomska wieża ciśnień, gdzie czytali dzieciom Irena Hojsler i Stanisław Nyga – pracownicy Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Na tarasie kawiarni *Agatka*, podczas maratonu czytelniczego na wiklinowym deptaku, czytali przedstawiciele Stowarzyszenia Wikliniarzy i Plecionkarzy Polskich – Rafał Górczyński i Andrzej Pawlak. Dzieci, które zasiadły w piątek w sali rozpraw Sądu Rejonowego w Nowym Tomy-



Na wiklinowym deptaku czytał dzieciom m. in. Andrzej Pawlak – wiceprezes Stowarzyszenia Wikliniarzy i Plecionkarzy Polskich

ślu, zostały przeniesione w świat bajek przez Lucynę Kończal-Gnap – ławnika Sądu Rejonowego. Maraton czytelniczy na stadionie MKS *Polonia-Redos* z udziałem pracowników Ośrodka Oświaty i Sportu: Jolanty Karbowskiej i Piotra Szczeszńskiego zakończył tegoroczny Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom.

Walne zebranie plecionkarzy

2 czerwca odbyło się Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich, połączone z wyborami nowego Zarządu Stowarzyszenia. Na stanowisko prezesa zgłoszonych zostało trzech kandydatów. Prezesem ponownie został Rafał Gorczyński, uzyskując 21 głosów. Do nowego Zarządu weszli ponadto: Andrzej Pawlak – wiceprezes, Barbara Kasperkiewicz – skarbnik, Wojciech Świątkowski – sekretarz i członkowie zarządu: Andrzej Chwaliński, Violetta Korbas – Ross i Mieczysław Pietruńko. Podczas obrad Walnego Zebrania podjęto m. in. uchwałę zmieniającą nazwę stowarzyszenia na Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy.

Rowerowy rajd

Uczniowie klas I – III Szkoły Podstawowej w Sątopach, 2 czerwca, wzięli udział w rajdzie rowerowym do Nowej Róży. Tym samym skorzystali z zaproszenia sółtys Nowej Róży Marii Bilskiej, która w swoim gospodarstwie ugościła ich ciastem drożdżowym, kielbaskami z grilla i chłodnymi napojami.

Dzieci miały możliwość obejrzenia gospodarstwa rolnego, w którym znajdują się bażanty, owce, kury, perliczki. W drodze powrotnej uczniowie obejrzeli również odnowioną, zabytkową niemiecką kapliczkę, położoną w lasach nieopodal Róży.

Czesi w Jedynce

Od 2 do 4 czerwca w Szkole Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu gościła grupa uczniów i nauczycieli z zaprzyjaźnionej szkoły w Prosec w Republice Czeskiej. To już drugie takie spotkanie służące wzajemnemu poznaniu, realizacji wspólnych edukacyjnych projektów oraz zwiedzeniu sąsiedniego kraju. Nowotomyscy uczniowie pokazali swoim kolegom z południa – oprócz ciekawych miejsc w rodzinnym mieście – także atrakcje turystyczne Poznania.

Dzień Dziecka

4 czerwca, w gospodarstwie agroturystycznym *Klimkowa Osada* odbyło się spotkanie z okazji Dnia Dziecka, zorganizowane przez Ośrodek Pomocy Społecznej, Polski Czerwony Krzyż oraz Pełnomocnika Burmistrza d/s Uzależnień. W imprezie wzięło udział ponad 150 dzieci i ich opiekunów. Dzieci uczestniczyły w zabawach, przejażdżkach bryczką konną oraz w konkursach prowadzonych przez artystów z Krakowa, prezentujących także spektakl pt. *Ciotka Tekla i Przyjaciele*.

Big Band Festiwal

XIII Big Band Festiwal odbył się 6 czerwca. Wzięło w nim udział 8 big bandów z całej Polski. Jury przewodniczył – jak zwykle – orędownik muzyki jazzowej Jan

Ptaszyn Wróblewski. Wraz z nim konkursowe prezentacje oceniali Leszek Kułakowski i Jerzy Szymaniuk.

Statuetkę Grand Prix oraz kwotę 3.500 zł jury przyznało Big Bandowi Powiatu Ostrowskiego pod dyktando Roberta Matuszewskiego. Na II miejscu uplasował się Big Band Akademii Muzycznej z Poznania, prowadzony przez Patryka Piłasiwicza. III miejsce zajął Jazz Big Band 75 z Bydgoszczy oraz ich dyrygent Piotr Dąbrowski. Wyróżnienie otrzymał Big Band Zespołu Szkół Muzycznych z Poznania oraz dyrygent Stanisław Gruszka. Puchar ufundowany przez *Tygodnik Nasz Dzień po Dniu* powędrował do rąk Szymona Łukowskiego z Jazz Big Band 75 z Bydgoszczy. Dodatkowo komisja konkursowa postanowiła przyznać 4 równorzędne wyróżnienia: Piotrowi Banyś - z Big Bandu Akademii Muzycznej w Poznaniu, Maciejowi Fortuna - z Big Bandu Akademii Muzycznej w Poznaniu, Ołafowi Knochenhauer - z Big Bandu Powiatu Ostrowskiego oraz Jakubowi Radwańskiemu - z Młodzieżowego Big Bandu Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. F. Rybickiego w Tychach. Dyplom specjalny jury przyznało Karolowi Rogaczowi z nowotomyskiego Karol Bandu za ogromny wkład w podnoszenie poziomu big bandów polskich. Gwiazdą tegorocznego Big Band Festiwalu był Stanisław Soyka z zespołem.



Zwycięzca XIII Big Band Festiwalu - Big Band Powiatu Ostrowskiego

Jubileuszowy plener

W dniach od 6 do 15 czerwca odbywał się XXX Ogólnopolski Plener Wikliniarski *Wiklina 2008*. Przewodnim tematem tej cyklicznej imprezy były *Artystyczne i użytkowe formy przestrzenne z wikliny aranżacją otoczenia muzeum*. Organizato-

rem pleneru było Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie oraz Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu. Plener zakończył się otwarciem wystawy, podczas której zaprezentowano prace wykonane podczas jego trwania.

Mistrz w tenisie stołowym

Podczas mistrzostw rozegranych w dniach 7 - 8 czerwca w Warszawie, Adam Spychała z Kozich Laszek zdobył podwójny tytuł mistrza Wielkopolski w kategorii młodzików w tenisie stołowym oraz zajął III miejsce w finale *Mini Olympic Games* na szczeblu krajowym.

Wiekowy pan Władysław

7 czerwca pan Władysław Jarmuż z Bukowca świętował swoje 100. urodziny. Jest on jednym z najstarszych mieszkańców gminy. O urodzinach dostojnego jubilata pamiętała rodzina i przedstawiciele władz samorządowych Nowego Tomysła, którzy licznie przybyli do pana Władysława, aby wraz z nim świętować tę niecodzienną rocznicę urodzin.



Dostojny jubilat w otoczeniu rodziny i gości przybyłych na jego urodziny

TERAZ POLSKA - Teraz Nowy Tomysł

9 czerwca w Teatrze Wielkim w Warszawie odbył się Koncert Galowy *Teraz Polska*, podczas którego ogłoszone zostały wyniki XVIII edycji konkursu. Wśród podmiotów nagrodzonych w konkursie *Teraz Polska* znalazły się Gmina Nowy Tomysł oraz Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska *Top-Tomysł* z Nowego Tomysła.

Oprócz tytułu laureata konkursu obu podmiotom przysługuje prawo posługiwania się Polskim Godłem Promocyjnym *Teraz Polska*.

Do konkursu *Teraz Polska* zgłosiły się 72 gminy. Z tej liczby Kolegium Ekspertów wyłoniło 23 gminy nominowane do tegorocznej edycji konkursu *Teraz Polska*. Godło Promocyjne *Teraz Polska* oraz tytuł laureata konkursu *Teraz Polska* otrzymało tylko 6 gmin: Nowy Tomyśl, Toruń, Sopot, Grodzisk Mazowiecki, Kleszczów i Kosakowo. Nagrodę dla Nowego Tomysła odebrał Burmistrz Henryk Helwing. Godło Promocyjne *Teraz Polska* jest świadectwem nowoczesności i atrakcyjności gminy. Tytuł *Teraz Polska* ma promować gminę, podkreślając jej wszechstronną atrakcyjność oraz spełniać rolę magnesu przyciągającego do wyróżnionej gminy nowe inwestycje oraz mieszkańców. Jest też gwarantem solidności Urzędu Miejskiego. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska *Top Tomyśl* uzyskała godło promocyjne *Teraz Polska* dla „wielkopolskiego sera smażonego” oraz „biesiady serowej”, w ramach 2. edycji konkursu *Teraz Polska* dla produktów lokalnych. Statuetkę odebrała prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej – Elżbieta Zawadzka.



Statuetkę *Teraz Polska* z rąk Krzysztofa Zanussiego odebrał Burmistrz Nowego Tomysła
- Henryk Helwing

Uśmiechnij się

10 czerwca, wielu, nie tylko małych nowotomyślan, miało okazję do tego, by obdarzyć się wzajemnie uśmiechem i – pełen przyjaznych uczuć uśmiech przesłać tym, którzy znajdują się w niełatwej sytuacji życiowej, więc potrzebują go najbardziej. A stało się tak za przyczyną realizowanego w tym dniu w naszym mieście przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną, Wydział Rozwoju i Promocji

Urzędu Miejskiego i Przedszkole nr 3 „Bajkowe Zacisze” - projektu pt. *Uśmiechnij się*, w ramach którego Burmistrz Nowego Tomysła - Henryk Helwing - Kawaler Orderu Uśmiechu wraz z dziećmi z Przedszkola nr 3 „Bajkowe Zacisze” narysował uśmiech na plakacie promującym nasze miasto. Uśmiechy narysowane przez Burmistrza i przedszkolaki wzbogaciły kolekcję tego typu prac, której patronuje Biuro Promocji Kultury z Gdańska. Otwarcie wystawy *Uśmiechnij się...- uśmiechów z autografem*, narysowanych przez znane osobistości ze świata kultury, sportu i polityki, odbyło się po południu w sali wystawowej biblioteki, a towarzyszył jej koncert zespołu kameralnego *Amici Canti* z Buku.

Dzieci i rodzice na scenie

W dniu 10 czerwca dzieci z Teatryku Malutkiego, działającego w NOK-u, zaprezentowały przedstawienie pt. *Kocilapcie*, a ich rodzice z Teatru Rodzinnego wystawili sztukę zatytułowaną *Czerwony Kapturek, czyli uważaj dziecko, zło buła po lesie*. Najpierw dzieci zagrały dla swoich rodziców, a później rodzice dla dzieci. Na scenie w pierwszej sztuce wystąpiła grupa 16 małych *kocilapci*, a w drugiej sztuce rodzice wcielili się w role znanych bajkowych bohaterów: Czerwonego Kapturka, Mamy, Babci, Babusi Jagusi, Pana Leśniczego, Złego Wilka, Jasia i Małgosi, Kubusia Puchatka oraz Krasnoludka.



Tak wyglądają *kocilapcie*

Letni Piknik Osiedlowy

Letni Piknik Osiedlowy to jedna z ważniejszych imprez, organizowana od wielu lat przez Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. W ramach tego wydarzenia, 12 czerwca, otwarta została wystawa rękodzieła artystycznego, na której prace zaprezentowały panie należące do działającej od ponad

20. lat sekcji rękodzielniczej przy Klubie Osiedlowym. W kolejnych dniach zorganizowany został Osiedlowy Turniej Szachowy. Przed publicznością prezentowały się także liczne zespoły, m. in. duet *Alicja & Marita* działający przy Klubie Osiedlowym oraz grupa taneczna z NOK-u, zespoły *Śląskie Trio*, *Proces*, *Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań* z Kuślina, *Ojej* z Bukowca, *Smile* – grający covery legendarnej grupy Queen i kapela podwórkowa *Eka*. Letni Piknik Osiedlowy zakończył się koncertem zespołu *5Rano*.

Tanecznie w NOK – u

Wzrastająca popularność tańca, a także zainteresowanie młodzieży tą formą spędzania wolnego czasu, zainspirowało Nowotomyski Ośrodek Kultury do zorganizowania, 13 czerwca, już po raz drugi, Przeglądu Szkolnych Zespołów Tanecznych. W przeglądzie wystąpiły następujące zespoły: 3 zespoły taneczne działające w Nowotomyskim Ośrodku Kultury pod okiem pani Katarzyny Staniszewskiej; zespół taneczny *Creazy Fourteen* ze Szkoły Podstawowej nr 1 – opiekun Anna Beyer; zespół *Trzynastolatki* ze Szkoły Podstawowej nr 2 – opiekunki Anna Mankowicz i Jolanta Warkocka; zespół *Tańczące nutki* z klasy III d ze Szkoły Podstawowej nr 2 – opiekun Anna Ślaska; zespół taneczny z nowotomyskiego Gimnazjum – klasa I a – opiekun Wiesława Skoczylas; zespół taneczny z nowotomyskiego Gimnazjum – opiekun Grażyna Życzkowska; zespół taneczny ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej – opiekun Justyna Janowska oraz niezwykle gorąco oklaskiwany *Los Plebanos* z Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu – opiekun ksiądz Rafał Kucik



Przeгляд pozwolił odkryć wiele tanecznych talentów

Pierwsi w Wielkopolsce

13 czerwca reprezentacja nowotomyskiego gimnazjum wzięła udział w uroczystości podsumowania VI Edycji Programu Edukacyjnego *Moja szkoła w Unii Europejskiej*, która odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Karolina Drag, Artur Michna i Kamil Kubiaczyk odebrali z rąk wicewojewody wielkopolskiego, Przemysława Paci nagrodę za zajęcie I miejsca w kategorii szkół gimnazjalnych. W tegorocznej edycji gimnazjaliści, pod opieką Renaty Orlickiej, Danuty Kaczmarek i Renaty Liberkowskiej, przygotowali dwa specjalne numery gazety szkolnej oraz odpowiedni program edukacyjno- informacyjny. Całości przyświecało hasło wielokulturowości w Europie oraz relacji pomiędzy tradycją i historią narodową a związkami z kulturą europejską.

Powitanie lata w Borui Kościelnej

Wiejski Dom Kultury w Borui Kościelnej oraz sołtys wsi Mieczysław Przybyła zorganizowali 14 czerwca imprezę integracyjną pod hasłem *Powitanie lata*.

W części artystycznej wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej oraz dzieci uczęszczające na zajęcia taneczne i wokalne do Wiejskiego Domu Kultury. Oliwia Łapińska, Katarzyna Suchorzewska, Maja Mizera, Daria Pietruszyńska, Alicja Furmaniak i Sylwia Skotarczyk wykonały znane przeboje. Ponadto przed zgromadzoną publicznością zaprezentował się zespół taneczny, którego opiekunem jest Justyna Janowska. Formację wokально - muzyczną mają pod swoją opieką Janina i Arkadiusz Łapińscy.



Lato w Borui Kościelnej witano barwnie i wesoło

Rywalizacja strażaków-ochotników

14 czerwca, w Sątopach na boisku sportowym, odbyły się gminne zawody sportowo - pożarnicze drużyn z terenu gminy Nowy Tomyśl, zorganizowane przez Urząd Miejski, Zarząd Oddziału M-G Związku OSP RP w Nowym Tomyślu oraz Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej. Frekwencja dopisała, w zawodach bowiem wzięło udział 20 drużyn, w tym 6 sekcji seniorów i 14 sekcji Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych (chłopcy i dziewczęta w przedziale wiekowym 12 - 18 lat). W rywalizacji najlepszymi wśród seniorów okazali się strażacy z OSP Róża. Drugie miejsce zajęli ochotnicy z Wytomyśla, a trzecie OSP Bukowiec. W grupie dziewcząt (kategoria 12-15 lat) wygrała Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Sątópów, natomiast w tej samej grupie wiekowej chłopców pierwsze miejsce zajęła MDP z Borui Kościelnej. W kategorii wiekowej 16-18 lat pierwsze miejsca przypadły drużynie dziewcząt z Bukowca i drużynie chłopców z Borui Kościelnej.

Kolejny Dzień Młodości

Duszpasterstwo Młodzieży *Oaza*, działające przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, zorganizowało 15 czerwca, już po raz czwarty, Dzień Młodości. Na scenie muszli koncertowej przy NOK - u wystąpiło wiele zespołów, m. in. *Źródło, Eden, Pod Nazwą* oraz *Chili My*. Imprezę połączono z Dniem Honorowego Krwiodawstwa. Wielość atrakcji gwarantowała ciekawe spędzenie czasu dzieciom, młodzieży oraz dorosłym.

Kangur w Nowym Tomyślu

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury, 16 czerwca, odbyło się gminne podsumowanie edycji 2008 Międzynarodowego Konkursu Matematycznego *Kangur*. Ideą tego konkursu jest popularyzacja matematyki wśród uczniów i rozwijanie intuicyjnych pomysłów matematycznych. *Kangur* jest najbardziej masową imprezą matematyczną na świecie. Uczniowie legitymujący się najlepszymi wynikami otrzymali nagrody.

Muzykalnie w NOK - u

Do grającej szafy grosik wrzuc, W siną dal, Rudy rydz, Kolorowe jarmarki, Do widzenia mój kochany do widzenia - to tylko kilka piosenek, jakie mieli okazję zaśpiewać uczestnicy XVI spotkania z cyklu *Śpiewnik Domowy*, które odbyło się 18 czerwca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Zgromadziło ono jak zwykle spore grono rozśpiewanych i dobrze bawiących się osób. Oprawę muzyczną przygotował Karol Rogacz wraz z zespołem *Singers Friends* w składzie: Adrianna Stecka, Barbara Krasnowska, Anita Czajka - Pawlak oraz Włodzimierz Ciesielczak. Nad całością czuwała Renata Śmiertelna - pomysłodawczyni tego cyklu spotkań.

Nowy komendant

Z dniem 19 czerwca Komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu powołał na stanowisko komendanta Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomyślu starszego kapitana Tomasza Antuszewskiego. Jego zastępcą został kapitan Jarosław Zamelczyk.

Dwójka na sportowo

W Szkole Podstawowej nr 2, 19 czerwca, zorganizowany został Szkolny Dzień Sportu. Bieg sztafetowy, skok w dal, bieg na 60 metrów, rzut piłeczką palantową, skoki przez skakankę i bieg w workach – to tylko niektóre z dyscyplin sportowych, w których konkurowali uczniowie nowotomyskiej dwójki. Na zakończenie zajęć na stadionie rozegrano mecze piłki ręcznej dziewcząt i chłopców.

Powstanie obserwatorium

20 czerwca wmurowano akt erekcyjny pod budowę obserwatorium astronomicznego przy Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu.

Międzynarodowa Konferencja Szparagowej

21 czerwca w Nowym Tomysłu odbyła się jubileuszowa – XV – Międzynarodowa Konferencja Szparagowa. Jej organizatorami są od lat Polski Związek Producentów Szparaga oraz Katedra Warzywnictwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Konferencję otworzyli: Andrzej Mainka – prezes Polskiego Związku Producentów Szparaga oraz Henryk Helwing – burmistrz Nowego Tomysłu. Przez cały dzień w sali widowiskowej NOK-u odbywały się wykłady i prezentacje, których tematem były szparagi, ich uprawa, produkcja, zbiór, przetwarzanie. Prezentowane tematy odzwierciedlały najnowsze osiągnięcia i były źródłem fachowej wiedzy dla wszystkich zainteresowanych hodowlą tego *królewskiego* warzywa.

Lepiej poznać gminę

Dnia 23 czerwca radni Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, kierownictwo Urzędu Miejskiego i szefowie jednostek organizacyjnych gminy Nowy Tomysł wzięli udział w objeździe po terenie nowotomyskich wsi. Wyjazd obejmował tym



W Bukowcu wizytowano m. in. Spółdzielnię Inwalidów *Wielkopolanka*

razem teren sołectw: Bukowiec, Sątopy, Nowa Róża oraz Róża. Zapoznanie się z realizowanymi inwestycjami o charakterze społeczno – gospodarczym na terenach wiejskich było podstawowym celem tego wyjazdu. Był on też okazją do obejrzenia charakterystycznych i ciekawych pod względem kulturowym i gospodarczym miejsc w gminie Nowy Tomyśl, spotkania z mieszkańcami wsi i poznania spraw dla nich istotnych, którym poświęcają swój czas i zaangażowanie. W rolę przewodników po swoich miejscowościach wcielili się sołtysi, osoby najbardziej zaznajomione ze specyfiką tych terenów.

W trosce o jakość

Urząd Miejski w Nowym Tomyślu otrzymał wyróżnienie I stopnia Wielkopolskiej Nagrody Jakości w kategorii instytucje – za wybitne osiągnięcia w Zarządzaniu przez Jakość (Total Quality Management). Burmistrz Henryk Helwing otrzymał srebrną odznakę Wielkopolskiej Nagrody Jakości za propagowanie polityki projakościowej. Podsumowanie X edycji konkursu o Wielkopolską Nagrodę Jakości odbyło się 26 czerwca w Pałacu Działyńskich w Poznaniu.

Udział w konkursie i poddanie się weryfikacji wpływa na poprawę jakości usług, podniesienie kompetencji w zakresie zarządzania, uświadomienie potrzeby doskonalenia organizacji oraz wpływa na konsolidację działań kierownictwa i pracowników. Nagroda dla Urzędu Miejskiego nie była jedynym akcentem nowotomyskim na konkursowej gali. Firma *Vital-Vera S. C. J. K* Musiał, P. Zajac z Bukowca została finalistą akcji Wielkopolska Jakość – za kompleksowość obsługi i kształtowanie trwałych relacji z klientem w zakresie sprzedaży materaców termoplastycznych i wyrobów wełnianych.



Z rąk przedstawicieli Kapituły Wielkopolskiej Nagrody Jakości, Unii Wielkopolan, Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Marszałkowskiego certyfikat odebrała sekretarz gminy – Maria Ceglecka

Piknik z miss i z wikliną

W dniach 27 i 28 czerwca w naszym mieście odbył się VII Piknik z Wikliną. Jego organizatorami byli Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury. Prace plecionkarskie prowadzone były na ulicy Mickiewicza oraz przy muszli koncertowej. Efektem tegorocznego pikniku są m. in. nowe markizy zdobiące nowotomyski deptak, wiklinowe płotki w okolicy NOK - u, zrekonstruowane parasole, a także opleciony wikliną *Trabant*, który przekazany zostanie do Biesenthal w Niemczech. Odbyły się też warsztaty plecionkarskie dla dzieci.

Nowością i atrakcją tegorocznego pikniku były pierwsze w jego historii Wybory Miss Polskiej Wikliny. O tytuł ten walczyło dziewięć kandydatek. Tytuł Miss Polskiej Wikliny jury przyznało Natalii Michalszczak z Przyprostyni. Natalia ma 19 lat i jest tegoroczną maturzystką. I wicemiss została Ewa Gromek z Woli Jabłońskiej, II wicemiss - Daria Przybyła z Rakoniewic. Tytuł Miss Czytelników *Tygodnika Nasz Dzień po Dniu* zdobyła Natalia Nosko z Nowego Tomysła.



W środku Natalia Michalszczak - Miss Polskiej Wikliny

Opracowanie: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Nowotomyski Ośrodek Kultury, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna, Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej, Gimnazjum w Nowym Tomysłu, Szkoła Podstawowa w Sątopach, Zakład Fotograficzny FOTO *Gabi*



Zygmunt Duda – mgr pedagogiki, współtwórca i redaktor naczelny (1983-1993) miesięcznika „Echa Opalenickie”, pierwszego pisma gminnego w PRL. Regionalista, prowadzi badania nad przeszłością Opalenicy i okolic. Autor i współautor ponad 20. książek o tematyce lokalnej. Członek ZG Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919.



Wiesława Fornalik-Lisek – absolwentka LO w Nowym Tomysłu, studiowała na wydziale matematyki UAM w Poznaniu. Wraz z mężem Maciejem prowadzi w pełni zmechanizowane gospodarstwo rolne. Działa społecznie: jest przewodniczącą Stowarzyszenia „Aktywna Wieś” w Zębowie, sekretarzem w Radzie Rodziców przy Szkole Podstawowej i Przedszkolu w Zębowie.



Marzena Kortus – pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Zdzisław Kościański – doktor nauk humanistycznych, pracownik Wielkopolskiego Kuratorium Oświaty w Poznaniu; autor blisko 300 publikacji, przewodniczący Komisji Historycznej Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919. Komisarz wielu wystaw o tematyce historyczno-patriotycznej, prelegent sesji naukowych i popularnonaukowych.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno-kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Katarzyna Kutzmann-Solarek – aktorka „Teatru S”, członek „Grupy S”, poetka, dyrektor Zbąszyńskiego Centrum Kultury, członek Stowarzyszenia Kulturalno-Edukacyjnego „Przestrzeń”.

Katarzyna Łukaszewicz – absolwentka politologii na Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu; inspektor w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, podróże, kulinaria.



Przemysław Mierzejewski – z zawodu informatyk, wykształcenie – inż. budownictwa, absolwent Politechniki Wrocławskiej, od roku 1995 mieszkaniec Nowego Tomyśla. Zainteresowania: historia regionalna, nieekstremalna turystyka rowerowa. Prowadzi stronę <http://www.oledrynowotomyskie.e7.pl/>



Paweł Mordal – z wykształcenia prawnik, z zamiłowania krajoznawca i regionalista. Pracuje w Pracowni Krajoznawczej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Redaktor naczelny czasopisma „Turysta Wielkopolski”, wiceprezes Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK. Autor przewodników i folderów turystycznych.



Izabela Putz – romanistka, pracownik M i P Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Starym Tomyślu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Tomasz Siwiński – pedagog, pracownik Biura Geodezyjno – Kartograficznego. Dziennikarz sportowy, dokumentalista i kronikarz Wielkopolskiego Związku Piłki Nożnej. Zainteresowania: patologie społeczne, sport, turystyka, statystyka piłkarska, kino polskie, rock and roll, polskie pałace i zamki, numizmatyka.



Bogumił Wojcieszak – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Publikował m. in. w londyńskim „Marsie”, „Przeglądzie Zachodnim”, „Forum Naukowym”, „Kronice Wielkopolski”, „Poznańskim Roczniku Archiwalno-Historycznym” oraz w wydawnictwach Instytutu Nauk Politycznych UAM w Poznaniu.



Edmund Żurek – geograf, ekolog, regionalista, długoletni nauczyciel w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. M. Kopernika w Nowym Tomyślu, wiceprzewodniczący Rady Powiatu I kadencji (1998-2002), prezes stowarzyszenia Forum Obywatelskie Powiatu Nowotomyskiego.





NOWOTOMYSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE

64-300 Nowy Tomyśl ul. Witosa 8

W imieniu Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego i wszystkich jego członków najserdeczniejszej dziękuję wszystkim darczyńcom za okazaną naszemu Towarzystwu życzliwość i przekazanie darowizny w wysokości 1% podatku za rok 2007 na rzecz naszej organizacji pożytku publicznego.

Decyzja ta – taką mamy nadzieję – stanowi wyraz uznania i zaufania dla naszej działalności. Jednocześnie przekonuje nas, że wartości zapisane w Statucie Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego są również cenne i ważne dla szerokiego grona mieszkańców naszej nowotomyskiej ziemi, a także szeregu osób z niej się wywodzących.

Mamy również nadzieję, że przynajmniej część spośród ofiarodawców, zechce uczestniczyć w różnorodnych działaniach podejmowanych przez Towarzystwo w bieżącym i następnych latach jako uczestnicy, obserwatorzy i – mamy nadzieję – sympatycy naszego ruchu i życia regionalnego nowotomyskiej społeczności.

Prezes
Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego
Tomasz Wlekły

ISSN 1899-1017